

BAYOU
HEAT

Book Thirteen

ANGEL

New York Times and USA Today Bestselling Authors

ALEXANDRA IVY

Book Fourteen

HISS

LAURA WRIGHT

Anioł/Syk

BAYOU HEAT 13-14

Autor :

Alexandra Ivy

i

Laura Wright



Prawa autorskie © 2015 autorstwa Alexandra Ivy i Laury Wright

Redaktor: Julia Ganis

Okładka Patricii Schmitt (Pickyme)

Formatowanie według Sweet 'N Spicy Designs

Ta książka jest fikcją. Nazwiska, postacie, miejsca i zdarzenia są wytworami wyobraźni pisarza lub zostały użyte fikcyjnie i nie należy ich interpretować jako prawdziwych. Wszelkie podobieństwo do osób, żywych lub zmarłych, rzeczywistych wydarzeń, miejsc lub organizacji jest całkowicie przypadkowe.

Wszelkie prawa zastrzeżone. Z wyjątkiem cytatów użytych w recenzjach, ta książka nie może być powielana ani wykorzystywana w całości lub w części w jakikolwiek istniejący sposób bez pisemnej zgody autora.

ISBN: (9780986064173)

ANIOŁ

autorstwa

Alexandry Ivy



ROZDZIAŁ 1

Przez szpital w Nowym Orleanie przebiegł elektryczny szum. Rodzaj szumu, który może oznaczać tylko jedno...

Właśnie przybył doktor Angel Savary.

Z przytłumionym chichotem kobiecy personel rzucił się, by dostrzec wysokiego mężczyznę, którego szczupłe ciało podkreślał obecnie jasny kaszmirowy sweter i czarne dżinsy. Nie żeby kobiety obchodziło to, co miał na sobie. Wszyscy, nawet starsza pielęgniarka podopieczna, marzyli o zdieraniu ubrania, aby odsłonić wyrzeźbione mięśnie, które widzieli, jak falują przy każdym płynnym ruchu.

Mniam.

A jeśli jego dające się lizać ciało nie wystarczało, był też po prostu wspaniały. Jego włosy były biało-złote i krótko przycięte, a oczy ciemne jak polerowany heban. Zaskakujący kontrast, który zawsze przykuwał uwagę.

A jego rysy... były oszałamiająco piękne.

Nie zniewieściały.

Nie było wątpliwości, że w całości był mężczyzną. Surowy, niebezpieczny, zabójczo seksowny mężczyzna.

Ale jego rysy były na tyle dobrze wyrzeźbione i wspaniałe, że stopiły kobiece serce, nie wspominając o jej majtkach.

Dzisiaj w powietrzu pojawił się dodatkowy szum, gdy korytarzem u boku Anioła przechadzał się inny mężczyzna. Nikt nie rozpoznał mężczyzny, który miał ponad sześć stóp wzrostu, miał złote włosy i złoto-zielone oczy, ale z przyjemnością westchnął niejedną kobietę.

Ignorując chciwe spojrzenia, które podążały za nim, gdy szedł korytarzem, Angel poprowadził swojego towarzysza do swojego biura i mocno zamknął drzwi.

Natychmiast się skrzywił. Duży pokój, elegancko umeblowany, z ciężkim, orzechowym biurkiem i dopasowanymi półkami na książki, zawsze wydawał się wystarczająco wygodny. Zwłaszcza,

że spędzał w szpitalu tylko kilka dni w miesiącu, woląc pozostać w Wildlands tak długo, jak to możliwe. Teraz zdał sobie sprawę, że przestrzeń nie została zaprojektowana tak, aby pomieścić dwie manetki alfa pumy.

Opierając się o krawędź biurka, Angel powstrzymał agresywną reakcję swojego kota na klucie ciepła, które wypełniało powietrze. Nie było to łatwe, kiedy Raphael, przywódca Garniturów, krążył z jednego końca biura na drugi.

„Znalazłeś coś?” – zażądał starszy mężczyzna.

Usta Anioła drgnęły. Raphael był utalentowanym dyplomata, ale ostatnie kilka miesięcy odcisnęło piętno na nich wszystkich.

Szalona bogini. Prawie wyginięcie ich gatunku. Zdrajca. A teraz nowy wróg wypełzał z cienia, grożąc, że będzie równie niebezpieczny dla Pantery.

Wszyscy byli nerwowi.

– Minęły dopiero dwa dni – przypomniał swojemu towarzyszowi.

Raphael zatrzymał się, zakładając ręce na piersi, gdy przyglądał się Angelowi z uniesieniem brwi.

"Tak jak powiedziałem. Znalazłeś coś?"

– Nachalny drań – mruknął Angel. Wrócił do Nowego Orleanu po tym, jak odkryto, że ludzkie kobiety są zapładniane nasieniem Pantery. Społeczność medyczna nie była tak duża. Musiał być ktoś, kto coś wiedział. Niestety, przepisy dotyczące prywatności pacjentów oznaczały, że było to trudniejsze, niż się spodziewał. „Moje poszukiwania nie wykazały żadnego bezpośredniego związku z Centrum Haymore” – przyznał w końcu.

"Ale?" - podpowiedział Rafael.

„Prześledziłem serię próbek krwi i raportów wysyłanych do laboratoriów w Nowym Jorku i Miami”.

„Czy to niezwykle?”

Angel uniósł rękę, by pomasować napięte mięśnie karku. Cholera. Nie pamiętał, kiedy ostatnio spał dłużej niż godzinę lub dwie. Byli w ciągłym kryzysie tak długo, że stawało się to nową normą.

„Istnieje sztywny protokół używany przez szpital do ochrony prywatności pacjentów”.

Rafael skrzywił się. "Wyjaśnić."

Angel sięgnął za niego, by podnieść stos papierów z jego biurka. W ciągu ostatnich czterdziestu ośmiu godzin przeglądał je kilkanaście razy.

— Mają specjalne kody w systemie komputerowym — wyjaśnił, wskazując na rzędy cyfr po lewej stronie kartek. „Korzystają ze znanych, szanowanych laboratoriów”. Przerzucił papiery do formularzy dostawy na dole stosu. „A jeśli przewożą okazy, za każdym razem korzystają z tej samej usługi kurierskiej”.

Raphael skinął głową. – A te, które śledziłeś?

Angel odłożył papiery na biurku z ponurą miną. Prawie przegapił zamówienia na badania krwi, a także testy DNA na garstce pacjentów. Tylko dlatego, że specjalnie szukał czegokolwiek, co najmniej podejrzanego, zauważył dziwne prośby.

„Zostali wymienieni w komputerze z zaszyfrowanymi kodami” – powiedział. Właściwie nie wydrukował żadnej papierkowej roboty, obawiając się, że zaalarmuje to każdego, kto podejmuje takie wysiłki, aby utrzymać je w tajemnicy. „Zostały wysłane do laboratoriów, które nie są wymienione w żadnym katalogu, a próbki zostały przetransportowane przez prywatną firmę”.

- Może istnieje uzasadnione wytłumaczenie... Raphael potrząsnął głową, zdając sobie sprawę z tego, co właśnie powiedział. Żaden szpital nie byłby sprzeczny z zasadami i procedurami. Nie w dobie pozwów o błędy w sztuce. „W porządku, prawdopodobnie jest to nielegalne, ale może nie mieć z nami nic wspólnego” – dodał.

Anioł wzruszył ramionami. Nie mógł się spierać. Nie miało znaczenia, jak bardzo starał się szpital. Nie można było uniknąć ludzkiej natury. Kreatywna księgowość. Oszustwo na receptę... „To wszystko, co na razie mam”.

Raphael wznowił chodzenie. Większy od Angel, mężczyzna miał na sobie czarne jedwabne spodnie i białą koszulę, które wybrał, by wyglądać bardziej cywilizowane.

„Czy był jakiś wzór?” – spytał wreszcie starszy mężczyzna.

„Kobiety w wieku rozrodczym. I niemowlęta.

Raphael wciągnął ostry oddech, w pełni rozumiejąc, dlaczego Angel był tak zainteresowany.

Nie rozumieli dokładnie, co próbowało osiągnąć Centrum Haymore, zanim Stanton Locke spalił je doszczętnie, ale z pewnością dotyczyło to Pantery, kobiet w ciąży i niemowląt.

"Gówno."

Angel zaśmiał się ostro. – Zaufaj, że podsumowujesz to jednym słowem – wycedził. „Nic dziwnego, że jesteś dyplomata”.

Raphael go odrzucił. Obaj byli przyjaciółmi od dziesięcioleci, mimo że oboje byli alfami. Połączyło ich wzajemne oddanie się swojemu ludowi i chęć poświęcenia wszystkiego, co konieczne, by chronić Dzikie Ziemie.

– Masz jakieś wskazówki, kto może być za to odpowiedzialny?

„To musi być administrator w szpitalu” – odpowiedział chętnie Angel. Poświęcił godziny na decydowanie, kto może potajemnie testować pacjentów. „Tylko ktoś z wysokim poświadczeniem bezpieczeństwa miałby dostęp do każdego etapu procedury bez powiadamiania kogoś po drodze”.

Raphael uniósł brew. „To zawęźa proces”.

Anioł skinął głową. Tak było.

„Jest pięć, które zamierzam zbadać dalej”.

Raphael zerknął w kierunku biurka zavalonego aktami. Angel tymczasowo odszedł od przyjmowania nowych pacjentów, ale cały czas był zalew papierkowej roboty. Czasami podejrzewał, że ludzie zrobili gówno, które miał wypełniać tylko po to, żeby go wkurzyć.

„Czy potrzebujesz Xaviera?”

"Nie." Angel nie był geniuszem komputerowym, ale był wystarczająco przeszkolony, by móc przeprowadzić niezbędne wyszukiwania. „Lepiej, jeśli spróbuję zrobić to wewnętrznie. Poza tym Xavier ma dość do czynienia z tropieniem Hissa. Przyglądał się ponuremu wyrazowi twarzy Raphaela, zauważając linie stresu wyryte na opalonej twarzy przyjaciela. Nikt nie przyjął zniknięcia zdradzieckiej Pantery bardziej niż Raphael. Czekać. Może Parish, przywódca Łowców. Ten samiec prawie stracił rozum, kiedy wyszło na jaw, że ktoś zdołał wymknąć się ich strażnikom i zabrać

mężczyznę, który ich zdradził. "Trochę szczęścia?"

- Na razie nic - przyznał Raphael głosem zachrypniętym frustracją. „Payton współpracuje z Lydią, aby śledzić i sortować finanse Locke'a, aby zlokalizować wszelkie inne nieruchomości, w których Hiss może być ukryty”. Anioł skinął głową. Stanton Locke był człowiekiem, który był właścicielem Haymore Center. Wszyscy mieli nadzieję, że odnajdując mężczyznę, nie tylko zdołają zlokalizować Hissa, ale drań ujawni swoje nikczemne plany wobec Pantery. „A Uzdrowiciele próbują współpracować zarówno z Renym, jak i Séverinem, aby odzyskać utracone wspomnienia”.

Obie Pantery były przetrzymywane w tajnych laboratoriach, chociaż obie miały trudności z przypomnieniem sobie, co dokładnie wydarzyło się podczas ich niewoli.

Zanim drzwi otworzyły się, ukazując wysoką kobietę o rozjaśnionych blond włosach i bujnej sylwetce, pojawił się silny zapach perfum.

"Dr. Savary.

Wchodząc do biura, kobieta nagle się zatrzymała, gdy zobaczyła Raphaela stojącego na środku pokoju. Jej oczy rozszerzyły się, rumieniec spłynął na jej policzki, zanim odszukała rozbawione spojrzenie Angela. Kobieta nie wiedziała, że jest w pokoju z dwoma zmiennokształtnymi pumami, ale jej ciało reagowało na ich silne feromony.

– Witaj, Elan – wymamrotał niskim głosem, od którego wyraźnie zadrżała.

„Wybacz mi, myślałem, że jesteś sam.”

Uśmiechnął się z żalem. „Może porozmawiamy później?”

– Tak – odetchnęła, posłusznie wycofując się z biura. "Oczywiście."

Czekając, aż drzwi zamkną się za jej oddalającą się postacią, Raphael posłał mu kpiące spojrzenie.

„Nic dziwnego, że nie masz nic przeciwko pracy w nadgodzinach”.

Anioł potrząsnął głową. Kobieta była piękna. I boleśnie dała do zrozumienia, że jest dostępna. Ale była tylko narzędziem.

„Tak się składa, że Elan jest osobistym asystentem dyrektora

finansowego szpitala” – powiedział. – Ma kody, których potrzebuję, żeby dostać się do komputera mężczyzny.

Raphael westchnął głęboko. "Cholera."

"Co?"

– Miałem nadzieję, że zdecydowałeś, że życie to coś więcej niż obowiązki.

Anioł prychnął. Jak każdy kot uwielbiał się bawić. I było więcej niż kilka kobiet, które przez lata ogrzewały jego łóżko. Ale od dnia, w którym patrzył, jak jego matka umiera na rzadką chorobę Pantery, skupił całą swoją energię na pracy jako Uzdrowiciel.

Nie był w stanie ocalić swojej matki, ale mógł ocalić innych.

„Czy to nie garnek nazywa czajnik czarny, czy coś takiego?” zażądał.

Rafaël wzruszył ramionami. „Może miałem trochę obsesji na punkcie moich obowiązków”.

Angel założył ręce na piersi. "Trochę?"

Usta starszego mężczyzny drgnęły. „Ale udało mi się mieć wystarczająco dużo zabawy, aby skończyć z cudowną partnerką i cenną córką”.

S1

– Właśnie dlatego wolę skoncentrować się na służbie – wycedził Angel.

Był szczęśliwy jak diabli ze względu na swojego przyjaciela. Samiec był wyraźnie zakochany w swojej partnerce i córce. Ale Angel nie miał zamiaru poświęcać się komuś innemu.

„Zdarza się to najlepszym z nas” – zapewnił go Raphael.

Angel machnął ręką na ostrzeżenie. „Najwyraźniej nie

zdarzyło się to najlepszym z nas i jeśli mam coś do powiedzenia w tej sprawie, to nigdy się nie zdarzy”.

Raphael zachichotał z nieznośnie zadowolonym wyrazem twarzy. „Na szczęście nie masz nic do powiedzenia. Los to bezwzględna suka, która za każdym razem ugryzie cię w tyłek.

Angel zignorował dreszcz przeczucia, który przeszedł wzdłuż jego kręgosłupa.

Nie. To się nie stanie. Liczył się tylko jego obowiązek jako uzdrowiciela.

„Czy jest coś jeszcze?” on zapytał.

Raphael zrobił krok do przodu i chwycił go za ramię. „Bądź ostrożny, mon ami”
.

„Nie jestem maniakiem, ale mam wystarczająco dużo umiejętności, aby moje śledztwo nie zostało odkryte”.

Palce Raphaela zacisnęły się na jego ramieniu. „Nie kwestionuję twoich zdolności, Angel, ale ten nowy wróg ma trening, dyscyplinę i kontakty na wysokich stanowiskach”, powiedział Raphael, a jego oczy płonęły dziką frustracją. Wszyscy mieli nadzieję, że życie powróci do prostej egzystencji, kiedy bogini Shakpi ponownie połączy się ze swoją siostrą. Teraz byli zmuszeni zaakceptować, że pokój nadal był tylko odległym snem. „Co gorsza, nie mamy pojęcia, jaka jest ich gra końcowa. Wszyscy jesteśmy w niebezpieczeństwie.

„Nie mam zamiaru podejmować niepotrzebnego ryzyka” – obiecał Angel swojemu przyjacielowi. „Nikt w szpitalu nie podejrzewa, że jestem tylko doktorem Savarym”.

Rafaël skrzywił się. „Taką mamy nadzieję”.

"Co masz na myśli?"

– Nie mamy pojęcia, co mógł wyjawic Hiss.

Anioł wzdrygnął się. Nieważne, ile razy wmawiał sobie, że mężczyzna Pantera jest zdrajcą, nie było to łatwiejsze do zaakceptowania.

„Wiem, że Hiss był częścią uczniów, którzy pomagali Shakpi, ale nie sądzisz, że pracuje z tym nowym wrogiem, prawda?”

Twarz Raphaela stwardniała do ponurej maski. „Nie popełnię błędu, biorąc cokolwiek za pewnik”. Potrząsnął głową. "Nie znowu."

„Zrozumiałe, ale Hiss wydawał się tak samo zdumiony jak reszta z nas, kiedy dranie ujawnili, że są gotowi zamienić Rosalie i Mercier, aby położyć na nim swoje ręce” Angel przypomniał

swojemu przyjacielowi.

Angel był w klinice Wildlands, kiedy przywieźli Hissa, i chociaż zdrajca odmówił rozmowy z nikim poza starszymi, naprawdę wyglądał na zdezorientowanego faktem, że najnowszy wróg tak bardzo chciał się do nich dostać. Jego.

– Mógł sfalszować swoją odpowiedź – zauważył Raphael. „Udowodnił, że potrafi żyć w kłamstwie przez lata”.

– Tak sędzę – mruknął Angel, nie przekonany.

Rafaël wzruszył ramionami. – Albo mógł ich nie wiedzieć, a teraz zdecydował, że to jego najlepsza szansa na zniszczenie nas.

Angel niechętnie skinął głową. W Hissie było tyle nienawiści, że nie sposób było odgadnąć, co mógłby zrobić.

Nadal...

– Miałem nadzieję, że zostanie odkupiony – mruknął.

„Wszyscy mieliśmy nadzieję”. Raphael ścisnął jego ramię, zanim opuścił rękę i cofnął się. „Na razie jednak musimy być realistami. Ten drań raz nas zdradził. Nie ma powodu, żeby znów nas nie zdradził.

Boleśnie prawda.

– Cholera – warknął Angel.

Szkoła podstawowa była zaniedbana, zanim huragan Katrina uderzył w budynek z czerwonej cegły, pozostawiając po sobie całkowite zniszczenie. Plusem jest to, że zewnętrzna konstrukcja była w miarę nienaruszona, elektryczność i woda nadal działały, a duży plac zabaw izolował ją od reszty sąsiedztwa. Co oznaczało, że nikt nie wtykał nosa w rzeczy, które nie były ich interesem.

Indy odnalazł to miejsce, kiedy sześć miesięcy temu po raz pierwszy przybyli do Nowego Orleanu z Nowego Jorku. Miała wtedy nadzieję, że za niecały tydzień będą w mieście i poza nim. Co oznaczało, że potrzeba zachowania tajemnicy przeważała nad pragnieniem pocieszenia.

Teraz była zadowolona, że znalazła miejsce, w którym mogłaby przetrzymać więźnia bez przyciągania niechcianej uwagi.

Zatrzymując się przed lustrem w łazience, Indy umyła zęby i przeczesła grzebieniem krótkie kosmyki swoich czarnych jak noc włosów. Poświęciła nawet trochę czasu, aby upewnić się, że nie ma brudu szpecącego jej szczupłą, bladą twarz, na której dominowała para ciemnoniebieskich oczu i usta, które zawsze wydawały się za duże dla jej twarzy. Jeden z nielicznych mężczyzn, z którymi krótko się umawiała, nazwał je „luksusowym”.

Skrzywiła się. Chociaż była dorosłą kobietą, wydawała się być nastolatką. Obraz, który tylko wzmocnił fakt, że miała zaledwie metr pięćdziesiąt wzrostu i miała chłopcę posturę.

Naciągnęła skórzany płaszcz na białą podkoszulkę, wsuniętą w wyblakłe dżinsy, wsunęła stopy w buty motocyklowe i wyszła.

Wyglądała więc jak motocyklowa lalka pixie.

To było lepsze niż pomylenie z dojrzewającym chłopcem.

Przeszła korytarzem, który był wypełniony połamanymi szafkami i różnymi gruzami, wchodząc do pokoju, który kiedyś był gabinetem pielęgniarki.

Kobieta o długich rudych włosach i jasnobrązowych oczach natychmiast odwróciła się od wąskiego łóżka, jej twarz wciąż była piękna, chociaż wyglądała na starszą niż jej trzydzieści lat.

"Co z nią?" – zażądała Indy, pozostając przy drzwiach, gdy jej wzrok przesunął się na malutką dziewczynkę leżącą nieruchomo na łóżku.

Karen przygryzła dolną wargę. „Willa jest wojownikiem, ale...”

Serce Indy ścisnęło się z bólu, gdy głos Karen odpłynął.

— Zanika — Indy wypowiedział słowa, które wszyscy myśleli.

Karen powoli skinęła głową, jej oczy wypełniły się łzami. "TAK."

Indy wyprostowała ramiona, podjęła decyzję. „Nie mogę dłużej czekać.”

Zerkając w stronę śpiącego dziecka, Karen przeszła przez popękaną podłogę z linoleum i stanęła dokładnie przed nią.

– Indy, to zbyt niebezpieczne – wyszeptała nagłym tonem.

Indy wzruszył ramionami. Przez ostatnie dziesięć lat robiła rzeczy,

które były zbyt niebezpieczne. Dobra, nigdy wcześniej nie próbowała porwać dorosłego samca Pantery. Ale dziesiątki razy zaryzykowała kark, zakradając się do laboratoriów wroga i uwalniając jeńców.

O ile trudniejsze może to być?

Nie chcąc właściwie zastanawiać się nad tym pytaniem ani dziwnym dreszczem podniecenia, skinęła głową w stronę łóżka.

„Jaki mamy wybór?” zażądała. „Ludzie lekarze nie byli w stanie pomóc Willi. Musimy mieć nadzieję, że Pantera poradzi sobie lepiej”.

Kiedy wczoraj po południu wyszła ze szpitala, czuła się jak przeznaczenie. W tym czasie szalała ze zmartwienia, gdy zabrała Willę od innego lekarza, który nie był w stanie wyjaśnić wyniszczających bólów głowy dziewczyny i gorączki, które pojawiały się i znikły bez ostrzeżenia.

Ale wtedy wyczuła charakterystyczny zapach Pantery.

Wysyłając Willę z powrotem do opuszczonej szkoły z Tarinem, jednym z młodych mężczyzn, których uratowała przez lata, wlokła się za wysokim nieznanym o biało-złoty włosach, aż zniknął w prywatnym gabinecie.

Dr Savary.

Wiedziała, że musiał być jednym z tajemniczych uzdrowicieli, o których słyszała szeptem w laboratorium, kiedy była jeszcze w niewoli.

Być może jedyna osoba na całym świecie zdolna pomóc Willi.

Karen przyglądała się jej zdeterminowanej twarzy z rażącą troską.

„Jeśli sprowadzisz tu samca, narazisz nas wszystkich na kontakt ze zwierz ludźmi”.

Indy sięgnęła po rękę przyjaciółki. Żyła w niebezpieczeństwie, ale nie była jedyną, która mogła zostać zraniona przez przybycie Pantery.

Być może zwierz ludzie trzymano w laboratoriach ściśle z dala od ludzi, ale Indy wiedział wystarczająco dużo o stworzeniach, by zdać sobie sprawę, że są to bezwzględne drapieżniki, które zabijają bez litości.

„To ryzyko, a jeśli ktoś woli zrezygnować z kaucji, całkowicie rozumiem” – powiedziała.

Miała na myśli każde słowo. Przez lata uratowała ponad dwudziestu jeńców z Benson Enterprises i różnych przybudówek. Niektórzy wrócili do swoich rodzin. Niektórzy po prostu zniknęli. Ale pozostało przy niej pięciu, przemieszczając się z miejsca na miejsce, unikając wynajętych zbirów, którzy nieustannie jej szukali. Ostatnią rzeczą, jakiej pragnęła, było narażenie ich na jeszcze większe niebezpieczeństwo.

Karen skrzywiła się na jej całkowicie rozsądne wyjaśnienie.

„Nie bądź idiotą. Nikt nie zwolni się za kaucją – zapewniła ją kobieta. „Wszyscy kochamy Willę tak samo jak ty.”

— Tak — zgodził się Indy z lekkim westchnieniem. Oni zrobili. W niecałe sześć miesięcy mała dziewczynka skradła im wszystkie serca.

„I co równie ważne, wszyscy wiemy, co jesteśmy ci winni” – kontynuowała Karen.

Indy skrzywił się. – Nie mów tak. Nikt mi nic nie jest winien.

– Uratowałeś nas.

Indy uwolniła rękę i zlekceważyła miękkie słowa kobiety.

– Pieprzyłam się ze strażnikami – mruknęła. Nienawidziła, kiedy Karen była roztrzepana. „Nic nie wkurza ich bardziej niż utrata więźnia”.

„Tak trudne”. Karen zrezygnowana pokręciła głową. „Dlaczego nie możesz po prostu przyznać, że jesteś jednym z dobrych facetów?”

Indy prychnął. Kto chciał być dobrym facetem? Zawsze kończyli jako ostatni.

„Jestem złodziejem, kłamcą i zaraz zostanę porywaczem” – zauważyła suchym tonem. „Prawie bohaterów”.

Śliczna twarz Karen złagodniała szczerym uczuciem. „Mów, co chcesz, Indy. Masz naszą lojalność. Staniemy po twojej stronie bez względu na twoją decyzję. Kobieta spojrzała na śpiącą Willę. „Tak robią rodziny”.

"Chrystus." Indy zaśmiał się ostro. „Czy kiedykolwiek istniała

bardziej dysfunkcyjna grupa?"

Uśmiech Karen zniknął, jej oczy wypełniły się bólem. "TAK."

Indy pospiesznie zmienił temat. Karen nigdy nie mówiła o swoim życiu, zanim została schwytana przez bandytów z Benson Enterprise, a Indy nigdy nie naciskał na szczegóły.

„Masz ustawioną klatkę?” zamiast tego zażądała.

"Ja robię." Karen wzdrygnęła się. „Brudna rzecz”.

Karen była jedyną z nich, która mogła dotknąć metalowych prętów pokrytych malachitem. Reszta z nich została zarażona wystarczającą ilością krwi Pantery, szpiku kostnego, DNA i Bóg jeden wie, co jeszcze, aby wytrzymać miedziany minerał.

Indy omal nie zabiła się, próbując ratować tę głupią rzecz z Haymore Center po tym, jak spłonęła doszczętnie.

„To jedyna rzecz, która utrzyma Panterę”.

"Tak." Karen skrzywiła się. „Teraz musimy go tam tylko wciągnąć”.

Indy uśmiechnęła się z większą pewnością siebie, niż się czuła. "Zostaw to mnie."

Karen przygryzła dolną wargę. „Indy, żałuję, że nie pójdziesz sam”.

„To moja odpowiedzialność”.

„Dlaczego zawsze bierzesz wszystko na swoje barki?”

„To była moja decyzja, żeby zabrać Willę z laboratorium”. Jej żołądek skręcił się z żalu. Jej impulsywna natura nie zawsze była dobra. Zdarzało się, że podejmowała pochopne decyzje, które krzywdziły innych. „Możliwe, że usunięcie jej spowodowało jej chorobę”.

Karen pokręciła głową. „Jest znacznie bardziej prawdopodobne, że to, czym zarażały ją te dranie, spowodowało szkody”.

Indy wzruszył ramionami. „Nie dowiemy się, dopóki nie znajdem lekarza”.

Karen zmrużyła oczy. „Bardzo gładkie uniknięcie mojego pytania”.

Indy uniosła rękę. To nie był unik. Albo nie zamierzony. Prawda była taka... tak naprawdę nie wiedziała, dlaczego zakładała, że

powinna być odpowiedzialna za naprawianie świata.

Właśnie to zrobiła.

– To moja odpowiedzialność, bo to właśnie robię – mruknęła.

„Indy?”

Cichy głos dobiegł z łóżka i Indy pochylił się, by szepnąć Karen do ucha.

„Wyjmij strzałkę z szafki i włóż ją do mojego plecaka” – rozkazała. – Porozmawiam z Willą, zanim wystartuję.

Karen niechętnie skinęła głową i wyszła z pokoju, gdy Indy przeszedł przez popękana i łuszczącą się podłogę, by stanąć obok łóżka.

Instynktownie jej ręka sięgnęła, by odepchnąć blond loki z maleńkiej twarzy Willi w kształcie serca. Chociaż nie znali dokładnej daty narodzin dziecka, założyli, że musi mieć około pięciu lub sześciu lat.

Zbyt młody, by znosić tortury.

– Hej, kotku – wymamrotała, zmuszając się do uśmiechu na ustach, gdy przyglądała się zarumienionym policzkom dziecka i gorączkowym błyskom w szerokich piwnych oczach.

Willa błysnęła swoimi dołeczkami. „Nie jestem kociakiem”.

"Jesteś pewny?" - droczyła się Indy, sięgając palcami po policzkach, skrycie wyczuwając gorączkę. Ukryła grymas, gdy poczuła ciepło promieniujące ze skóry dziecka. „Masz dwoje oczu jak kotek”. Chwyliła uszy Willi, lekko je szarpiąc. „I dwoje zamazanych uszu. I nos z wąsami...”

– Jestem dziewczyną – zaprotestowała ze śmiechem Willa.

„Ach. A więc jesteś – mruknęła Indy, odgarniając palcami loki z wilgotnego czoła Willi. „Najładniejsza dziewczynka na całym świecie”.

– Tak ładna jak Karen? zapytała Willa.

Indy zachichotał. „Tak samo ładna”.

– I tak mądry jak Nadia?

Indy skinął głową. Nadia była niezwykle nieśmiałą młodą kobietą z

samoświadomym jękaniem, którą Indy uratował pięć lat wcześniej. To dzięki jej umiejętnościom leczenia Willa przeżyła tak długo.

„Tak samo mądre. I tak silna jak Tarin – zapewniła dziewczynkę. – I tak lojalny jak Caleb.

Willa podniosła małą dłoń, by dotknąć policzka Indy. – I tak odważny jak ty?

Indy zakryła małe palce dłonią, przyciskając je do skóry.

– Nie musisz być odważna, Willa – powiedziała, słowa były uroczystą przysięgą. „Zajmę się tobą. Obiecuję.”

S2



ROZDZIAŁ 2

Indy oparł się o szorstką ceglana ścianę budynku, próbując przypomnieć sobie, jak oddychać.

Próbowała sobie wmówić, że to strach sprawiał, że jej serce łomotało, a dłonie się pociły. W końcu skradała się przez ciemność z zamiarem schwywania śmiertelnego samca, który mógłby ją zabić bez zastanowienia.

Ale nie mogła kłamać. Nawet do siebie.

Przeszywające ją doznania nie miały nic wspólnego ze strachem, a wszystko z szokującą fascynacją.

Dobrze. Bóg.

Kiedy wczoraj przywiozła Panterę do jego biura, była z daleka i tak naprawdę nigdy nie widziała jego twarzy.

Jednak dzisiejszej nocy przybyła o zmierzchu i wybrała drzwi ewakuacyjne, które zapewniały kryjówkę, a także pełny widok na parking. Dwie godziny później dr Savary przechadzał się za róg budynku z blondynką uczeploną jego ramienia.

Mimo ciemności Indy bez trudu dostrzegł przepięknie wyrzeźbione rysy mężczyzny. Szerokie czoło, wąskie ostrze nosa, wysokie, wyrzeźbione kości policzkowe i wyrzeźbiony kształt ust. Jego białe-złote włosy ostro kontrastowały z ciemnymi oczami

osadzonymi pod gęstymi brwiami i bogatym brązem jego skóry.

Nigdy nie widziała tak pięknego mężczyzny i przez sekundę poczuła się oszołomiona, nie mogąc uwierzyć, że może być prawdziwy.

Dopiero gdy zatrzymał się na skraju parkingu, udało jej się odzyskać kontrolę nad skwierczącymi hormonami.

Dobra, był wspaniały. I po raz pierwszy w życiu pochłonęła ją potrzeba zdzierania mężczyźnie ubrania i lizania go od stóp do głów.

Ale nie mogła sobie pozwolić na rozproszenie uwagi.

Nie, kiedy życie Willi zawisło na włosku.

Ukryta w cieniu obserwowała, jak kobieta pochyla się do przodu, przyciskając swoje imponujące piersi do piersi lekarza.

„Jesteś pewien, że nie możesz dołączyć do mnie na obiad?” zamruczała. „Moja lasagna jest wystarczająco dobra, by dorośli mężczyźni płakać”.

Indy prawie zakrztusił się. Czy w ten sposób normalna kobieta próbowała przekonać mężczyznę, by uprawiał z nią seks?

Tak.

– Kuszące – mruknął mężczyzna.

Blondyn zachichotał. „Co mógłbym zaoferować, aby było bardziej kuszące?”

Jego ręka uniosła się, by objąć jej policzek. „Elan, spójrz na mnie”.

Posłusznie odchyliła głowę do tyłu. „Mmm?”

– Zapomnisz o naszym dzisiejszym wieczorze – rozkazał miękkim tonem. – Pracowałeś do późna. Sam.”

Indy zakryła dłonią usta, patrząc, jak obojętny wyraz pojawia się na ładnej twarzy kobiety. Słyszała o zdolności Pantery do manipulowania ludzkimi umysłami, ale nigdy nie widziała jej w działaniu.

– Sam – powtórzył blondyn.

Lekarz skierował ją w stronę parkingu, delikatnie popychając.

„Idź do domu, kobieto”.

– Tak – zgodziła się drewnianym tonem, idąc w kierunku pobliskiego BMW. "Dom."

Dr Savary pozostał na skraju parkingu, gdy kobieta uruchomiła samochód i odjechała. Potem odwrócił się, jakby miał zamiar ponownie wejść do szpitala. Indy pospiesznie wystąpił naprzód. To była jej najlepsza i potencjalnie jedyna okazja do schwytania mężczyzny.

Najpierw jednak musiała podejść na tyle blisko, by uderzyć.

– Niezła sztuczka – wycedziła, wychodząc z drzwi.

Znieruchomiał, obserwując ją oczami drapieżnika, gdy szła do przodu.

Ciepło przebiegło jej po skórze pomimo skórzanego płaszcza, a jej dłoń instynktownie zacisnęła się na broni do strzałek, którą ukryła w kieszeni.

„Nie jest miło szpiegować ludzi”, powiedział cicho.

Zmusiła się do uśmiechu na ustach, próbując zignorować dziwną świadomość pędzącą przez jej ciało. Wyglądało to prawie tak, jakby przepływał między nimi prąd elektryczny, uderzając ją piorunami podniecenia.

„Nie jest też miło grzebać w ich umysłach”.

Jego nos rozszerzył się, gdy wyczuł jej zapach, jego mięśnie zacisnęły się, gdy przyglądał się jej z ostrożnym zmieszaniem.

"Kim jesteś?"

Wzruszyła ramionami, nie zdziwiona jego zdziwieniem. Musiał wyczuć, że nie jest tylko kolejnym nieszkodliwym człowiekiem.

Co oznaczało, że zostało jej tylko kilka sekund, zanim postanowił dowiedzieć się, kim ona jest.

— Indy — powiedziała, starając się wyglądać na drobną i nieszkodliwą, gdy zrobiła jeszcze kilka kroków do przodu.

„Tylko Indy?”

Nieświadomie oblizła usta. Jego głos był cichym, powolnym przeciąganiem, jak stopiona melasa.

– Tylko Indy – wychrypiąa.

Jego wzrok wędrował po parkingu, instynkt wyraźnie ostrzegał go, że coś jest nie tak.

„Czy nikt ci nie powiedział, że samotna dziewczyna jest niebezpieczna?”

„Pytasz, czy jestem sam?”

Ciemne, hipnotyzujące spojrzenie powróciło na jej bladą twarz. „Wyrażałem swoje zaniepokojenie...” Jego słowa urwały, gdy nagle wyrwała rękę z kurtki i wycelowała w środek jego klatki piersiowej. Sekundę później nacisnęła spust, a on spojrzał w dół zszokowany. – Cholera – wydyszał.

Udało mu się zrobić krok do tyłu, zanim zachwiał się na bok. Tylko przez minutę patrzył na nią z surowym niedowierzaniem, po czym z cichym jękiem runął na twarde chodnik.

Indy rzuciła się do przodu, żałując, że skręca jej serce.

Wiedziała, że malachit, którym wstrzeliła się w jego ciało, wywoła potworny ból.

„Naprawdę przepraszam za to” mruknęła, wsadziwszy ręce pod jego ramiona i ciągnąc go na niewielką odległość do swojej ciężarówki, która była zaparkowana w doku załadunkowym.

Nie po raz pierwszy dziękowała każdemu bogu, który mógł słuchać, że jest znacznie silniejsza niż normalna kobieta, kiedy wpychała nieprzytomnego lekarza na tył ciężarówki. Angel może wyglądać elegancko i szczupły, ale ważył cholerną tonę.

Ocierając pot z czoła, rozejrzała się wokół, aby upewnić się, że nie została zauważona. Kiedy nie włączył się żaden alarm, wsiadła do kabiny pojazdu, który Tarin ukradł z Haymore Center i wrzuciła bieg.

Niecałe pół godziny później wróciła do szkoły, a Tarin i Caleb zanieśli doktor Savary do szatni, gdzie Karen ustawiła klatkę.

Wciąż podenerwowany, Indy kazał chłopcom wyjść na zewnątrz i upewnić się, że nikt jej nie śledził. Nie żeby Tarin podziękował jej za myślenie o nim jako o chłopcu, przyznała cierpko. Właśnie skończył dwadzieścia lat i uważał się za mężczyznę.

Przykucnięta obok klatki w milczeniu przyglądała się swojemu

więźniowi, gdy Karen weszła do zrujnowanego pokoju, który został ogołoceny ze wszystkiego oprócz kilku zardzewiałych szafek i pustej kabiny prysznicowej.

— Dobry Boże... — odetchnęła kobieta, kręcąc z niedowierzaniem głową. „Jest wspaniały”.

Indy przewróciła oczami. Mężczyzna był wyraźnie zabójczy dla biednych kobiet.

– Karen – mruknęła.

"Co?" Wzruszyła bezradnie ramionami. "Mówię tylko."

„Jest zmiennokształtnym”.

"Więc co? Jesteśmy... Kobieta machnęła niewyraźnie ręką. „Czymkolwiek do diabła jesteśmy”.

"Prawdziwe."

Karen pochyliła się do przodu, marszcząc brwi. „Czy nie powinien już się obudzić?”

Indy przygryzła dolną wargę, wpatrując się w wyrzeźbione z brązu rysy, które wyglądały niepokojąco bez życia.

"Nie wiem."

„Och, Indy, mam nadzieję, że tak naprawdę go nie skrzywdziłeś” – szepnęła Karen, jej dobre serce nie mogło znieść myśli, że ktoś mógłby zostać zraniony.

– Ja też – mruknęła Indy, udając twardziela, nawet gdy jej wzrok utkwił w mężczyźnie rozciągniętym na betonowej podłodze. „Nie ma mowy, żebym znalazł innego lekarza Pantery”.

Karen wciągnęła zszokowany oddech na jej bezduszne słowa. „Indy”.

Odwróciła głowę, by spotkać się z błagalnym spojrzeniem przyjaciółki, jej napięcie zelżało, gdy wyczuła, że bicie serca Pantery przyspiesza, gdy zaczął odzyskiwać przytomność.

– W porządku, Karen – uspokoiła kobietę. – Ukradłem strzałki z małego sklepu naszych porywaczy. Dranie byli bezwzględni, ale nie zaryzykowaliby zabijania swoich obiektów testowych. Pantera były zbyt trudne, aby je zdobyć”.

Karen skrzywiła się. "Mam nadzieję, że masz rację."

Indy wyciągnęła rękę, by pocieszyć koleżankę.

„Dlaczego nie zrobisz czegoś do jedzenia?” zapytała, wiedząc, że Karen poczuje się lepiej, jeśli poczuje, że robi coś, aby pomóc. I, oczywiście, Karen wydostałaby się z pokoju, kiedy doktor Savary całkowicie się obudził i skazał ją na piekło. Nieunikniony los, który był dziwnie przygnębiający. „Będzie głodny, kiedy się obudzi”.

"Dobra." Karen przyglądała się jej, wyraźnie świadoma, że Indy próbuje się jej pozbyć. „Nie rób niczego głupiego”.

Indy obserwowała, jak jej przyjaciółka niechętnie wychodzi z szatni, jej usta wysychają, gdy powietrze nagle ogrzewa się siłą frustracji mężczyzny.

Mógł leżeć nieruchomo na podłodze, ale słyszała przyspieszone bicie jego serca i czuła dreszcz energii, który powiedział jej, że stworzenie w nim jest czujne i niebezpiecznie wkurzone.

– Wiem, że nie śpisz – powiedziała z ulgą, gdy jej głos się uspokoił.

Nastąpiła krótka pauza, jakby mężczyzna rozważał swoje opcje. Potem, wyraźnie zdając sobie sprawę, że był chwilowo uwięziony, otworzył oczy i podciągnął się do pozycji siedzącej.

Był blady, a na jego eleganckich rysach wrył się ból, ale jego uroda wciąż zapierała dech w piersiach. Jej spojrzenie bezradnie przesunęło się po jego włosach, które mieniły się czystym białym złotem pod górnymi światłami i jego oczami, które przyglądały się jej z niezwykłą inteligencją.

– Gratulacje, Indy – warknął, a powietrze wibrowało jego ledwie skrępowaną furją. „Niecześnie lekceważę wroga”.

Wzdrygnęła się, słysząc szyderczy szyder w jego głosie, zanim przechyliła podbródek pod określonym kątem.

„Nie jestem twoim wrogiem”.

Jego krótki, brzydki śmiech odbił się echem w powietrzu. „Zastrzeliłeś mnie strzałką z malachitu i zamknąłeś mnie w klatce”. Rozejrzał się po przygnębiająco odrapanym pokoju z łuszczącą się farbą i rozbitym oknem zasłoniętym jakąś dziwną drobiową siatką. „Zaufaj mi, kochanie, jesteśmy wrogami”.

Nie powinno mieć znaczenia, co o niej myśli. Był środkiem do celu. Nic więcej niż narzędzie do ratowania Willi.

Ale nagle zdała sobie sprawę, że to ma znaczenie.

Dużo.

"Pozwól mi wyjaśnić."

Oparł się o łóżko, które Karen umieściła w klatce, zakładając ręce na piersi i wyciągając nogi.

"Czy mam wybór?"

Powoli wstała na nogi. Mimo że był zamknięty w klatce, Pantera zdołała opanować pomieszczenie samą siłą swojej obecności.

„Co wiesz o Stantonie Locke?”

Syknął, a niski pomruk zadudnił w jego klatce piersiowej. – Pracujesz dla niego?

– Do diabła, nie – zaprzeczyła szorstkim głosem. „Byłem więźniem w jednym z jego laboratoriów”.

Napiął się, wyraźnie zaskoczony jej ostrą odpowiedzią. Potem... przyglądał się jej. Naprawdę ją studiował. Być może po raz pierwszy.

Coś ciemnego i niebezpiecznego błysnęło w jego oczach, kuszące piżmo wyczuło powietrze, zanim gwałtownie potrząsnął głową.

– Nie jesteś Panterą.

Jej usta wykrzywiły się, słysząc oskarżenie w jego głosie. Czy zakładał, że nikt poza Panterą nie ucierpiał z rąk Locke'a i jego kumpli?

"Nie. Jestem człowiekiem." Wzruszyła ramionami. „A przynajmniej tak było, dopóki matka nie sprzedała mnie firmie Benson Enterprises”.

Zrobił kolejny długi, niepokojąco intensywny przegląd jej ciała, omiatając jej napięte ciało, zanim napotkał jej ostrożne spojrzenie.

„Benson?” w końcu zażądał, a Indy wypuściła oddech, o którym nawet nie wiedziała, że wstrzymuje.

Nienawidziła prób wyjaśniania, jak każda matka mogła dobrowolnie sprzedać swoje jedyne dziecko potworowi.

„To laboratorium badawcze z siedzibą w Nowym Jorku” – wyjaśniła.

– Jest własnością Locke'a?

Indy nie musiał pytać samca o opinię Stanton Locka. Samo powietrze skwierczało od siły jego wrzącej nienawiści.

„Jego nazwisko widnieje na fikcyjnej korporacji, która ją prowadzi” — zakwalifikowała. Na początku każdą myśl na jawie poświęcała temu, jak mogłaby zniszczyć Locke'a za to, co zrobił jej i dziesiątkom innych. Ale przez lata odkryła wystarczająco dużo dowodów, by uświadomić sobie, że Locke to tylko wierzchołek góry lodowej. „Chociaż podejrzewam, że jest tylko sługusem dla mężczyzny lub mężczyzn, którzy wolą ukrywać się w cieniu”.

Jego wyraz twarzy był nieczytelny, gdy rozważał jej słowa, ale Indy nie musiała czytać w myślach, by wiedzieć, że pozostaje wobec niej głęboko podejrzliwy.

Nie wspominając... wkurzony jak diabli.

Nie żeby go obwiniła. Ale musiała znaleźć sposób, by przekonać go, że nie ma wyboru. Jak inaczej mogłaby błagać go o pomoc Willi?

„Kiedy byłeś w laboratorium, czy widziałeś tam przetrzymywaną Panterę?” – zażądał nagle.

"TAK. Byli przetrzymywani w tajnych tunelach zbudowanych pod laboratoriami – ujawniła, dreszcz przebiegł po jej ciele na wspomnienie ich bolesnych krzyków, które odbijały się echem w otworach wentylacyjnych. „Szczury trzymano piętro nad nimi. Czasami je słyszałem. W nocy.”

Jego brwi zmarszczyły się. – Szczury?

„Ludzie, tacy jak ja, trzymani do eksperymentów”.

Angel przycisnął dłonie do zimnej cementowej podłogi, starając się utrzymać pion. Pieprzony malachit. Mimo że wypalił się z jego krwiobiegu, nadal czuł się słaby i niebezpiecznie bezbronny.

Co gorsza, jego kot był niespokojny i rozkojarzony, krążąc pod

jego skórą, zmuszając go do przebicia się przez kraty i dotarcia do samicy, która wzięła go do niewoli.

Rozsądna odpowiedź, jeśli to cholerstwo przewidywało smak jej krwi. Albo wrażenie jego pazurów rozdzierających jej ciało.

Oszukała go, rzuciła mu toksycznym naparem malachitu, uwięziła i przyznała, że zna ich wroga, nawet jeśli twierdziła, że jest taką samą ofiarą jak Pantera.

Powinien pnieć się z ust, żeby zniszczyć sukę.

Zamiast tego zwierzę w nim było o wiele bardziej zainteresowane lepszym powąchanie jej kuszącego zapachu polnych kwiatów. I lizać tę kremowo gładką skórę, żeby zobaczyć, czy rzeczywiście jest tak miękka, jak wyglądała. I przyszpilić ją pod siebie, żeby mógł zanurzyć się w jej upale...

Gównno.

Z wysiłkiem spuścił swoją bestię na smycz, próbując oczyścić swój zamglony umysł. Później będzie się martwił swoją reakcją na drobną, ciemnowłosą kobietę.

Na razie musiał odkryć jej prawdziwy związek ze Stantonem Locke'em. Może była ofiarą, za którą się podawała, a może była to tylko kolejna pułapka zastawiona przez ich wrogów.

S3

Tak czy inaczej, musiał odkryć, co wiedziała o Locke'u i jego związku z Panterą.

Potem... należała do niego.

Jego kot wydał niski pomruk oczekiwania. Miał zamiar zaciągnąć Indy'ego do Wildlands. Nie dlatego, że chciał denerwującej kobiety w swojej ojczyźnie i w swojej mocy... Dobra, to było kłamstwo.

Desperacko pragnął jej w swojej mocy.

Ale co najważniejsze, nie mógł pozwolić, by człowiek ze znajomością malachitu po prostu wędrował po okolicy. Dopóki nie będą mieli cholernej pewności, że nie ujawni innym słabości Pantery.

Ale najpierw najważniejsze.

„Jakiego rodzaju eksperymenty?” – zażądał, ponuro zmuszając

się do wstania.

- Dla nas wszystkich było inaczej - powiedziała z roztargnionym wyrazem twarzy, gdy zagubiła się w przeszłości. „Karen była klaczą hodowlaną”.

Brwi Anioła zmarszczyły się. Czy sugerowała to, co on myślał, że sugerowała?

"Co to znaczy?"

„Została zapłodniona nasieniem Pantery”.

Dłonie Anioła zacisnęły się w pięści. Tak. Właśnie tego się obawiał.

Cholera. Szukali dodatkowej własności, którą Locke mógłby posiadać, ale Angel miał wielką nadzieję, że Haymore Center było jego jedynym laboratorium Frankensteina.

„Zaszła w ciążę?”

Indy spojrzał w stronę drzwi szatni, jakby upewniał się, że są sami. Angel nagle zdał sobie sprawę, że mówi o kobiecie, którą wyczuł w pokoju, zanim otworzył oczy.

– Kilka razy – przyznała uciętym tonem. „Większość zakończyła się poronieniami, ale udało jej się przejść na pełny termin dla trójki dzieci”.

"Co się im stało?"

„Dwóch starszych chłopców zabrano, zanim mogłem pomóc jej uciec”. Jej oszałamiające oczy pociemniały do głębokiego odcienia indygo, a gniew ogrzewał powietrze, jakby była Panterą. Dziwne. „Udało nam się uratować jej młodszego syna Caleba. Nadal szukamy starszych”.

Zrobił krok do przodu, zafascynowany jej oczywistą frustracją. Była to kobieta, która nie tylko troszczyła się o innych, ale także odgrywała aktywną rolę jako obrońca.

„Czy byłaś klaczą hodowlaną?”

"Nie." Potrząsnęła gwałtownie głową, jedwabiste, hebanowe pasma opadły na jej czoło. „Byłem świnką”.

Paskudny strach ścisnął mu żołądek. On był lekarzem. Wiedział dokładnie, co oznacza „cavy”.

– Obiekt testu – powiedział płaskim tonem.

Owinęła ramiona wokół swojej szczupłej talii, brakowało jej zarozumiałej brawury, gdy wyraźnie walczyła z demonami z przeszłości.

– Dokładnie – wychrypiała.

Angel wyczuwał prawdziwość jej słów. Jej ból był zbyt surowy, zbyt głęboki, by mógł być sfalszowany. Nie żeby jej ufał. W piekle nie było szans, żeby stracił czujność, dopóki nie zamknie samicy w swoim domu w Wildlands. Ale zaczynał akceptować, że Locke naprawdę ją torturował.

„Co oni ci zrobili?”

„Nie jestem do końca pewien”. Skrzywiła się. „Layton otrzymał transfuzję krwi z krwią Pantery...”

– Layton? ostro przerwał. Samiec miał większą nadzieję, że nie ma prawa do tej samicy.

– Jeden z młodych mężczyzn, których uratowałam z laboratorium w Nowym Jorku – wyjaśniła tonem starszej siostry, a nie kochanka. „Wraz z Nadią, której przeszczepiono szpik kostny”.

Angel wciągnął chrapliwy oddech. "Chrystus."

Zgarbiła się, jej wyraz twarzy był obronny, jakby nieswojo na myśl, że mógłby jej współczuć. Coś niebezpiecznego ścisnęło jego klatkę piersiową. Nie tylko jego kota, który szalał z potrzeby ukarania każdego na tyle głupiego, by skrzywdzić tę samicę, ale dziwne uczucie, które było całkowicie ludzkie i męskie.

„Zawsze byłam nieprzytomna, kiedy zabierali mnie z klatki do laboratorium, ale podejrzewam, że jakoś spieprzyli moje DNA” – przyznała ostrym tonem.

Angel ponuro zareagował swoją niebezpiecznie intensywną reakcją na tę kobietę i zamiast tego zmusił się do skupienia się na jej wyznaniu.

„Jak myślisz, dlaczego zrobili coś z twoim DNA?”

Zadrzała, bez wątpienia reagując na jego ledwie powstrzymaną furię.

„Jestem silniejsza niż większość kobiet i szybsza. Widzę także w

ciemności.”

Angel zmrużył oczy. „I możesz wyczuć Panterę?” naciskał.

„Jak...” Jej zaskoczone słowa urwały się, gdy skrzywiła się, zdając sobie sprawę, że się zdradziła. "TAK."

"Co jeszcze?"

„Potrafię też wyczuć świnki”.

Zmarszczył brwi. Jeśli mogła wyczuć szczury laboratoryjne, musiała mieć jeszcze więcej krwi Pantery, niż początkowo przypuszczał.

Cholera.

– Jakież inne prezenty?

Jej usta wykrzywiły się z goryczą, której nie próbowała ukryć. „Prezenty? Czy to żart?” warknęła. – Zostałem przeklęty, doktorze Savary.

Zrobił krok do przodu, zatrzymując się zaledwie kilka cali od prętów pokrytych malachitem.

– Aniołku – poprawił z cichym pomrukiem.

Zmarszczyła brwi. "Co?"

"Moje imię to anioł."

Jej wzrok przesunął się po jego twarzy, lekki rumieniec podniecenia dotknął jej policzków, nawet gdy posłała mu szydery uśmiech.

„Dałeś sobie ten przydomek?” zażądała.

"Nie." Ukrył rozbawienie z powodu jej śmiesznej próby udawania obojętności. Kogo ona myślała, że oszukuje? Powietrze zasyczało między nimi. Ciepło. Pragnienie. Głód. Została pochłonięta przez bezlitosną świadomość, która płonęła między nimi. „W dniu, w którym się urodziłem, moja mama spojrzała na mnie i oznajmiła, że jestem piękna jak anioł”.

Zmarszczyła nos. „Taa”.

Wzruszył ramionami. "Zapytałeś."

„Pomyślałam, że to śmieszne, że moja mama nazwała mnie we

wtorek, ponieważ to był dzień, w którym mnie urodziła”.

Zamarł, podejrzliwość sprawiła, że jego dłonie się zacisnęły. –
Myślałem, że powiedziałaś, że masz na imię Indy?

„Moja mama zadzwoniła do mnie we wtorek. Po tym, jak mnie
sprzedała, zabrano mnie do kliniki, a moi oprawcy nazwali mnie
Pacjentem F”. Rzuciła wyzywająco głową, na jej twarzy wyryła się
odwaga, jakiej potrzebowała, by przetrwać ciężkie życie. „Kiedy w
końcu uciekłem, nazwałem siebie Niepodległość. To Caleb skrócił
je do Indy.

Angel z cichym sykiem wypuścił oddech. Bóg. Cholera. Ta kobieta
była... wyjątkowa.

Wyczuwając, że jej duma zbuntuje się przy każdym śladzie
współczucia, zamiast tego skoncentrował się na mężczyznach,
którzy ją skrzywdzili.

Miał zamiar je zniszczyć.

„Opowiedz mi więcej o laboratorium”.

Podeszła do klatki, zapach dzikich kwiatów przyprawił powietrze.

„Odpowiem na wszelkie pytania, które masz, gdy coś dla mnie
zrobisz”.

Ach. Więc w końcu doszli do powodu, dla którego podjęła
ogromne ryzyko schwytania go.

O cholernym czasie.

"Co?"

Oblizła usta, wyglądając zdumiewająco młodo i bezbrinnie
pomimo stroju motocyklisty.

– Sześć miesięcy temu dostałam trop w Haymore Center –
powiedziała napiętym głosem. „Mieliśmy nadzieję, że uda nam się
wytropić jednego z synów Karen”.

Angel przyglądał się napiętym rysom Indy. Ona się bała. Ale nie
dla siebie.

– Zakładam, że ich tu nie było?

"Nie." Jej spojrzenie powędrowało w stronę drzwi, zanim wróciła,
by spotkać jego nieczytelną minę. „Udało mi się jednak wykraść

młodą dziewczynę, którą nazwaliśmy Willa”.

Angel poczuł ukłucie zaskoczenia. Przeszukali centrum, zanim spłonęło do ziemi. Czy wyciągnęła dziecko, zanim przybyli?

– Była w laboratorium? zażądał.

Indy pokręciła głową. „Właściwie znaleźliśmy ją w aneksie dwie przecznice od centrum”.

Ledwo oparł się chęci wyciągnięcia telefonu komórkowego, który był przymocowany do jego kostki wraz ze śmiercionośnym sztyletem. Ktokolwiek go przeszukał, zanim wrzucił go do klatki, wykonał marną robotę. Znaleźli i pozbyli się telefonu, którego używał, kiedy zajmował się sprawami szpitalnymi, ale nie kontynuowali poszukiwań. Niechlujny. Kiedy będzie miał Indy w Wildlands, nauczy ją dokładnej rewizji. Powolne, rozkoszne przeszukanie, które zakończy się, gdy oboje będą nadzy, a on zostanie pochowany głęboko w niej.

„Paris będzie miał dosyć, kiedy zda sobie sprawę, że przeoczyliśmy aneks” – warknął.

Potrząsnęła głową. „Nie ma nic do przeoczenia. Spłonął doszczętnie w zeszłym tygodniu.

Oczywiście, że tak.

Locke był tylko brutalnie metodyczny w zacieraniu śladów.

Jego usta spłaszczyły się, gdy poczuł przyływ niecierpliwości, by wyjść z klatki.

„Nadal nie powiedziałeś mi, dlaczego trzymasz mnie jak zwierzę”.

Przygryzła dolną wargę, coś, co mogło być żalem, przyciemniające jej oszałamiające niebieskie oczy.

– Potrzebuję, żebyś uratował Willę.

– Powiedziałeś, że ją uratowałeś.

„Zrobiłem. Ale teraz jest chora. Jeśli nie możesz jej pomóc, obawiam się...”

Jej słowa ucichły i Angel zdała sobie sprawę, że boi się, że dziewczynka umrze.

Nagle Angel stał się biznesem.

Był uzdrowicielem. Nie miało znaczenia, czy jego pacjentem był Pantera, człowiek, czy jakaś dziwna mieszanka pomiędzy.

– Zabierz mnie do niej – polecił.

Sięgając do kieszeni kurtki, wyciągnęła mały pistolet do rzutek i wycelowała go w środek jego serca.

"Chodźmy."



ROZDZIAŁ 3

Indy wiedział, że idąca u jej boku Pantera była wściekła.

Powietrze nie tylko skwierczało od gorąca jego kota, ale na jego nieprzyzwoicie pięknej twarzy malował się wyraz, który ostrzegał przed karą.

Ale jaki miała wybór?

Wydawało się, że wierzy w jej twierdzenie, że była ofiarą Locke'a tak samo, jak jego ukochana Pantera, ale wiedziała, że to nic innego jak skłonienie jej do obniżenia czujności. Musiała założyć, że zrobi wszystko, co w jego mocy, by uciec.

Prawidłowy?

Niestety, Angel nie był pod wrażeniem jej potrzeby zachowania ostrożności. Jego oskarżycielskie oczy nigdy nie oderwały się od jej twarzy, gdy ostrożnie otworzyła drzwi i wsadziła mu pistolet w bok.

W napiętej ciszy opuścili szatnię, przechodząc przez gruz zaśmiecający korytarz. Cały budynek był śmiertelną pułapką, ale dopóki Willa nie wyzdrowiała, nie mogła ryzykować zaciągnięcia jej do Nowego Jorku.

Wzywając go do gabinetu pielęgniarki, jeszcze mocniej przycisnęła strzałkę do jego boku.

„Pamiętaj, jeśli spróbujesz czegokolwiek, wystrzelę cię” – ostrzegła niskim tonem.

Odwrócił głowę i spojrzał na nią oczami, które zawierały złotą moc jego kota.

Zły. Bezwzględny. I denerwująco cierpliwy.

Drapieżnik gotów czekać na zabicie.

– Nie zapomnę, kochanie. Pochylił głowę, żeby szepnąć jej prosto do ucha. – Nie cholera.

Nawet nie zadała sobie trudu, by ukryć dreszcz niepokoju. A może było to podniecenie?

Najprawdopodobniej było to toksyczne połączenie obu.

– Willa jest po drugiej stronie pokoju – mruknęła.

Powoli uniósł głowę, a jego włosy lśniły czystością platyny. Wciągając głęboki oddech, użył swoich wyostrzonych zmysłów, aby uporządkować różne zapachy.

Wydał z siebie dźwięk zszokowany, kiedy odwrócił głowę na bok, przyglądając się jej z oskarżycielskim spojrzeniem.

„Pachnie jak Pantera”.

– Wiem – zgodziła się szybko. „Ale ona jest człowiekiem”.

"Jesteś pewien?"

Mocno skinęła głową. Z biegiem lat stała się ekspertem w wykrywaniu subtelnych różnic między urodzoną Panterą a tą, która powstała w wyniku transfuzji lub inseminacji.

Tarin nazwał to jej „supermocą”.

"TAK."

Rozległ się cichy szelest bawełnianych prześcieradeł, zanim cichy głos młodej dziewczyny rozplątał się po pokoju.

„Indy?”

Nie spuszczać oka z Angela, przeszła przez pokój, spodziewając się, że ucieknie. Zamiast tego podszedł do łóżka długimi, pewnymi krokami.

Oddychając z cichym westchnieniem ulgi, Indy pozwoliła sobie spojrzeć w dół na maleńką dziewczynkę, która ledwo wbiła się pod cienki koc.

Jej serce ścisnęło się ze strachu na widok zbyt bladej twarzy i zbyt jasnych oczu. Bóg Wszchemogący. To piękne dziecko

wymykało się i nie mogła nic zrobić, żeby jej pomóc...

Nie, czekaj. To nie była prawda.

Zrobiła jedyną, jaka była w jej mocy, by ocalić tę cenną duszę.

– Hej, kotku – mruknęła, sięgając po Willę w czubek nosa. „Przyprowadziłem kogoś do ciebie”.

Jej oczy rozszerzyły się z podniecenia, chociaż była zbyt słaba, by podnieść głowę z poduszki.

"Kto?"

– Anioł – mruknęła Pantera, robiąc ostatni krok, więc znalazł się na linii wzroku Willi.

Willa zamrugnęła ze zdumienia, otwarcie oczarowana wspaniałą urodą samca.

"Jesteś aniołem?" oddychała.

Usta Pantery drgnęły. "Coś w tym stylu."

Indy prychnął, zastanawiając się, czy jest jakaś kobieta odporna na samca.

Ignorując strzałkę, którą Indy trzymał przy swoim boku, Angel pochylił się nad krawędzią łóżka z dziwnie łagodnym wyrazem twarzy.

„Czy mogę cię dotknąć?”

Willa cofnęła się. Nikt dokładnie nie wiedział, co biedne dziecko przeszło w Haymore Center, ale wspomnienia wystarczyły, by obudzić się z krzykiem ze strachu.

"Czy to zaboli?" zapytała.

Ciepło przeszło powietrze, gdy Angel zdał sobie sprawę, że Willa była torturowana, ale jego wyraz twarzy nigdy się nie zmienił.

– Nie, maleńka – obiecał ochryplym głosem. – Przysięgam, że to nie zaszkodzi.

– Wszystko w porządku, Willa – zapewnił dziewczynę Indy.

Willa powoli skinęła głową. „Kay”.

Uważając, by nie naciskać na jej delikatne ciało, Angel przesunął

palcami po jej ramionach i nogach, zanim skoncentrował się na jej torsie.

S4

Indy uważnie go obserwował, nie do końca pewien, co robi. Słyszała, że uzdrowiciele Pantery mają mistyczny talent, ale nie wiedziała, jak to działa. Do diabła, nie była nawet pewna, czy może pomóc dziecku, które jest człowiekiem.

Wyraz twarzy Angela był rozproszony, gdy jego dłonie przesunęły się po jej policzkach.

„Czy gdziekolwiek cię boli?”

„Czasami boli mnie głowa. I... – słowa Willi urwały się, gdy spojrzała na Indy'ego.

– Możesz mu powiedzieć – nalegał Indy.

Willa instynktownie podciągnęła koc pod nos. Mała dziewczynka nauczyła się chronić przed otwartymi szyderstwami, kiedy wyznała prawdę.

— Coś we mnie jest — szepnęła.

Angel pochylił się do przodu, a jego ciemne oczy lśniły złotym światłem.

"W środku?"

– To głos, ale nie głos – przyznała niechętnie Willa. „Pokazuje mi zdjęcia”.

Indy położyła rękę na nodze Willi, gotowa strzelić w lotkę, gdyby Angel szydził z przerażającego wyznania dziecka.

Oczywiście, że nie. Zamiast tego pochylił się jeszcze bliżej dziecka, jego piękna twarz była skupiona, gdy przyglądał się Willi.

„Pamiętasz te zdjęcia?” on zapytał.

Willa z wahaniem skinęła głową. „Czasami leżę na słońcu w otoczeniu roślin. A czasami biegam tak szybko, że łaskocze mnie w uszy. A czasami... – Po raz kolejny jej słowa urwały się, a na jej policzkach pojawił się zawstydzony kolor.

– No dalej, maleńka – nalegał Angel.

„Czasami gryzę złych mężczyzn, którzy mnie skrzywdzili” wyznała Willa w pośpiechu.

Angel błysnął uspokajającym uśmiechem, przeczesując palcami jej blade loki.

– Bardzo dobrze się spisałaś, Willa – pochwalił, prostując się.

Indy delikatnie ścisnął nogę dziewczyny. „Ona jest dobrym kociakiem, prawda?”

– Kot – wydyszał Anioł.

Indy posłał mu zmarszczone brwi. "Co?"

Jego rysy stwardniały z ponurą determinacją. "Musimy porozmawiać."

Och... cholera.

Serce Indy забиło gwałtownie, gdy z łatwością odczytała jego troskę. Był w stanie wyczuć coś w Willi. Coś, co nie było dobre.

- Okej – mruknęła, przyklejając uśmiech do ust, gdy położyła delikatny pocałunek na czole Willi. „Wyślę Nadie, aby pomogła ci w kąpieli”.

Wzrok Willi przylgnął do Angela. „Wrócisz z wizytą?”

Angel powoli, uroczyście pochylił głowę. „Byłbym zaszczycony, mogąc ponownie odwiedzić”.

Wyczuwając, że zasłużyła na kolejny podbój, Willa dała kijowi swoje długie rzęsy.

„Z ciasteczkami?”

Angel odchylił głowę do tyłu i wybuchnął śmiechem. Oddech Indy boleśnie utkwiał jej w płucach, całe jej ciało stanęło w płomieniach na widok jego prawdziwego rozbawienia.

Tak. Był wspaniały, kiedy był zamyślony. A kiedy był zły. A kiedy był gotowy, by wyrwać jej gardło.

Ale był druzgocący, gdy jego oczy błyszcząły nikczemnym humorem, a usta rozchyliły się, ukazując śnieżnobiałe zęby. Zęby, które nagle zapragnęła poczuć, jak skubią jej ciało, pobudzając namiętności, o których nawet nie wiedziała, że je posiada.

Zadrzała, czując głęboką ulgę, że nadal koncentrował się na Willi.

– Będiesz bardzo niebezpieczną kobietą, maleńka – zapewnił ją.

Willa z dumą skinęła głową. „Zupełnie jak Indy”.

Ciemne oczy przesunęły się w jej kierunku, zatrzymując się na jej zarumienionej twarzy z intensywnością, która sprawiła, że jej usta wyschły.

— Tak, zupełnie jak Indy — mruknął.

Spłaszczyła usta, zaciekle starając się udawać, że jej żołądek nie drży, gdy eksplodował w niej przypływ mrowienia.

Cholera. Przyproceedziła tu tego samca, aby pomóc Willi, a nie wzbudzać wrażenia, które lepiej zostawić niewzruszone.

– Chodźmy – rozkazała nagłym tonem, nie zdziwiona, gdy posłał jej szydercze spojrzenie.

Część niej podejrzewała, że nie kontrolowała sytuacji tak bardzo, jak pozwalał jej wierzyć. Podejrzenie, które tylko pogłębiło się, gdy krążył obok niej, jego pełne gracji ruchy nie robiły nic, by ukryć moc pod pozorem cywilizacji.

Pod kosztowną odzieżą i wytworną atmosferą profesjonalisty czaił się prymitywny myśliwy, tylko czekający na okazję do skoku.

Dotarła do korytarza i zatrzymała się, by ciemnowłosa Nadia przemknęła obok nich, z pochyloną głową, by ukryć twarz. Następnie, zamykając drzwi do gabinetu pielęgniarki, zmusiła się do zadania pytania, którego się obawiała.

„Czy wiesz, co jest z nią nie tak?”

Anioł nie wahał się. – Musi jechać do Wildlands.

Indy zeszczywniały. Dobra. To była ostatnia rzecz, jakiej się spodziewała. O ile wiedziała, żaden człowiek nigdy nie został zaproszony do odosobnionego bagna, które Pantera nazywała domem.

"Czemu?"

Spojrzał w kierunku zamkniętych drzwi. „Magia jest jedyną rzeczą, która ją uzdrowi.”

Indy rozchyliła usta tylko po to, by je zatrzaskać, gdy nagle zdała sobie sprawę, co robi. Przeszyło ją ostre rozczarowanie. Nie tylko z powodu Willi. Ale ponieważ...

Skrzywiła się, w milczeniu przyznając się do prawdy.

W ciągu ostatniej godziny zaczęła mieć nadzieję, że zapomni...
cóż, wszystko. Że został postrzelony, porwany i przetrzymywany
w niewoli. Chciała, żeby

chciał

pomóc Willi. niesprawiedliwy? Tak. Ale po spędzeniu życia z
bezwzględnyimi złoczyńcami, zapragnęła bohatera.

"Gównu. Powinnaś była wiedzieć, że spróbujesz mnie oszukać –
mruknęła, kręcąc głową z obrzydzeniem. „Zawsze słyszałem, że
Pantera troszczył się tylko o swoich ludzi, a do diabła o resztę z
nas, ale nie sądziłem, że będziesz tak samolubny, że postawisz
swoje potrzeby ponad potrzeby chorej małej dziewczynki”.

Bez ostrzeżenia pochylał się, aż ich nosy prawie się zetknęły, a
powietrze pękło z siłą jego gniewu.

— Ani przez chwilę nie zakładaj, że znasz mnie lub mój lud,
kobietko — warknął. „Poprosiłeś mnie o pomoc Willi i powiedziałem
ci, co musisz zrobić.”

Chciała się wycofać. Stojąc tak blisko, mogła wyczuć jego kota
czającego się tuż pod powierzchnią, jego głód niemal
namacalny. To sprawiło, że włosy zjeżyły jej się na karku.

Indy jednak ponuro nie ustępowała.

Nie miała wiele na tym świecie, ale jedyną rzeczą, jaką miała w
szpicy, była odwaga.

Lub, jak nazwałaby to Karen, upartość byka.

– A twoja recepta to Wildlands? Zaśmiała się ostro. „Jedyne
miejsce, z którego na pewno uciekniesz, podczas gdy reszta z
nas zostanie zamieniona w karmę dla kotów?”

„Nie muszę uciekać”. Jego głos był wypełniony bezwzględną
pewnością, która przyprawiła ją o dreszcz. – Mogę ci obiecać, że
tuzin Łowców już mnie szuka. Daję ci godzinę, może dwie, zanim
wpadną na mój trop.

Indy nieświadomie oblizwała usta. Brzmiał tak pewnie.

– Nie przerażasz mnie – zmusiła się do wymamrotania.

Jego usta wykrzywił niebezpieczny uśmiech. „W takim razie jesteś
głupcem. Moi bracia nie przestaną, dopóki mnie nie

odzyskają. Zatrzymał się, jego wzrok powoli, dokładnie zbadał jej sztywne ciało, gdy przesunął się, by górować nad nią. – A wtedy będziesz cała moja, kochanie.

W powietrzu unosiło się odurzające piżmo, zaciemniając jej umysł wszelkiego rodzaju grzesznymi myślami. Myśli, które obejmowały przechylenie głowy, by przycisnąć usta do kuszącej pełni jego ust. I zdarła ten miękki kaszmirowy sweter, żeby mogła skubać ścieżkę w dół jego klatki piersiowej. I przeczesując palcami jedwabistą platynę jego włosów.

Prawie, jakby wyczuwając zdradziecki ból, który rozprzestrzenił się po jej ciele, Angel ruszyła do przodu, z łatwością zaganiając ją do pogieętych szafek ustawionych wzdłuż korytarza.

Jej serce waliło, ale nie ze strachu.

Zdesperowana, by odzyskać kontrolę nad sytuacją, Indy podniosła rękę i dźgnęła go czubkiem pistoletu do strzałek.

– Odsuń się – wychrypiała.

Pchnął do przodu, chwytając ją w pułapkę siłą swojego ciała.

– Nie martw się – wyszeptał, pochylając głowę, by pogłaskać szorstkim językiem wzdłuż jej szczęki. Zachichotał, gdy poczuł, jak drży, gdy przechodzą przez nią malutkie wstrząsy przyjemności. „Kiedy zrobię ci moją kocia karmę, będę wystarczająco lizać to rozkoszne ciało, nie będziesz miał nic przeciwko, kiedy zacznę się tobą ucztować”. Ugryzł płatek jej ucha. „W rzeczywistości będziesz błagać”.

Sześć przecznic od opuszczonej szkoły Stanton Locke wszedł do małego, prywatnego domu, który był strzeżony przez warstwy ochrony. Niewiele osób byłoby zainteresowanych prostym, trzypiętrowym domem z cegły w cichej okolicy.

Oddalony od wysadzanej drzewami ulicy, miał wysoki żywopłot i solidną bramę, która uniemożliwiała przypadkowemu przechodniowi dostanie więcej niż krótkie spojrzenie na zadaszony ganek.

Kładąc rękę na skanerze dłoni, który był ukryty obok drzwi, Stanton Locke czekał, aż alarm się wyłączy, zanim wszedł do zacienionego foyer.

Był wysokim mężczyzną o szczupłej, dystygowanej twarzy i błyszczących niebieskich oczach. Obecnie jego ciemne włosy były ściągnięte w krótki ogon na karku, a jego smukła sylwetka była ubrana w dymnoszary garnitur od Gucci.

Na pierwszy rzut oka większość ludzi zakładała, że był bogatym biznesmenem, który urodził się w uprzywilejowanej rodzinie i ukończył Oxford lub Yale. Niewielu podejrzewałoby, że urodził się w rynsztokach Londynu. Albo że teraz dowodził ogromnym przestępczym podziemiem.

Wspinając się po schodach na ganek, Stanton skinął głową strażnikowi siedzącemu przy oknie wychodzącym na dziedziniec i wszedł do salonu.

Pusty salon.

Skrzywił się. Nie wielka niespodzianka. Kobieta, której szukał, rzadko oglądała telewizję lub przesiadywała na głęboko wyściełanych kanapach, które osobiście wybrał dla jej wygody. Zignorowała też kuchnię, którą przebudował w nadziei, że będzie jej się podobać gotowanie.

Zamiast tego Chelsea większość czasu spędzała w bibliotece, chowając się przed światem w taki sam sposób, w jaki chowała się za swoją nauką.

Właściwie tak się poznali.

Była błyskotliwą badaczką genetyki, która pracowała w Haymore Center, dopóki nie poczuła zimnych stóp i nie próbowała rzucić palenia. Na jej nieszczęście, mistrz Stanton nie przyjął rezygnacji. Kiedy znalazłeś się w wewnętrznym kręgu, było to zobowiązanie na całe życie.

Jedynym wyjściem była śmierć.

Stanton otrzymał rozkaz nadzorowania jej zakończenia, ale po raz pierwszy, odkąd jego pan uratował go z ulicy, Stanton celowo nie posłuchał bezpośredniego polecenia. Nie było mowy, żeby skrzywdził Chelsea.

Zamiast tego zabrał ją do tego domu, by ukryć ją przed tymi, którzy zniszczyliby ją tylko po to, by zyskać przewagę nad panem.

Nie żeby doceniła jego wysiłki, przyznał cierpko, wspinając się po schodach na trzecie piętro, które zostało zamienione na ogromną bibliotekę. Wszedł do pokoju, w którym na trzech ścianach

znajdowały się sięgające od podłogi do sufitu półki z książkami, z których jedną zdominowało okno mansardowe z widokiem na ogród z tyłu.

Sufit był podniesiony z otwartymi belkami, które dawały iluzję przestrzeni, wraz z jasną wykładziną w kolorze kości słoniowej na drewnianych deskach.

Posuwając się do przodu, w końcu dostrzegł Chelsea zwiniętą w skórzanym fotelu pod oknem.

Promienie słońca wczesnego poranka tańczyły nad szkarłatnymi płomieniami w jej długich rudych włosach i podkreślały bladą kość słoniową jej skóry. Przy jego wejściu uniosła głowę znad otwartej na jej kolanach księgi, jej bladozielone oczy obserwowały jego zbliżanie się z nieodgadnionym wyrazem twarzy.

W tym samym czasie jej włosy zsunęły się z twarzy, ukazując bliznę na ciele, która biegła od połowy policzka w dół gardła. Straszne oparzenie, które wydarzyło się, gdy jako nastolatka paliła się w ogniu, stanowiło rażący kontrast z perfekcją jej urody, ale w przeciwieństwie do Chelsea Stanton nigdy nie uważał tego za brzydkie. Dla niego była to oznaka odwagi za to, co wycierpiała.

– Myślałam, że opuścisz Nowy Orlean z Panterą – powiedziała zimnym głosem.

Stanton wzdrygnął się. Kiedyś jej głos był spleciony z ciepłem i czułością, które występowały tylko między kochankami.

"Zrobiłem." Jego własny głos miał brytyjski akcent, który dopracował, aż brzmiał, jakby chodził do eleganckiej szkoły z internatem.

– Ach... – Ogarnęła ją kpiąca rezygnacja. „Teraz, kiedy bezpiecznie schowałeś Hissa, zakładam, że wróciłeś, aby uporządkować luźne końce?”

Przeszył go ból, jego wzrok chciwie prześlizgiwał się po jej smukłym ciele, ubranym w luźne spodnie i kremowy sweter. Kiedyś przeszedłby przez pokój i wziął ją w ramiona. Zachichotałaby, gdy zaniósł ją na skórzaną kanapę w kącie i pocałował ją do gorącej, chętnej uległości.

— W pewnym sensie — mruknął. Prawdę mówiąc, nie miał ani jednego cholernego powodu, by być w Nowym Orleanie. Wszystkie firmy związane z jego nazwiskiem zostały

podpalone, a więźniowie przenieśli się do nowej lokalizacji.

Wszystkie poza jedną.

Ten...

Być może wyczuwając jego niepokój, Chelsea odłożyła książkę, unosząc podbródek, gdy zrobił krok do przodu.

„Czy przynajmniej zrobisz to szybko?”

Zmarszczył brwi na jej dziwne słowa. „Zrobić co szybko?”

"Moja śmierć."

Wciągnął zszokowany oddech, czując się, jakby dostał cios w brzuch. Czy naprawdę do tego doszli?

Że mogła uwierzyć, że kiedykolwiek ją skrzywdzi?

– Nie zamierzam cię zabić – wychrypiał.

Wzruszyła ramionami, powoli wstając. „Jestem luźnym końcem. Co jeszcze zamierzasz ze mną zrobić?”

Skrzywił się, głęboko urażony jej oskarżeniem. Czy kiedykolwiek zrobił coś poza próbą jej ochrony? Nawet kiedy wiedział, że ryzykował własnym życiem, żeby ją ukryć.

„Jak możesz zadać mi to pytanie?” zażądał.

– Nie udawaj, że jesteś obrażony, Locke – zadrwiła Chelsea, kiwając głową. „Oboje wiemy, że nie masz moralności”. Jej usta wykrzywiły się w pozbawionym humoru uśmiechu, gdy wyciągnęła rękę, by dotknąć jej pokrytych bliznami rysów. „Oczywiście ludzie w szklanych domach nie powinni rzucać kamieniami. Pozwoliłem, by moja własna próżność poprowadziła mnie ścieżką do piekła”.

Przeszedł przez podłogę, chwytając jej rękę w mocnym uścisku.

Chelsea zgodziła się pomóc w projekcie Pantera w nadziei, że lecznicze właściwości ich krwi usuną blizny, które szpecą jej twarz. Niestety, dopiero za późno zorientowała się, że zawiera układ z diabłem.

„Nic z tego nie było tym, czego chciałem”.

Jej usta wykrzywiły się. – Oczywiście, że tak.

"Nie. Zrobiłem tylko to, o co mnie poproszono – upierał się ostrym

tonem.

— Nie... — Uwolniła ręce, wpatrując się w niego z rażącą cenzurą. „Przynajmniej bądź szczery w kwestii braku sumienia. Zabijałeś, torturowałeś i trzymałeś niewinnych w niewoli dla własnej korzyści.

S5

Stanton skrzywił się. Dobra. Nie mógł odmówić jej oskarżenia. Może nie był tym, który ostatecznie dowodził, ale był daleki od niewinności.

"Masz rację. Sprzedałem swoją duszę". Zacisnął szczękę. „Ale to nie znaczy, że nie żałowałem”.

Chelsea westchnęła, a jej wyraz twarzy złagodniał z żalu. "Za późno."

Stanton sięgnął, by delikatnie objąć jej pokryty bliznami policzek. „Czy tak?”

"Co?"

"Czy jest za późno?"

Ostrożnie przyjrzała się jego napiętym rysom, szukając... czegoś.

„Opuściłeś swojego ukochanego mistrza?” zażądała w końcu.

Jego serce pękło. To była jedyna rzecz, o którą go prosiła. I jedna rzecz, której nigdy nie mógł jej dać.

"Nie. Nie mogę – mruknął, żałując, że nie potrafi zrozumieć. „Za dużo mu zawdzięczam, żeby odejść”.

Jej usta się spłaszczyły. To był stary argument, który ich rozerwał.

„Co jesteście mu winien?”

„Głodowałem na ulicy” – powiedział, pomijając najgorsze momenty swojego dzieciństwa. Jak ten drań, który odpicował go od piątego roku życia. I młodszy brat, którego widział, jak został pobity na śmierć przez miejscowy gang. „Bez mojego pana umarłbym”.

Wypuściła gwałtowny oddech, nie chcąc zaakceptować jego wiary, że jest winien swojemu panu niezachwianą lojalność.

„Rodzice zastępczy robią to codziennie, nie oczekując, że ich dzieci staną się ich oddanymi niewolnikami”.

– Zrobił więcej niż tylko mnie uratował – upierał się, pocierając kciukiem jej dolną wargę. „Wykształcił mnie i dał mi życie w luksusie”.

„I to jest dla ciebie takie ważne?”

Jej proste pytanie wycisnęło powietrze z jego płuc. Do Chelsea wszystko było łatwe.

Jego pan powiedział mu, co należy zrobić, a on to zrobił. Bez kłopotów. Bez musu.

Nie musiał rozważać żmudnych rzeczy, takich jak dobro czy zło. Albo ból, który zadawał innym.

"To było." Jego palce zacisnęły się na jej policzku, ostra tęsknota wykręciła mu wnętrzności. "Ale już..."

"Co teraz?" – spytała, gdy jego słowa ucichły.

„Teraz obawiam się, że mój cel w życiu był tylko iluzją”.

Jej ręka uniosła się, by położyć się na jego klatce piersiowej, lekki dotyk wysyłał przez niego dreszcze przyjemności.

– Locke?

Jego usta drgnęły. Uwielbiał to, że zawsze zwracała się do niego po imieniu. Nawet kiedy była owinięta w jego ramiona.

„Co ja mam z tobą zrobić?” wymamrotał.

Angel uważał się za cywilizowanego mężczyznę.

Mógł być Panterą, ale nie chciał, by rządziły nim jego prymitywne instynkty. Zamiast tego używał zimnej logiki, by rządzić swoim życiem. Nawet jego umiejętności uzdrowiciela były używane w połączeniu z nauką ścisłych i ludzką technologią.

Ale chodząc po klatce, nie czuł się cywilizowany.

Może powinien był posłuchać Raphaela. Kiedy Angel wykonał pospieszny telefon do Wildlands, starszy mężczyzna nalegał, aby uciekł i poczekał na przybycie Parisha i jego Łowców, aby mogli zebrać dziwną kolekcję ludzi.

Angel jednak nie mógł odejść.

Czekał na... na co?

Pytanie kłębiło się w jego głowie, kiedy rozległ się dźwięk kroków i do pokoju wszedł mężczyzna z potarganymi czarnymi włosami i oczami w kolorze pumy. Angel natychmiast ruszył w stronę drzwi klatki, jego zmysły wchłonęły osobliwy zapach samca. Był człowiekiem. Ale było tam wyraźne piżmo, które było czystym kotem.

"Kim jesteś?" – zapytał Anioł.

„Tarin”. Ostrożnie przechodząc przez pokój, mężczyzna pochylił się, by wsunąć pod kraty tacę z jedzeniem. „Przyniosłem ci śniadanie”.

Aniołowi zaburczało w brzuchu. Ile czasu minęło, odkąd jadł? Siedem czy osiem godzin?

Jego prawdziwym głodem nie było jednak jedzenie.

„Gdzie jest Indy?” zażądał ostro.

Starając się ukryć nerwy, Tarin wytarł ręce w dół dżinsów, które były prawie tak wytarte jak jego bluza New York Giants.

– Je z Willą.

Jego usta wykrzywiły się. "Tchórz."

Tarin zmarszczył brwi, błędnie odczytując irytację Angela, że kobieta próbowała go uniknąć.

„Mam nadzieję, że nie osądzisz jej zbyt surowo”.

Angel zmrużył oczy. „Podziwiam twoją lojalność, ale to, co dzieje się między mną a Indy, nie jest niczyją sprawą”.

Mężczyzna skrzywił się, łatwo wychwytyjąc zaborczy ton Angela.

„Indy zrobi wszystko, aby uratować jedno ze swoich dzieci”.

Angel wciągnął ostry oddech. – Willa...?

- Nie jej biologiczne dziecko - Tarin szybko zaprzeczył. „Ale Indy ma jakiś kompleks zbawiciela, który każe jej ciągle nadstawiać idiotyczny kark, gdy wie, że komuś grozi niebezpieczeństwo”.

Na myśl o śmiałych misjach ratunkowych kobiety przebiegła przez Angel dziwna kombinacja dumy i ściskającego wnętrza

strachu.

– Pomogła ci uciec? zażądał.

"Tak." Tarin skinął głową. „Byłem kawalerem w horrorze Benson”.

Z wysiłkiem Angel zmiażdżyła myśl, że Indy celowo naraża się na niebezpieczeństwo. To było zbyt... niepokojące. Zamiast tego skoncentrował się na młodym mężczyźnie, który miał wiedzę z pierwszej ręki o laboratorium Locke'a.

„Co oni ci zrobili?”

Tarin zeszywniał, z twarzą ściągniętą wspomnieniem bólu. „Dostałem transfuzje”.

„Z krwią Pantery?”

"Tak."

Anioł zmarszczył brwi. Dzięki Lydii wiedzieli, że Centrum Haymore było wykorzystywane do zapładniania ludzkich kobiet nasieniem Pantery. Ale nie zdawali sobie sprawy, że przeprowadzano tajne eksperymenty z wstrzykiwaniem ludziom krwi, szpiku kostnego, a Bogini wiedziała, co jeszcze.

– Czy twoi oprawcy powiedzieli dlaczego?

Przez długą, pełną napięcia chwilę Angel myślał, że młodszy mężczyzna może odmówić odpowiedzi. Potem, niespokojnie wzruszając ramionami, chodził po podłodze.

„Zraniliby mnie, a potem dali mi krew, aby zobaczyć, czy pomoże mi się wyleczyć”.

– Cholera – szepnął Angel, a zrozumienie uderzyło w niego z siłą pociągu towarowego.

Ich wrogowie eksperymentowali z krwią Pantery, aby ustalić, czy mogliby jej użyć dla własnych korzyści. Dlaczego Pantera nie podejrzewała tego od początku?

„Czy to przyspieszyło twoje zdrowienie?”

Tarin nadal chodził z twarzą odwróconą, jakby wstydził się tego, co zrobili mu ludzie.

„Wyleczył choroby, którymi mnie zarazili, i większość fizycznych ran, które zadali”.

Ognista nienawiść ogarnęła Anioła. Jaki pokręcony chory by porywał bezbronne dzieci i wykorzystywał je, jakby były tylko gryzoniami w klatkach?

— Te dranie — warknął, a jego ludzka część była tak samo niespokojna, jak jego kot, by przelać krew. Locke i jego zwolennicy byli źli. Czysty i prosty. „Zabiję ich”.

Tarin zatrzymał się, odwracając się, by napotkać płonące spojrzenie Angela.

„Indy już to zrobił”, poinformował go młodszy mężczyzna. – A przynajmniej dwóch strażników, którzy mieli radość, rozcinając mnie i sprawdzając, jak długo mogą sprawić, że będę cierpieć, zanim dali mi krew. Tarin wzdrygnął się, jego oczy błyszcząły złotem. „Wiedziałem, że pewnego dnia posuną się za daleko. Że umrę, zanim zdołają mnie uzdrowić. Podniósł rękę, gdy usta Anioła rozchyliły się, by przerwać. — A potem przyszedł Indy — powiedział z oddaniem odważnej kobiecie wrytym na twarzy. „Wzięła dwie kule, zanim mnie stamtąd wyciągnęła, ale ani razu nie narzekała”.

Usta Anioła wyschły, jego kot ryknął z wściekłości. Indy został zastrzelony. Mogła umrzeć, zanim ją spotkał.

Gorszący.

Najwyraźniej potrzebowała kogoś, kto by ją chronił.

– Nie musisz się martwić – zapewnił swojego porywacza. „Moja rodzina zamierza ich wytropić i zniszczyć każdego z nich”.

Tarin nie wyglądał na specjalnie pod wrażeniem obietnicy.

– W porządku, ale nie zapominaj, że to nie twoja rodzina wyciągnęła nas z laboratoriów ani nie złapała dorosłej Pantery tylko dlatego, że martwiła się o Willę – powiedział, zakładając rękę na piersi. „To był cały Indy”.



ROZDZIAŁ 4

Indy szczyciła się swoją odwagą.

Jej matka złamała jej serce. Jej oprawcy złamali jej ciało. Ale na Boga nikt nie złamie jej ducha.

A przynajmniej tak sobie zawsze powtarzała.

Nie mogła jednak zaprzeczyć, że to czyste tchórzostwo trzymało ją z dala od Pantery przebywającej obecnie w szatni.

Nie chodziło o to, że bała się o swoje bezpieczeństwo. Był przecież bezpiecznie zamknięty w klatce. Nie mógł jej fizycznie skrzywdzić. Ale niepokoił ją w sposób, który był wręcz żenujący.

Był jej więźniem. Narzędzie do pomocy Willi.

Nie powinna go pożądać jak nadmiernie hormonalna nastolatka.

Niestety jej ciało się nie zgadzało. Nawet po tym, jak zostawiła go w szatni, mogła wyczuć kuszący zapach jego piżma przywierający do jej ciała, jakby udało mu się naznaczyć ją na jakimś prymitywnym poziomie. A co gorsza, kiedy wyciągnęła się na swoim wąskim łóżeczku, próbując uzyskać godzinę bardzo potrzebnego snu, jej sny zostały pochłonięte przez fantazje X o cudownym mężczyźnie.

Dlatego wysłała tacę ze śniadaniem z Tarin, zamiast stanąć twarzą w twarz z więźniem, który zmuszał ją do skonfrontowania potrzeb, które udało jej się ukryć przez lata.

Teraz wchodząc do szatni, by zobaczyć oczy Tarina świecące tłumionymi emocjami, poczuła ukłucie poczucia winy. Cholera, nigdy nie powinna była wystawiać młodzieńca na kontakt z pełnokrwistą Panterą.

- Caleb cię szuka, Tarin - powiedziała łagodnym tonem. „Myślę, że miał zły poranek”.

Tarin natychmiast odwrócił się, by posłać jej zmartwione spojrzenie. „On czuje Panterę”.

Angel wydał z siebie dźwięk szoku. "Co powiedziałaś?"

Tarin odwrócił się, by spotkać niedowierzające spojrzenie Angela. „Caleb powiedział, że to jak bycie blisko kamertonu, który wibruje głęboko w jego wnętrzu”.

— Zabierz go do Nadii — rozkazał Indy. Młoda kobieta potrafiła ukoić większość bólów i bólów. „Może ona może pomóc”.

Wyraz twarzy Tarina stwardniał. – Indy, nie powinieneś być sam z...

„Nie zrobię niczego, co mogłoby ją skrzywdzić,” Angel nagle wtrącił się w protest młodszego mężczyzny. "Przysięgam."

— Idź dalej, Tarin — ponagliła Indy, wpatrując się w swojego więźnia. Nie potrzebowała, żeby składał bezwartościowe obietnice. „Potrafię o siebie zadbać”.

Z niechętnym skinieniem głowy Tarin wyszedł z szatni, a dźwięk jego kroków odbijał się echem w ciężkiej ciszy.

Uwaga Indy nigdy nie odwróciła uwagi od dużego, boleśnie pięknego mężczyzny, który obserwował ją z małym, niepokojąco zadowolonym uśmiechem.

„Więc myślisz, że możesz o siebie zadbać?”

Indy wysunęła podbródek. Dobra, był jadalny. A jej ciało mrowiło od zdradzieckiego gorąca. Ale nie pozwoliła nikomu traktować jej jak bezradnej bimbo.

"TAK."

Jego uśmiech się poszerzył. – Nie byłbym tego taki pewien.

Podszedłszy do przodu, chwycił pręty klatki i otworzył drzwi.

Indy zamrugał. Potem znowu zamrugał. To nie powinno być możliwe. Klatki zostały zbudowane specjalnie do trzymania Pantery.

Czy ogień w jakiś sposób zmienił malachit w kratkach? A może po prostu zdobyła wadliwą klatkę?

Szaleńcze myśli zostały roztrzaskane, gdy poniewczasie zdała sobie sprawę, że ma dorosłego samca Pantery, który podchodzi do niej z ponurymi zamiarami.

Och... cholera.

Z przytłumionym krzykiem Indy odwrócił się i rzucił w stronę drzwi. Była za późno. Na krok przed ucieczką poczuła, że została zgarnięta z ziemi i przerzucona przez szerokie ramię Anioła.

Wściekły z powodu jej głupoty, gdy straciła czujność, Indy uderzyła go pięściami w plecy. Nawet nie przyszło jej do głowy, żeby krzyczeć. Nie było mowy, żeby narażała innych na niebezpieczeństwo.

Zrobiła już wystarczająco dużo... dziękuję bardzo, kurwa.

Zamierzona uderzać dłońmi w jego twarde jak skała mięśnie, nie zwracała uwagi na to, dokąd zacierali. Dopiero gdy usłyszała trzask drzwi i zamek, zanim postawił ją na nogi.

Pospieszne spojrzenie ujawniło, że znajdowali się w małym biurze, które w niezwykle sposób uniknęło największych szkód spowodowanych przez huragan. Okna były nienaruszone, wraz z ciężkim biurkiem, dwoma krzesłami i rzędem szafek na akta. Ściany się łuszczyły, ale podłoga z linoleum miała tylko drobne pęknięcia.

Co najważniejsze, miał tylko jedno wyjście.

A blokowała go bardzo duża, bardzo niebezpieczna Pantera.

Indy cofnął się. Pieprzyć jej dumę. W tej chwili liczyło się tylko nabranie dystansu między nią a mężczyzną, którego porwała i trzymała w niewoli.

"Co ty robisz?" zażądała.

Angel oparł się o zamknięte drzwi, zakładając ręce na piersi. Następnie, unosząc ręce, powoli zdjął cienkie rękawiczki chirurgiczne, które drań bez wątpienia ukradł z gabinetu pielęgniarki.

Gównno.

W ten sposób zdołał znieść dotknięcie malachitu.

„Porozmawiamy”.

"Dobra."

Zmusiła się do uśmiechu na ustach, nawet gdy jej ręka wsunęła się za nią. Włożyła telefon do tylnej kieszeni dżinsów. Gdyby mogła wyciągnąć go wystarczająco daleko, mogłaby zadzwonić pod numer 911...

Zanim Angel ruszył w jej stronę z oślepiającą szybkością, rozległo się wymamrotane przekleństwo. Indy ledwo zdążył przetworzyć fakt, że stał tuż przed nią, zanim poczuła, jak telefon wyrwa jej się z ręki i rzuca o ścianę z taką siłą, że roztrzaskał go na sto kawałków.

– Nie bądź idiotą – warknął Angel.

Indy podniosła głowę, zapominając o strachu, gdy przeszył ją

wybuch wściekłości.

– Wkurzasz mnie – warknęła.

S6

„Witaj w klubie, kochanie”. Spojrzał na nią z góry, jego wyrzeźbione rysy były napięte, gdy walczył z intensywnymi emocjami.

Gniew? Udaremnienie? Głód?

Oblizła nagle wyschnięte usta. „Chciałem tylko pomóc Willi”.

"Wiem." Jego zamyślane spojrzenie opuściło się na jej usta, gdy uniósł dłoń, by przesunąć wierzchem palców po jej policzku i krzywiźnie jej gardła. Prawie jakby był zafascynowany dotykiem jej skóry. „To jedyny powód, dla którego nie wystartowałem w momencie, gdy malachit został spalony z mojego systemu”.

Zadrżała, jego lekki dotyk sprawił, że jej żołądek zacisnął się z podniecenia.

"Rękawiczki..."

Jej słowa ucichły, gdy jego palce musnęły wrażliwą skórę na jej karku, zanim pograżyły się we włosach. Lekko szarpiąc, odchylił jej głowę do tyłu, zmuszając ją do spotkania z żarem tłącym się w jego ciemnych oczach.

– Tak, naprawdę powinieneś zwracać większą uwagę na swojego więźnia – mruknął roztargnionym tonem.

"Cienki. Jestem idiotą." Próbowała powstrzymać swój gniew. To było to, albo stopić się w kałużę bolącej potrzeby u jego stóp. „Dlaczego nie odejdziesz?”

„Ponieważ ty i twoi ludzie macie informacje, których potrzebujemy”.

Jej zdradzieckie pragnienie zostało chwilowo zapomniane, gdy zdała sobie sprawę, do czego tak naprawdę przyczyniła się jej gwałtowna decyzja porwania Pantery.

– Cholera – wydyszała. – Karen miała rację.

Jego palce przeczesywały jej włosy, jego wzrok wciąż był utkwiony w jej ustach.

– Prawda o czym?

Próbowała pomyśleć, ale nagle pokój wydał się zbyt mały. A może po prostu Angel był zbyt blisko. Tak czy inaczej, siła jego obecności uniemożliwiła oczyszczenie jej umysłu.

– Narażam wszystkich na niebezpieczeństwo – zdołała w końcu wymamrotać.

Jego brwi zmarszczyły się, jakby zirytowały go jej niepewne słowa.

– Przestań – warknął. „Nikt nie jest w niebezpieczeństwie” – zaprzeczył. – A ty uratowałaś Willę.

Czy ona? Desperacko pragnęła trzymać się jego słów. Myśl, że małej dziewczynki nie da się wyleczyć, była nie do zniesienia.

"Co zamierzasz zrobić?"

– Zabierz ją do Wildlands – odpowiedział bez wahania. „Magia jest jedyną rzeczą, która ją uzdrowi.”

"Przysięgasz?"

"Przysięgam."

Przyglądała się męskiej twarzy, starając się oprzeć pokusie prześledzenia każdej idealnej cechy. Czasami nie była pewna, czy może być prawdziwy.

Jej ręka rzeczywiście się unosiła, kiedy nagle odzyskała zmysły. Lekko potrząsnęła głową i napotkała jego spojrzenie, które w porannym świetle jarzyło się mocą jego kota.

Musiała uciec od tego samca. Sprawił, że poczuła się słaba, bezbronna i niebezpiecznie potrzebująca.

Emocje, na które nie mogła sobie pozwolić, gdyby miała kontynuować krucjatę.

– Chcę się z nią pożegnać – mruknęła.

"Nie ma potrzeby."

Zesztywniała. "Ale-"

– Jedziesz z nią.

Patrzyła na niego z niedowierzaniem. Idź do Wildlands? Zostań jeńcem tajemniczych zmiennokształtnych?

Bądź z tym samcem każdego dnia i nocy...

O nie. Do diabła, nie.

„Dzięki, ale nie dam rady” – powiedziała suchym tonem.

Jego palce przesunęły się po jej włosach i po karku, w końcu okrążając jej gardło.

– Nie proszę cię, kochanie – mruknął cicho. "Mówię ci."

Powinna być przerażona. Ten duży samiec w mgnieniu oka potrafił skrócić jej kark i ukryć ciało w gruzach. Ale to nie strach sprawiał, że jej serce łomotało, a oddech chrypił przy rozchylonych ustach. Zamiast tego było to rozgrzane piżmo, które pieściło jej skórę jak pieszczota.

– To nie twoja sprawa – próbowała blefować.

Przyglądał się jej bladym rysom. „Myślę, że przekonasz się, że tak jest”.

"Anioł."

W jego piersi wibrowało niskie dudnienie. „Podoba mi się moje imię na twoich ustach”. Jego wzrok zniżył się do jej ust, w jego oczach płonął złoty głód. „Oczywiście myślę, że jest wiele rzeczy, które polubię na twoich ustach”.

Na samą sugestię pocałowania ścieżki przez jego nagą klatkę piersiową aż do grubego kutasa, który był przyciśnięty do jej dolnej części brzucha, przeszła ją surowa, bezwzględna potrzeba.

Musiała go posmakować. Poczuć, jak jego żar rozdziera chłód, który prześladował ją, odkąd matka sprzedała ją jak kawałek niechcianej własności.

Nigdy w całym swoim życiu nie tęskniła za nikim ani za nic tak bardzo.

Co tylko wzmocniło jej potrzebę oddalenia się od tego samca tak daleko, jak to tylko możliwe.

"Postradałeś zmysły?" zmusiła się do wymamrotania.

"TAK."

Indy zamrugał, słysząc jego szczerość. – Cóż... ja... – Oblizła usta. „To by wyjaśniało kilka rzeczy”.

Angel uśmiechnął się, słysząc jej nieoczekiwaną nutę oszołomienia. Był alfą Pantery. Jej lekkomyślna odwaga była jak afrodyzjak. Jaka inna kobieta walczyłaby z wrogiem tak śmiało?

Ale w tym krótkim przeblasku bezbronności było coś bardzo seksownego.

Pocierając kciukiem jej gardło, przyjrzał się jej bladym, idealnym rysom. Nawet ubrana w zbyt dużą skórzaną kurtkę i twarz umazaną kurzem, wciąż była najpiękniejszym stworzeniem, jakie kiedykolwiek widział.

„Czy kiedykolwiek ustąpisz, Indy?” powiedział cicho.

Wytrzymała jego badawcze spojrzenie. "Czy ty?"

"Nigdy." Uśmiechnął się z powolnym oczekiwaniem. „Powinno to uczynić nasz związek interesującym”.

"Relacja?" Jej oczy rozszerzyły się, ale zanim zdążyła się odezwać, owinał ramiona wokół jej talii i szarpnął ją na swoją klatkę piersiową.

Z cierpliwością Łowcy, Angel czekał, aż jej usta rozdziela się w proteście, zanim pochylił głowę, by odebrać je w szorstkim pocałunku.

Wydała z siebie zduszony dźwięk szoku. Nie winił jej. Był głównym oszołomionym i dezorientowanym. Ile kobiet chciało wczłogać się do jego łóżka w ciągu ostatniego stulecia? Dziesiątki. Setki. Ale bez względu na to, jak rażąco próbowali przyciągnąć jego uwagę, nigdy nie miał zwyczaju chwytania ich i całowania, jakby naprawdę był zwierzęciem.

Dlaczego więc Indy sprowokował go do niemal gwałtownego pragnienia jej posiadania?

Część niego bała się odpowiedzi.

Dobra, pragnął jej. Pragnął jej z siłą, która szybko stawała się obsesją, mimo że znali się zaledwie kilka godzin. Ale to było coś więcej. Był nią zafascynowany.

Była wyjątkowym wyzwaniem, któremu jego kot nie mógł się oprzeć.

Obrysowywał jej pełne usta czubkiem języka, wsunął się między jej usta i posmakował dekadentycznej słodyczy. Oddech został wyrwany z jego ciała. Smakowała letnimi bzami z cierpką cytryną.

Kuszące połączenie, które było równie kuszące jak kobieta, która drżała w jego ramionach.

Jego pocałunek pogłębił się i Indy uniosła ręce, by przycisnąć je do jego klatki piersiowej. Gównu. Czy miała się odsunąć? W klatce piersiowej Anioła zagrzmiął warkot.

Była tak samo podniecona jak on. Czuł jej pożądanie. Mogła chcieć kopnąć go w orzechy, ale wciąż go pragnęła.

Potem bez ostrzeżenia wtapiała się w jego ramiona.

Święty. Bzdury.

Przyjemność przeszła przez niego. To był pocałunek. Tylko pocałunek. Cieszył się ich tysiącami. Ale nigdy nie ścisnął całego ciała z głodu, który omal nie powalił go na kolana. I z pewnością jego kot nigdy nie odpowiedział z tak silną chęcią zdobycia samicy.

– Nie tylko ty postradałeś zmysły – mruknęła.

"Dobrze." Złapał jej dolną wargę w zęby. „Poczytalność jest bardzo przereklamowana”.

Jej palce chwyciły miękkie fałdy jego swetra, gdy Angel wsunął dłonie pod jej kurtkę i wspiał się na jej kręgosłup. Była taka delikatna. Tak zadziwiająco maleńki w jego rękach. Łatwo było zapomnieć o jej kruchości, gdy była w pełnym trybie bojowym.

Teraz przypomniał sobie o delikatnej pielęgnacji, przesuwając ręce w dół do jej bioder. Wymruczając przekleństwo, przesunął pocałunkami po jej policzku, zanim pogładził językiem jej ucho.

Zadrżała pod jego dotykiem i poczuł, jak przeszywał go dziwny palący żar. Ciepło, które odbijało się echem w bestii grasującej tuż pod jego skórą.

Chciał przycisnąć ją do ściany i owinać jej nogi wokół swojej talii. Albo rzucić ją na podłogę i rozłożyć pod sobą. Rozchyłać uda i lizać krem, który już się zbierał. Pchać się w nią, aż oboje będą wyczerpani i nasyceni.

Zamiast tego zeszytniał, gdy wyczuł charakterystyczny zapach

szybko zbliżającej się Pantery.

Nie, nie teraz

, błagał w duchu, świadom, że przepuścił okazję, by ostrzec Indy'ego, że jego bracia są w drodze.

A teraz było już za późno.

Rozległ się dźwięk łomotu, zanim drzwi zostały roztrzaskane i Bayon wszedł do pokoju, unosząc złociste brwi w górę, a diabelski uśmiech wykrzywił mu usta.

W tym samym czasie Indy wyrwała mu się z ramion, jej twarz zarumieniała się z wściekłości. Co gorsza, jej oczy są ciemne z poczuciem całkowitej zdrady.

– Ty draniu – rzuciła.



ROZDZIAŁ 5

Indy był wściekły.

Nie zły. Nie zły. Nie wściekły.

Wściekły.

W przeszłości popełniła błędy. Była porywcza, namiętna i zbyt chętna do słuchania swojego serca, a nie głowy. Co oznaczało, że często znajdowała się w sytuacjach, których później żałowała.

Ale nigdy, przenigdy nie pozwoliła mężczyźnie pieprzyć się z jej głową do tego stopnia, że tuzin Łowców Pantery był w stanie się do niej podkraść.

Cholera. Miała chronić swój lud. Na niej polegali.

Zamiast tego rozpływała się w ramionach Angela, całkowicie uwiedziona jego pocałunkami.

Wypowiadając każde przekleństwo, którego nauczyła się przez ostatnie trzydzieści lat, Indy szarpnęła za kajdanki przymocowane do drewnianego zagłówka.

Nie wiedziała, jak trafiła na szerokie łóżko. Zaledwie kilka sekund po tym, jak drzwi się wyważyły, poczuła ukłucie bólu, gdy strzałka przebiła skórę jej szyi. Zdażyła zaakceptować ironię faktu, że

została uśpiona, zanim wpadła w ramiona Angela, wciągając ją pod siebie czerń.

Obudziła się prawie godzinę temu i znalazła się przykuta do łóżka. Ze zdumieniem przyglądała się drewnianym meblom, które wyglądały na wykonane ręcznie, i patchworkowej kołdrze, która zakrywała jej ciało, które zostało rozebrane aż do jej mięśniowej koszuli i dżinsów.

Powietrze domowego ciepła było podkreślone tylko wtedy, gdy wyjrzała przez okno, by dostrzec gęste liście i kępy cyprysów, które zapewniały gęsty cień, którego nie było w stanie przeniknąć późne popołudniowe światło słoneczne.

Była na zalewisku.

A dokładniej... była w Wildlands.

Zanim pchnięto drzwi, rozległ się dźwięk zbliżających się kroków. Indy spał się. Nawet z daleka mogła rozpoznać znajomy zapach.

Anioł.

Na jego widok tylko bardziej ją wściekł. Livider?

Nie tylko dlatego, że ją oszukał i wykorzystał jej wrażliwe pragnienia przeciwko niej. W razie potrzeby była gotowa walczyć brudno. Ale ponieważ sam widok go idącego w stronę łóżka sprawiał, że jej serce łomotało, a krew płonęła z podniecenia.

Jej wzrok bezradnie przylgnął do jego niemożliwie przystojnych rysów twarzy i biało-złotych włosów, które były najeżone kolcami, jakby przeczesywał je palcami. Wziął prysznic i przebrał się w ciemnoszare spodnie i śnieżnobiałą koszulę, które powinny były zmniejszyć wpływ jego surowej, zaciekle niepokojącej obecności.

Ale tak się nie stało.

Zamiast tego nigdy nie była bardziej świadoma kota, który czaił się tuż pod powierzchnią.

Jej żołądek drżał, gdy usiadł na krawędzi łóżka, jego wzrok przyglądał się jej z mroczną intensywnością.

– Drań – wycedziła, mając nadzieję, że założył, że jej zarumienione policzki były spowodowane wściekłością, a nie wrzącą żądzą.

Skrzywił się. — Nie tak chciałem, żeby było — mruknął miękkim tonem.

„Ha.” Zmrużyła oczy z oskarżycielskim wyrazem twarzy. — Nie mów mi, że nie cieszysz się zemstą?

W jego oczach pojawił się ślad złota. „Przyznaję, że mam kilka fantazji, które zakładają, że jesteś zakuta w kajdanki”, przyznał, omiatając jej ciało wzrokiem. „Ale byłeś nagi i jęczałeś z radością w moje imię”.

Do diabła. Teraz obraz wybuchł w jej mózgu.

"Gdzie ja jestem?"

„Dzikie Ziemie”. Potwierdził jej podejrzenia. „Ta chata należała do moich rodziców”.

Zamknął ją w swoim rodzinnym domu? To wydawało się... dziwne.

„Co zamierzasz ze mną zrobić?”

Zmarszczył brwi, jakby zaniepokojony jej pytaniem. „Nikt tutaj nie oznacza, że cię skrzywdzisz, Indy”. Sięgnął do kieszeni, wyciągnął klucz i szybko odpiął kajdanki. "Widzieć?"

Ledwo czekała, aż kajdanki odpadną, zanim upadła na kolana i uderzyła go pięścią w ramię.

– Weź to, draniu – warknęła.

Jego brwi ściągnęły się, jego ręka sięgnęła, by chwycić jej nadgarstek. Nie po to, by powstrzymać ją przed ponownym uderzeniem go – nawet przy swojej super sile wydawało się, że uderzyła w betonową ścianę – ale po to, by przyglądać się swoim palcom, jakby obawiała się, że sama się zraniła.

"Po co to było?" warknął.

"Całując mnie."

Uniósł brew. Czy to rozbawienie błyszczało w jego oczach?

Och.

„Czy bijesz każdego mężczyznę, który cię całuje?” on zapytał.

„Tylko ci, którzy używają seksu, żeby mnie rozproszyć, żeby jego przyjaciele mogli się do mnie podkraść”.

Trzymał jej wściekłe spojrzenie, unosząc jej palce, by przycisnąć je do swoich ust.

S7

– Oboje wiemy, że nie dlatego cię pocałowałem, Indy – powiedział cicho.

"Nie?"

„Chcesz prawdy?” Mogła dostrzec jego kota głęboko w jego oczach, bestię przyglądającą się jej z intensywnością drapieżnika, który miał zamiar pożreć swoją ofiarę. „Kiedy to powiem, nie mogę tego cofnąć”.

Świat się zatrzymał. Nie tylko postój, ale piskliwy postój.

Czy sugerował...

Coś bliskiego panice sprawiło, że nagle zmieniła temat.

"Gdzie są inni?"

Uśmiechnął się z cierpką rezygnacją, zanim jeszcze raz złożył w jej palcach pocałunek.

„Z uzdrowicielami”.

Skwierczenie surowego podniecenia poparzyło ją jego lekką pieszczotą, ale Indy ponuro nie dał się rozproszyć.

"Czemu?" – zażądała głosem twardym z podejrzliwością. „Czy zostali ranni?"

Wydał z siebie dźwięk irytacji, jakby urażony jej pytaniem.

"Oczywiście nie. Chcieliśmy przeprowadzić kilka testów”.

Indy była natychmiast oburzona, próbując wyrwać jej rękę, żeby mogła dać mu kolejny cios.

"Niech cię."

Przewracając oczami, pochylił się na bok i chwycił drewnianą figurkę.

"Tutaj." Wcisnął rzeźbę w jej dłoń i zacisnął wokół niej jej palce. „Jeśli zamierzasz mnie uderzyć, użyj tego”.

Spojrzała w dół zmieszana. "Czemu?"

„Nie chcę, żebyś zraniła się w rękę”.

Cholera.

Jej złość ugrzęzła, gdy głęboko westchnęła. Potem podniosła głowę i napotkała jego spokojne spojrzenie.

– Powiedziałaś ci, co się z nimi stało w Nowym Jorku – wydyszała. „Jak mogłeś ich przez to znowu przez to przejść?”

Ujął jej policzek w dłoń, przesuwając kciukiem po upartej linii szczęki.

„Absolutnie nic im się nie robi bez ich pełnej zgody” – zapewnił ją.

Indy nie był pod wrażeniem. Tych Pantery nie było, kiedy znalazła małego Caleba przywiązanego do łóżka i tak brudnego, że ledwo widziała jego skórę. Albo Nadia, która była tak przerażona, że nie odzywała się prawie rok. Albo mała Willa, która została uwięziona w klatce...

„Dlaczego nie możesz ich zostawić w spokoju? Już dość przeszli.

Jego kciuk przesunął się po krzywiznie jej dolnej wargi. „Indy, musimy upewnić się, że nie doznali żadnych szkód w wyniku eksperymentów, do których zostali zmuszeni”.

Znieruchomiała. Dobra. Może to dobrze, że Uzdrowiciele mogli się upewnić, że wszystko w porządku. Ale to nie znaczyło, że przez sekundę wierzyła, że to jedyny powód, dla którego byli w Wildlands.

"I to wszystko?" szturchnęła.

Zawahał się, jakby ostrożnie dobierał słowa. Bez wątplenia dobra rzecz. Indy chętnie wykorzystywał każdą wymówkę, by zrobić z niego wroga.

Jak inaczej miałyby się oprzeć denerwującej potrzebie wczółgania się na jego kolana i nigdy nie wychodzić?

„Przyznam, że mamy nadzieję odkryć, co Locke i jego ludzie próbowali osiągnąć” – przyznał w końcu.

"Co to za różnica?"

Jego palce przesunęły się lekko w dół, zatrzymując się na pulsie, który walił u podstawy jej gardła.

„Kiedy poznamy koniec gry, może nam to pomóc wysledzić osoby odpowiedzialne”.

Powoli skinęła głową. Na początku uważała za swoją osobistą misję odnalezienie ludzi, którzy stworzyli laboratoria i ich zniszczenie. Nawet jeśli kosztowało ją to życie, zamierzała pozbyć się bękartów ze świata.

Doświadczenie nauczyło ją jednak, że organizacja była zbyt duża i zbyt dobrze finansowana, by mogła sobie poradzić sama.

To, że Pantera szuka krwi, była czymś, co mogła naprawdę cieszyć. Dopóki nie wykorzystają jej ludzi do zemsty.

– Pozwolisz im odejść, kiedy zechcą? naciskała.

Jego palce przesunęły się po jej ramieniu, jego wyraz twarzy był rozproszony.

„Dopóki obiecują, że nie ujawnią naszej słabości malachitowi”.

Hmm. To wydawało się zbyt łatwe. „Żadnych sztuczek?”

„Żadnych sztuczek”. Jego badające palce przesunęły się w dół jej ramienia, jego usta wykrzywiły się z satysfakcją, gdy drżenie wstrząsnęło jej ciałem. „Ale nie jestem pewien, czy będą chcieli odejść”.

Wciągnęła drżący oddech, ledwo zdolna do skoncentrowania się na jego słowach, gdy wracał ścieżką w górę jej ramienia.

Jego skóra była tak gorąca. A jego piżmowy zapach drażnił jej zmysły, upajając ją głodem, który wymykał się spod kontroli.

„Dlaczego nie mieliby chcieć odejść?” zdołała zapytać.

Bez ostrzeżenia wyprostował się i ściągnął ją z łóżka.

"Chodź tu."

Pozwoliła się zaprowadzić do okna, starając się utrzymać równowagę. Jej nogi nie były całkiem stabilne po wielogodzinnym leżeniu na łóżku.

Docierając do okna, Angel wskazał na dużą czarną pumę z jasnozielonymi oczami, które były rozciągnięte w plamie światła słonecznego, gdy obserwowała małego złotego lisiątka niezgrabnie rzucającego się na zabłąkany liść.

Jej oczy rozszerzyły się w fascynacji. Właściwie nigdy nie widziała Pantery przemienionej w zwierzęcą formę. To było...

– Zdumiewające – wydyszała.

Jego ręka musnęła krzywiznę jej pleców. „Przyjrzyj się bliżej”.

Ze zdezorientowanym zmarszczeniem brwi przyjrzała się wspaniałej starszej pumie, po czym wróciła do mniejszego kota. Powoli zdała sobie sprawę, że w młodym jest coś znajomego. Nie było nic, co mogła zobaczyć swoimi oczami. To było bardziej uczucie.

W końcu wydała z siebie niski okrzyk zszokowania. "O mój Boże. Willa."

"TAK." W uciętym słowie była nuta gniewu. „Była chora, ponieważ nie była w stanie się zmienić, dopóki nie znalazła się w Wildlands”.

Radość ogarnęła Indy, gdy obserwowała, jak młode skacze do przodu, atakując ogon większej pumy. Nie można było pomylić zdrowia i szczęścia, które były zdecydowanie nieobecne, gdy Willa była w swojej ludzkiej postaci.

„Jest piękna, ale...” Indy pokręciła głową, odwracając się, by napotkać ciemne spojrzenie Angela. "Nie rozumiem. Była człowiekiem”.

– Nie da się tego stwierdzić na pewno – przyznał z rysami napiętymi z frustracji. Jego troska o Willę była namacalna. „Co sprawia, że tym bardziej konieczne jest odkrycie, gdzie się przenieśli, abyśmy mogli zdobyć dokumentację medyczną”.

Niespodziewanie coś w jej wnętrzu rozluźniło się.

Przez lata wiele od siebie wymagała. Nie tylko troszcząc się o ludzi, których uważała za swoich, ale także przez ciągłe szukanie sposobów na uwolnienie jeszcze większej liczby ofiar z laboratoriów.

Nie wiedziała, jak ciężki był ten ciężar, dopóki nie pojawił się Angel i zmusił ją do przyjęcia jego pomocy.

Mimo to, wraz z ulgą, było niewątpliwe poczucie słodko-gorzkiego smutku. Miała wrażenie, że rozdział w jej życiu dobiega końca, zanim przygotowała się na pożegnanie.

„Czy z innymi wszystko w porządku?” zapytała.

Jego rysy złagodniały czułe rozbawienie. „Nadia wyszła ze swojej skorupy, zadając tysiąc pytań mojemu personelowi”.

„Podejrzewałem, że ma moc uzdrawiania”.

– Tak – zapewnił ją Angel. „Tarin strzeże się u jej boku, podczas gdy Caleb przyłączył się do Parisha, przywódcy naszych Łowców”.

— Szybko pracujesz — mruknęła.

„Wolałabyś, żeby nadal ukrywali się w budynku, który był jednym mocnym wietrzykiem przed całkowitym zniszczeniem?”

Natychmiast pokręciła głową. "Nie. Oczywiście nie."

Jego kciuk wsunął się pod jej podbródek, odchylając do tyłu jej bladą twarz, by napotkać jego poszukujące spojrzenie.

"Co jest nie tak?"

„Zaczęłam się przyzwyczajać do ich obecności w pobliżu” – przyznała z krzywym uśmiechem.

Powoli opuścił głowę, muskając jej usta bolesnym, czułym pocałunkiem.

„Miałaś małą rodzinę, a teraz masz znacznie większą rodzinę” – powiedział jej.

Oddech uwiązał jej w gardle. W jego miękkich słowach było coś niebezpiecznie kuszącego.

Nagle cofnęła się. "Czego odemnie chcesz?"

W jego oczach pojawił się paskudny żar, a jego mocne piżmo zaciemniło jej umysł.

- Potrzebuję, żebyś podzielił się wszystkim, co wiesz, z Raphaellem – powiedział, rzucając się do przodu.

Jej usta wyschły, warstwa potu pokrywała jej skórę. To było gorące. Tak pysznie, kusząco gorący.

– Dobrze – zdołała precyzyjnie się przez sztywne usta.

"Ale najpierw..."

Z płynną gracją Angel zdjęła ją z nóg i zaniósła z powrotem do łóżka.

„Czekaj”, szepnęła, zszokowana szybkością jej intensywnego podniecenia.

– Koniec z czekaniem – warknął, sadzając ją na środku materaca. Zanim zdążyła się poruszyć, pochylił się nad nią, a na jego pięknej twarzy wyryła się rażąca potrzeba. „Mój kot łaknął twojego gustu od pierwszej sekundy, kiedy przekroczyłeś moją ścieżkę.”

Indy powinien być przerażony. Nie można było pomylić drapieżnika, który czaił się w jego oczach.

Zamiast tego czuła się, jakby tkąło ją wokół niej zakłęcie. I może tak było. To by wyjaśniało, dlaczego nagle powietrze wydawało się wibrować, a namiętność eksplodowała między nimi. I dlaczego jej ciało zmokło w oczekiwaniu.

"Anioł?"

Jego spojrzenie przeskanowało jej zarumienioną twarz, zatrzymując się na bujnej krzywiźnie jej ust, zanim ześlizgnęło się po jej smukłym ciele.

„Zawsze zapominam, jaki jesteś mały” – przyznał z smutnym uśmiechem.

Z trudem oddychała na widok surowego pożądania, które pojawiło się na jego twarzy.

„Nie jestem mała, jestem zwarta” – ostudziła.

Jego usta drgnęły, gdy spojrzał na jej piersi, które były wyraźnie zarysowane przez obcisłą koszulkę.

– Jesteś doskonały – wydyszał.

„Inni będą mnie szukać”, wychrypiąta, starając się zachować zdrowy rozsądek.

Zmarnowany wysiłek, gdy jego dłoń przesunęła się po jej gardle, pozornie zafascynowana dotykiem jej skóry.

„Ostrzegłem ich, że zamierzam przykuć cię kajdankami do łóżka, dopóki nie przyznasz, że jesteś moja”.

Jej oczy rozszerzyły się z niedowierzania. – Powiedziałeś im, że

jestem przykuty kajdankami do twojego łóżka?

Opuścił głowę, muskając ustami jej skroń. "Nie martw się. Wszyscy są bardzo szczęśliwi z twojego powodu.

Złożył pocałunki na jej policzku, zatrzymując się na kąciku ust.

– Kłamca – wydyszała, gdy serce waliło jej w piersi. O kurczę. Całe jej ciało płonęło. Jej żołądek ścisnął się z pożądania, a łechtaczka mrowiała z niecierpliwej niecierpliwości.

A jeszcze bardziej zdumiewające było uświadomienie sobie, że nie chce już walczyć z tym strasznym pragnieniem.

Indy był w głębi serca realistą. Pogodziła się z tym, że w jej przyszłości nie będzie małego domku i płotu z palików. Nie, kiedy poprzysięgła zemstę swoim wrogom.

Teraz nagle Anioł wywrócił wszystko do góry nogami.

Jakby wyczuwając jej wewnętrzny zamęt, Angel skubnął płatek jej ucha, delikatnie przesuwając dłonie w dół jej ramion.

– Chcą, żebyś był szczęśliwy – szepnął.

„I myślą, że kajdanki mnie uszczęśliwią?”

„Nie, myślą, że jestem”.

Jego wzrok pozostał utkwiony w jej twarzy, gdy przesunął się obok niej, jego wyrzeźbione rysy napięły się potrzebą.

Jej ciało rozpułnęło się, gdy owinał ją w ramionach, jej dłonie niecierpliwie rozpiwały guziki jego koszuli, by zbadać rozgrzany jedwab jego skóry.

— Chryste, Indy — wydyszał. „Gdybyś tylko wiedział, jak desperacko chciałem poczuć, jak twoje dłonie mnie badają”.

Zadrżała, gdy niecierpliwie wyciągnął z jej dzinsów koszulkę, żeby jego palce mogły wsunąć się pod cienki materiał. W tym samym czasie jego usta przesunęły się po linii jej szczęki, zanim musnęły lekko jej usta.

– Powinnaś zostać zamknięta dla bezpieczeństwa wszystkich kobiet, doktorze Savary.

– Chętnie zamknę się, dopóki jesteś ze mną, słodki Indy.

Fantazja o przykuciu tego mężczyzny do łóżka, żeby mogła

trzymać go całkowicie dla siebie, przemknęła jej przez głowę, gdy jego usta zacisnęły się na jej w poszukującym pocałunku. Obląkany? O tak. Ale kuszące. Mankiety były zaledwie kilka centymetrów dalej i...

Pozwoliła, by jej krótki błysk szaleństwa zniknął. Pożądanie, słodkie i ciepłe jak najlepszy likier, przepłynęło przez jej ciało, a jej palce wbiły się głęboko w jego ramiona.

Rozchylając usta, odwzajemniła jego pocałunek z niepohamowanym pożądaniem, z cichym jękiem w gardle, gdy przeczesał palcami jej włosy.

Jego dotyk był tak delikatny – prawie pełen czci, gdy wygładzał kolczaste kosmyki z jej twarzy. Był to kuszący kontrast z pulsującą twardością męskiego ciała przyciśniętego do niej.

Poczuła na ustach jego potrzebę, ale nie było pośpiechu w jego uwodzeniu.

Jego usta poruszały się wzdłuż boku jej twarzy, zatrzymując się, by uszczypnąć płatek jej ucha, zanim ukrył twarz w zagłębieniu jej szyi. Odetchnął głęboko jej zapachem.

Indy wydał z siebie cichy dźwięk zadowolenia. Spodziewała się palącego gorąca i intensywnej pasji, które między nimi skwierczały, ale nie spodziewała się poczucia, że jest... ceniona. To było dziwnie bardziej denerwujące niż paląca przyjemność jego ust, gdy wracały do jej ust.

Gładkim ruchem jego dłonie chwyciły dekolt jej koszuli, rozrywając go na pół z szokującą łatwością. Indy zamrugał zaskoczony, ale zanim zdążyła zaprotestować, jego dłonie obejmowały jej piersi, a kciuki drażnił napięte zatyczki jej sutków.

O tak. Właśnie tego chciała. Wygięła plecy w geście zachęty.

– Tak – wymamrotał na jej bezmyślną odpowiedź, opuszczając ręce, by szybko ściągnąć resztę jej ubrania.

W ciągu kilku sekund była zupełnie naga.

Instynktownie jej ręka sięgnęła po kołdrę. Zawsze była świadoma swojego chłopięcego braku kragłości. Smukłość to jedno. Chudy... tak, nie tak atrakcyjny. Angel jednak złapał ją za nadgarstek, unosząc jej palce, by przycisnąć je do jego ust.

– Proszę, nie chowaj się przede mną – wychrypiał, a jego oczy

płonęły złotym ogniem. "Jesteś taka piękna."

Indy wciągnął głęboki oddech. Pod jego dzikim spojrzeniem czuła się piękna.

Wydając cichy jęk, Angel pospiesznie ściągał ubranie, jego ruchy były dziwnie szarpane, gdy ukazywał wyrzeźbioną doskonałość swojej klatki piersiowej, zwężającej się do szczupłej talii. Jego nogi były długie, z ciężkimi mięśniami, a jego erekcja...

Powietrze wyrwało się jej z płuc na widok grubego kutasa, który zwinął się w kierunku płaskiej płaszczyzny jego brzucha, w pełni podniecony.

Był naprawdę spektakularny.

Jej ręka sięgnęła, by go pogłaskać, ale z wymamrotanym przekleństwem chwycił ją za nadgarstki i szarpnął jej ręce nad głową.

"Hej..."

Jej protest został przerwany, gdy opuścił głowę i pocałował ją z rosnącym nagłym pośpiechem.

Wciąż trzymając jej ręce przygwożdżone do łóżka, pozwolił ustom badać jej ciało z frustrującym wolnym czasem. Zatrzymał się u podstawy jej gardła, składając drażniące pocałunki na linii jej obojczyka, a potem w końcu znalazł napięty czubek jej piersi.

S8

Indy wydała drżące westchnienie, jej palce u nóg podwinęły się, gdy przepelniała ją przyjemność. Mój Boże. Miała już za sobą kilka jednonocnych przygód. Dlaczego nie? Była młodą, zdrową kobietą z potrzebami. Ale nic nie przygotowało jej na okropne podniecenie, które wywołał w niej jego dotyk.

Ciepło jego warg, gdy ją ssali, szorstką pieśczętę języka, a nawet niezbyt delikatne zgryzienie zębów. To wystarczyło, by wygięła się w górę w drżącej błogości.

– To dopiero początek, Indy – mruknął w jej skórę. "Należysz do mnie."

Indy ledwo słyszał jego ostre słowa. Zagubiła się w oszołomieniu zmysłowej potrzeby.

Z pewnością nie może być nic lepszego niż to?

Udowodnił, że się myliła, gdy jego dłonie rozluźniły uścisk na jej ramionach i prześlizgnęły się po płaszczyznach jej ciała. Gdziekolwiek podróżowali, zostawiali po sobie szum elektrycznych wrażeń, jak maleńkie iskierki rozbłyskujące na jej skórze.

Jej oddech złapał się w zaskoczeniu, gdy jego dłonie dosięgły jej nóg i rozerwały je.

– Czuję twój słodki miód – mruknął, poruszając ustami, by drażnić zagłębienie między jej piersiami. „Muszę tego spróbować”.

Bardzo powoli pocałował ją w dół jej ciała, zatrzymując się, by przyrzeć się małemu serduszkom wytatuowanemu na jej kości biodrowej.

"Anioł?" mruknęła zmieszana.

– Byłeś ranny – warknął.

Zamrugła zdziwiona. Skąd wiedział, że serce pokryło jedno z oparzeń papierosem, które pozostawiła jej matka?

– To nic takiego – zapewniła go.

Niski warkot zadudnił w jego klatce piersiowej. — Nigdy więcej, Indy — zaklął cicho. „Nikt już cię nie skrzywdzi”.

Ciepło przepłynęło przez nią na jego gwałtowną obietnicę, ale zanim zdążyła odpowiedzieć, Angel powrócił do zdecydowanej eksploracji jej ciała.

Indy zacisnął pod nią koc, gdy wędrujące usta w końcu znalazły jej wilgotny środek, jego język gładził między delikatnymi fałdami.

– Tak – sapnęła.

Uniósł głowę, by przyrzeć się jej oczami, które miały kocią satysfakcję.

„Pachniesz jak polne kwiaty i smakujesz jak miód”.

Indy zarumienił się, gdy wytrzymał jej spojrzenie. Była idiotką, ale Angel sprawił, że poczuła się jak oszołomiona nastolatka. To było odurzające.

Powoli opuścił głowę, a jego język tworzył różnego rodzaju grzeszne spustoszenie, gdy nadal ją głaskał i drażnił. Jej głowa opadła na poduszkę, gdy napięcie ścisnęło jej ciało.

Była blisko.

- Teraz, Angel – wychrypiała, nie chcąc dojść do szczytu, zanim poczuła, jak zakopał się głęboko w niej.

Ciepło wzniosło się w powietrzu, gdy wzniosł się w górę jej ciała, jego usta zajęły jej rozchylone wargi, gdy usiadł między jej udami. Indy uniosła ramiona, wsuwając palce w miękkie jedwab jego włosów.

Wydała z siebie dźwięk przyjemności, gdy poczuła muśnięcie jego twardego kutasa na jej wejściu.

W końcu...

Zdażyła złapać go za ramiona, zanim wpadł w jej wilgoć bezlitosnym pchnięciem.

Zagubiona w dzikiej przyjemności Indy wbiła paznokcie w jego plecy i wydała stłumiony oddech. Był wystarczająco duży, by rozciągnąć ją na skraj bólu, ale cholera, nic nigdy nie było tak przyjemne.

Angel jęknął, przesuwał dłonie w dół, by chwycić jej biodra, unosząc ją, by otrzymać jego pogłębiające się pchnięcia.

– Myślałem, że to się nigdy nie przytrafi mi – powiedział ochryplym tonem, chowając twarz w zagłębieniu jej szyi.

Jej nogi owinęły się wokół jego talii, jej biodra unosiły się, by spotkać się z każdym ruchem jego penisa.

Rozkosz. Czysta błogość.

„Co nie mogło się wydarzyć?” zdołała wyszeptać.

"Ty." Lekko pocałował ją w usta, po czym odsunął się, by spojrzeć na nią z ponurą miną. "Nas."

"Czemu?"

Angel nie odrywał wzroku od niej, gdy przyspieszył kroku, a oszałamiający zapach jego piżma przylgnął do jej skóry.

„Moje życie miało być poświęcone obowiązkom”. Pochylił głowę, by wtulić się w jej gardło. „Partner nigdy nie był częścią równania”.

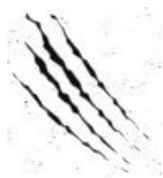
Indy wbiła paznokcie w jego ramiona, gdy jej oddechy były krótkie, a przyjemność połączyła się w wybuch szokujących fal.

Nad nią, rysi Angela wyostrzyły się, gdy wykonał ostatnie mocne pchnięcie, a potem, z przeraźliwym jękiem, upadł na nią.

W dość oszołomionym zdumieniu Indy trzymał go słabymi ramionami.

Kumpel.

Dobrze. Bóg.



ROZDZIAŁ 6

Angel trzymał swoje ramiona mocno zaciśnięte wokół Indy'ego, gdy przytulali się do środka łóżka.

Jego śmiertelny uścisk miał więcej niż jeden cel. Numer jeden to zwykła przyjemność odczuwania tej kobiety przyciśniętej do jego ciała. Był przekonany, że to było tak blisko raju, jak nigdy wcześniej. A numer dwa to upewnienie się, że nie ucieknie przed nim z przerażeniem.

Jego usta przycisnęły się do jej skroni, gdy jego spojrzenie przesunęło się po jej nagim ciele do krzywizny jej bioder, gdzie srebrzyste ślady pazurów błyszcząły w popołudniowym słońcu.

Przebiegła go dzika satysfakcja wraz ze spóźnionym ukłuciem poczucia winy.

"Czy wszystko w porządku?" zażądał.

Odchyliła głowę do tyłu, jej policzki wciąż były zarumienione, a oczy tliły się z zapamiętanej przyjemności.

„Jestem twardsza, niż wyglądam” – powiedziała.

Anioł nie mógł się spierać. Jak na tak małą rzecz miała serce i odwagę wojownika. Była także kobietą intensywnie niezależną.

To go niepokoiło.

– To znaczy... – Jego palce przesunęły się po jej ciele do płtych śladów pazurów. „Czy wariujesz na myśl o byciu moim partnerem?”

Jej usta wykrzywiły się w cierpkim rozbawieniu. „Czy to by coś

zmieniło, gdybym to zrobił?”

„Nie”, przyznał bez wahania. „Jest zdecydowanie za późno”.

Zerkając z opóźnieniem w miejsce, gdzie jego palce śledziły srebrzyste linie na jej biodrze, wydała z siebie dźwięk zaskoczenia.

"Co to jest?"

Próbował ukryć swój zadowolony uśmiech. „Mój znak”.

"Ocena?" Odchyliła głowę, by przyjrzeć mu się zdezorientowana.

Jego ręka obejmowała jej biodro w jawnym posiadaniu. Bez wątplenia powinien był oprzeć się pokusie przecięcia pazurami jej ciała, gdy poczuł, jak jej szczytowanie ściska jego penisa, ale obehwładniający instynkt po prostu przejął kontrolę, zanim mógł racjonalnie rozważyć konsekwencje.

– Moje roszczenie jako twojego partnera.

– Taa – mruknęła. „Nie mogłeś po prostu kupić mi pierścionka z brylantem?”

Ulga wstrząsnęła nim, gdy usłyszała jej drażniący ton. Miała pełne prawo być zirytowana. Był Panterą, co oznaczało, że bez wątplenia wiedział, że mają być razem. Jego kot wybrał ją na swoją partnerkę. Koniec opowieści.

Ale była człowiekiem.

Co oznaczało, że jej emocje mogły być znacznie bardziej mroczne.

Ale nie można było pomylić ciepłego, głębokiego zadowolenia, które osiadło na jej bladej twarzy.

– Kupiłbym ci sto pierścionków, gdybym myślał, że sprawią, że będziesz szczęśliwa, ale mam wrażenie, że wolałabyś nowy sztylet – powiedział, zerkając na krzesło przy drzwiach, gdzie zostawił jej skórzaną kurtkę.

W różnych kieszeniach znalazł dwa sztylety i pistolet do strzałek wypełniony malachitem.

Jej palce rysowały bezcelowe wzory na jego klatce piersiowej, a lekka pieszczota wysyłała przez niego szalejące piekło. Zadrżał. Słyszał, jak mężczyźni mówią, że nic nie może się

równać z intymnością z prawdziwym partnerem, ale uznał, że przesadzają.

Teraz zdał sobie sprawę, że ich słowa nawet nie oddały niezwykłego wrażenia, gdy czuł, jak dłonie Indy gładzą jego skórę.

„Dziewczyna musi się chronić” – dokuczała.

Jego zaborcze pragnienie, by strzec i opiekować się kobietą, którą uważał za swoją, wrzało w nim.

– Nigdy więcej – warknął. „Teraz to moja praca”.

Natychmiast zeszywniała, przyciskając dłonie do jego klatki piersiowej.

"Trzymać się."

Zdając sobie sprawę ze swojego błędu, Angel pochylił głowę, by wycisnąć szybki pocałunek na jej ustach.

– Wiem, jesteś wojownikiem – zapewnił ją. Indy byłby nieszczęśliwy, gdyby spróbował owinać ją ochronną bańką. Była już zakładnikiem Locke'a. Nie zamierzał użyć ich krycia, by ją uwięzić. „Nigdy nie będę próbował cię zmniejszyć, Indy, ale od teraz pracujemy jako zespół”.

Poczuł, jak jej napięcie słabnie, jej palce wznowiły rozpraszające badanie nad jego klatką piersiową i w dół do brzucha.

- Powiedziałaś, że nigdy nie spodziewałaś się, że się zwiążesz - powiedziała nagle. „To nie może być tylko z powodu twojego oddania służbie”.

Przełknął jęk. Jak, u diabła, miał myśleć, kiedy jej ręka znajdowała się zaledwie cal od jego napiętego penisa?

„Mój ojciec zginął w wypadku, kiedy byłem małym dzieckiem”, zdołał wymamrotać, obejmując jej tyłek, by przycisnąć ją do mocnego pchnięcia jego erekcji. „Wychowała mnie moja matka”.

Wyczuł słodki miód jej podniecenia, ale przyglądała mu się z jawną ciekawością.

„Byłeś blisko swojej matki?”

Znajomy ból ścisnął jego serce, ale tym razem został złagodzony przez nowo odkryte emocje, które kobieta w jego ramionach obudziła do życia.

Zawsze opłakiwał stratę rodziców, ale Indy pomógł wypełnić dziurę w jego sercu.

"TAK." Musnął ustami czubek jej głowy, głęboko żałując, że matka Indy była bezwartościową suką. Na szczęście Indy miał teraz rodzinę, która pokocha ją bez pytania. „Wtedy Wildlands zaczęło zanikać i została zarażona rzadką chorobą Pantera”.

Zdezorientowana zmarszczyła brwi. „Myślałem, że jesteś odporny?”

„Na ludzkie choroby, ale było kilka Panter, które były podatne na zło, którym uczniowie Shakpi zarażali nasze ojczyzny”.

"Oh." Wyraźnie świadomy bogini, która zrobiła wszystko, co w jej mocy, by zniszczyć Panterę, Indy pochylił się, by złożyć delikatny pocałunek tuż pod jego uchem. "Przykro mi. To musiało być bardzo bolesne”.

"To było. Wtedy przysiągłem, że poświęcę swoje życie mojej odpowiedzialności jako Uzdrowiciel.”

"I teraz?”

Jego usta musnęły jej czoło i nos. „Teraz zdaję sobie sprawę, że potrzebuję czegoś więcej niż obowiązek. Potrzebuję cię.” Położył na jej ustach długotrwały pocałunek, odsunął się, by spojrzeć na nią wzrokiem czystej tęsknoty. – Zostaniesz ze mną i zostaniesz moim partnerem, Indy?

Nie kazała mu czekać.

– Tak, Aniele – wydyszała. „Będę twoim partnerem”.

Ukrył twarz w zagłębieniu jej szyi, oddychając głęboko jej zapachem polnych kwiatów.

„Dzięki Bogini”.

"Ale...”

Warknął, lekko uszczypnął jej skórę, po czym uniósł głowę, by przyjrzeć się jej z krzywym uśmiechem.

„Dlaczego wiedziałem, że będzie ale?”

„Nie mogę przerwać swojej misji, dopóki każde laboratorium nie zostanie znalezione i zniszczone”, powiedziała, a jej wyraz twarzy

zmienił się w uparte linie.

– Wiem – powiedział. I zrobił. Ta kobieta była więziona, torturowana i poddawana eksperymentom. Jedynym sposobem, w jaki mogła nadać swojemu życiu sens, było położenie kresu tym draniom, którzy traktowali ją jak zwierzę. „Dopóki akceptujesz, że nie musisz już być Wonder Woman”.

Parsknęła, a na jej ustach pojawił się złośliwy uśmiech. „Nigdy nie uzupełniłbym stroju Wonder Woman”.

Jego wzrok zniżył się na zaokrąglone kule jej piersi, zakończone różowymi sutkami. Jego usta natychmiast zaszły śliną.

Nie poświęcił wystarczająco dużo czasu na degustację tych kuszących pąków.

"Jesteś idealny. Jesteś piękna, odważna i lojalna i... Jego słowa ucichły z ochryplym jękiem, gdy jej palce w końcu zacisnęły się wokół jego obolałego penisa.

"I?" droczyła się, rozsypując pocałunki na jego klatce piersiowej.

– Mój – wychrypiał, chwytając jej nogę, by przeciągnąć ją przez biodro, pozostawiając ją odsłoniętą, by jego kutas wsunął się w nią jednym równomiernym pchnięciem.

Stanton wyczyścił ostatnią gumbo, którą wysłał strażnikowi po odbiór z ulubionej restauracji Chelsea. W głębi duszy wiedział, że przedłużanie tego spotkania było błędem. Nie tylko dlatego, że to nieuniknione rozstanie było jeszcze bardziej bolesne, ale dlatego, że z każdą minutą, gdy był w jej obecności, ryzykował, że wystawił ją swojemu panu.

Ale czy kiedykolwiek pozwolił, by logika i zdrowy rozsądek zaśmiecały jego umysł, gdy chodziło o tę kobietę?

To w końcu Chelsea położyła kres popołudniowemu szaleństwu.

Zbierając ich talerze, przeniosła się, by umieścić je w zlewie, po czym odwróciła się, by zobaczyć, jak wstaje od stołu.

– Nie powiedziałaś mi, dlaczego tu jesteś.

Pozwolił swojemu spojrzeniu chłonąć piękno jej ognistych loków otaczających idealny owal jej twarzy. Twarz upiękuszona tylko przez blizny, które świadczyły, że przeżyła.

„Nowy Orlean stał się zbyt niebezpieczny, aby kontynuować tutaj nasze badania” – powiedział, krzywiąc się z powodu ogromnej utraty własności, której doświadczyli w ciągu ostatniego tygodnia. W sumie był zmuszony spalić cztery laboratoria i dwa domy.

Ten będzie następny.

Chelsea uniosła brew. „Boisz się, że Pantera może w końcu cię dopaść i wyrwać ci serce?”

Stanton wzruszył ramionami. Nie był głupi. Wiedział, że zwierzoludzie rozerwą go na drobne, krwawe kawałki, jeśli kiedykolwiek zdołają go złapać. Na szczęście Pantera cieszył się, że tak długo ukrywał się na swoich bagnach, że był w stanie stworzyć kilka warstw bezpieczeństwa wokół swoich różnych biznesów, w tym plany ewakuacji w nagłych wypadkach.

Mimo to fakt, że mieli go teraz na swoim radarze, oznaczał, że nie mógł już dłużej podejmować niepotrzebnego ryzyka.

„Stali się...” Szukał odpowiedniego słowa. "Powikłanie."

Chelsea zaśmiała się ostro. W przeciwieństwie do Stantoną rozwinęła się w niej niezdolność do odrzucenia Pantery jako zwykłych obiektów testowych. I to oczywiście był jej problemem.

S9

Kiedy zobaczyła w nich ludzi z uczuciami i marzeniami, a nie tylko stworzenia, nie była w stanie kontynuować swoich badań.

– Bardzo niebezpieczna komplikacja – zadrwiła Chelsea.

„Nie będę w stanie nas powstrzymać” — powiedział Stanton z prawdziwą pewnością siebie. Zwierzęta były niebezpieczne, ale nie były tak zaawansowane technicznie jak on. „Ale na razie przenieśliśmy naszych pacjentów do naszych innych laboratoriów”.

Zmarszczyła brwi. – Myślałem, że twój mistrz był przekonany, że Hiss będzie odpowiedzią na wszystkie jego kłopoty.

Stanton zawahał się, nagle wiedząc, dokąd zmierza rozmowa.

„To jego nadzieja”.

„Więc dlaczego nalegasz na zatrzymanie pozostałych więźniów?”

„Badania, które dostarczają, są bezcenne” – powiedział

zdawkowym tonem.

Chwyciła się za kontuarem, a głębokie rozczarowanie sprawiło, że opadły jej ramiona.

– A więc to prawda – mruknęła.

"Co?" Stanton próbował blefować.

„Sprzedajesz technologię, którą odkryliśmy”. Odsunęła się od blatu, stając bezpośrednio przed nim. „Locke, jak mogłeś?”

Oderwał wzrok od jej zboląłego wyrazu twarzy, zmuszając się do wyjrzenia przez okno, gdzie mógł zobaczyć niebo pomalowane na odcienie lawendy i różu, gdy nad miastem zaczął zapadać zmierzch.

Nie chciał próbować wyjaśniać, dlaczego pozwolił swojemu mistrzowi przekonać go, że powinni użyć eksperymentalnych leków, które stworzyli jako sposób na finansowanie dalszych badań.

Nie, kiedy Chelsea zdawała sobie sprawę, że nic nie może usprawiedliwić rażącej chciwości starszego mężczyzny.

Jedną rzeczą było spróbować odkryć technologię, aby utrzymać się przy życiu. Innym było sprzedawanie bólu innym dla zysku.

„Nie wrócę do Nowego Orleanu”. Nagle zmienił rozmowę.

Czas odejść.

Zanim skończyła żałować go jeszcze bardziej.

Odetchnęła gwałtownie. "Co się ze mną dzieje?"

Spojrzał w dół na jej bladą twarz, zapamiętując każdą linię i krzywą. Jakby jej wizerunek nie został już wryty w jego mózgu.

– Jesteś wolna – powiedział jej.

Wydawało się, że zamarła, jej oczy były szeroko otwarte. "Co?"

Ponuro zignorował ból, który go pulsował. Po raz pierwszy w swoim żalonym życiu zamierzał zrobić właściwą rzecz.

Nawet jeśli to go zabije.

„Drzwi są otwarte, a kiedy wyjdę, zabiorę ze sobą strażnika” – zmusił się do powiedzenia.

Zamrugnęła, wpatrując się w niego z nieufną nadzieją. "Mówisz poważnie?"

"TAK."

"Czemu?"

Ledwie świadomy tego, co robi, uniósł rękę, by odgarnąć zabłąkany lok za jej ucho.

„Zdaję sobie sprawę, że myliłem się, przetrzymując cię jako więźnia”. Jego usta wykrzywiły się, a palce mrowiły na dotyk jej ciepłej skóry. „Na początku moją jedyną troską było upewnienie się, że nikt nie odkrył, że wciąż żyjesz. Nie mogłem znieść myśli, że zostaniesz zraniony.

"I wtedy?" – podpowiedziała.

Zaśmiał się bez humoru. – Potem zatrzymałem cię tutaj, bo miałem nadzieję, że znów będziemy razem. Głupi. Trzymanie cię w niewoli nie jest najlepszym sposobem na zdobycie serca.

Żal przyciemnił jej oczy, unosząc dłoń, by objąć jego twarz. „Powiedziałem ci, co musisz zrobić, jeśli chcesz być razem”.

Ona miała. Wszystko, co musiał zrobić, to zdradzić człowieka, który uratował mu życie i przekształcił go w sukces.

– Ja... nie mogę – wydusił.

Jej szczęka stwardniała z rozczarowania. Dobry panie. Nawet po tak długim czasie nadal jej to obchodziło?

Ta wiedza była dziwnie bolesna.

– Odejdiesz i zostawisz mnie? łuskała.

Wzdrygnął się, celowo błędnie interpretując jej miękkie błaganie.

– Powinnaś być bezpieczna – zapewnił ją. „Mistrz wierzy, że nie żyjesz i dopóki celowo nie zwracasz na siebie uwagi, nie ma powodu, by podejrzał, że nadal żyjesz”.

Nie dała się nabrać.

Wiedziała, że unika jej pytania.

"To jest to, czego chcesz?" nalegała.

"To jest to czego chcę." Ujmując jej twarz w dłonie, Stanton pochylił głowę, by ją pocałować ze słodko-gorzkiem tęsknotą, którą czuł w głębi duszy.

– Zostań – szepnęła przy jego ustach, mocno chwytając jego koszulę.

– Uciekaj stąd, Chelsea – ponaglił ją, całując ją po raz ostatni, zanim się odsunął. „Zbuduj nowe życie”.

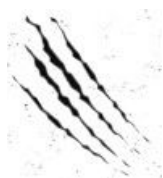
– Locke...

– Bądź szczęśliwy – błagał, odwracając się do wyjścia z kuchni.

Nie pozwalając sobie na oglądanie za siebie, zatrzymał się tylko na tyle, by zapłacić strażnikowi nieprzyzwoitą sumę pieniędzy za trzymanie gęby na kłódkę, zanim wejdzie do swojego srebrnego Jaga i uruchomi silnik.

Wkrótce Nowy Orlean stanie się plamką w jego lusterku wstecznym, a Chelsea stanie się miłym wspomnieniem.

Powtarzał te słowa w kółko, gdy ulice miasta zostały zastąpione przez spletaną zieleń mokradeł, nie zdziwiony, gdy nie zrobiły nic, by złagodzić ociążałość jego serca.



ROZDZIAŁ 7

Indy nie mógł odmówić ukłucia zaskoczenia, kiedy Angel w końcu wyprowadził ją z prywatnego domku do Wildlands.

No dobrze, nie spodziewała się lepianek i domków na drzewie, ale wszystko było o wiele bardziej cywilizowane, niż się spodziewała.

Najpierw udali się do supernowoczesnej placówki medycznej, gdzie Angel przeprowadziła na niej kilkanaście testów, zanim została otoczona przez chętnych kumpi z Pantery, którzy rozpieszczali ją gorącą kąpielą i czystymi ubraniami.

Następnie poprowadził ją przez otwartą przestrzeń pośrodku zalewu, by odsłonić prywatną kwaterę skafandrów.

Elegancka konstrukcja w stylu kolonialnym, pomalowana na biało z czarnymi okiennicami, miała starodawny charakter, który podkreślało tylko sześć żłobkowanych kolumn, które

podtrzymywały balkon na drugim piętrze.

W środku jednak tętniło energią elektryczną i zaawansowanymi technologicznie systemami bezpieczeństwa, które sprawiłyby, że Homeland Security byłoby gówniane.

Próbując zignorować zaciekawione spojrzenia, które podążały ich ścieżką przez zatłoczone pomieszczenia publiczne, Indy przysunął się bliżej Angel. Nigdy nie była otoczona przez tylu Panter na raz i było to niepokojące.

Jej nerwy nie uspokoiły się, kiedy weszli do prywatnego gabinetu dużego mężczyzny o długich, złotych blond włosach i nefrytowych zielonych oczach.

Siła dwóch samców alfa w tym samym małym miejscu wystarczyła, aby jej ciało poczuło się, jakby było wciśnięte między skałę a bardzo twarde miejsce.

Szef Dyplomatów wstał na nogi przy ich wejściu, rażąco przyglądając się jej, gdy Angel namawiał ją na środek pokoju.

– A więc jesteś kobietą, która w końcu schwytała Angela – mruknął.

Angel zaśmiał się nagle, obejmując ramieniem Indy'ego.

„Na więcej niż jeden sposób”.

Indy posłała swojej partnerce krzywy uśmiech, przypominając sobie, jak kilka godzin temu obudziła się przykuta do łóżka.

„Właściwie to nie jestem pewna, kto kogo złapał”, powiedziała.

Angel złożył szybki pocałunek na jej skroni. „Nazwijmy to wzajemnym porozumieniem”.

Raphael obserwował ich z otwartą satysfakcją. „Czy ukończyłeś testy?” zapytał Anioła.

– Tak – powiedział Anioł. „Mam kilka wstępnych wyników”.

Raphael skrzyżował ręce na piersi. "I?"

Ramię Anioła zacisnęło się wokół jej ramienia. Jeszcze kilka dni temu Indy byłby wściekły na jego zaborczy dotyk. Teraz rozkoszowała się świadomością, że cokolwiek się stanie, będzie miała u boku tego wspaniałego mężczyznę.

„Poszczególne części jej DNA zostały zmienione” – przyznał, a szorstki pomruk w jego głosie był czystym kotem.

Spojrzenie Raphaela powędrowało w jej kierunku. „Jak zmieniłeś?”

To Angel odpowiedział. "Nie wiem. Co oznacza, że nasz wróg ma technologię znacznie wykraczającą poza to, co rozumiemy”.

Rafaël skrzywił się. "Idealny." Nadal przyglądał się jej z otwartą troską. „Czy czujesz się dobrze?”

— Tak — powiedział mu Indy. „Bez wątpienia lepiej niż bym, gdybym pozostał zwykłym człowiekiem”.

„Ma zwiększoną siłę i wytrzymałość, a jeśli jest choć trochę podobna do Tarina, to prawdopodobnie jest odporna na większość ludzkich chorób” – dodał Angel.

Brwi Raphaela ściągnęły się, jego szczupłe ciało, obecnie ubrane w spodnie khaki i kaszmirowy sweter, sztywne od ledwo spuszczonej emocji.

– Cholera – wydyszał.

"Co jest nie tak?" – zapytał Anioł.

„Nieustannie spóźniamy się o jeden dzień i brakuje nam dolara” – warknął, a jego oczy błyszczały złotem, gdy jego głód krwi jego wrogów kłuł w powietrzu. — Powiedz mi, co pamiętasz z laboratoriów — warknął w kierunku Indy'ego.

Angel natychmiast przesunął się, by stanąć przed nią, jego ciało zacisnęło się, gdy spojrzał na swojego towarzysza.

– Spokojnie, Raphaelu – warknął.

Zdając sobie sprawę, że obaj mężczyźni byli podenerwowani, Indy sięgnął, by poprowadzić uspokajająco ręką po plecach Angel.

- W porządku - zapewniła swojego partnera, trzymając rękę na jego dolnej części pleców, gdy napotkała tłące się spojrzenie Raphaela. Starszy mężczyzna martwił się o swoich ludzi. Lepiej niż ktokolwiek rozumiała jego frustrację. „Zostaliśmy podzieleni na różne grupy. Pantera trzymano w niższych piwnicach. Nigdy mnie tam nie było, więc nie jestem do końca pewien, co się z nimi stało”.

Raphael gwałtownie odwrócił się, by przejść przez pokój

wyposażony w proste, ale solidne dębowe biurko i skórzane krzesła, z półkami wypełnionymi zdjęciami ładnej ciemnowłosej kobiety i nowonarodzonego dziecka.

„Oczywiście pobrano im krew i nasienie” – powiedział.

– Tak – zgodził się Angel. „I szpik kostny”.

Raphael odwrócił się z ponurym wyrazem twarzy. "Co jeszcze?"

Indy nie wiedział dokładnie, co chciał wiedzieć, więc podzieliła się tym, co uznała za najbardziej istotne.

„Były kobiety jako hodowcy”.

- Słyszeliśmy o nich - powiedział Raphael. „Wykorzystywali Haymore Center jako ośrodek płodności”.

Indy skinął głową. „Karen była jedną z nich, ale była więziona w Nowym Jorku. Myślę, że w okolicy jest kilka innych laboratoriów.

- Ja też – zgodził się szybko Raphael. „Caleb jest jej synem?”

„Tak, a ponadto ma dwie inne osoby, których szukaliśmy” – ujawniła Indy, mając nadzieję, że jej przyjaciółka nie będzie miała nic przeciwko jej udostępnieniu informacji. Jeśli Pantera wyruszyła na poszukiwanie osób odpowiedzialnych za wzięcie ich do niewoli, możliwe, że uda im się zlokalizować jej zaginionych synów. „Nigdy nie dostała krwi Pantery” – kontynuowała. „Ale została sztucznie zapłodniona ich nasieniem”.

Rafael skinął głową. „Willa musi być potomstwem stworzonym przez hodowcę”.

Głęboko w piersi Angela zagrzemiał warkot. Był już głęboko przywiązany do małej dziewczynki.

„Z biegiem lat wyraźnie poprawili swoją technikę” – powiedział.

Raphael skinął głową, jego uwaga wciąż była skupiona na Indym. "I ty?"

„Byłam świnką” – wyjawiała bez wahania. Nigdy nie przeprosiła za bycie ofiarą. „Wszyscy byliśmy szczurami testowymi używanymi do różnych eksperymentów”.

„Nie wiesz, czego od ciebie chcieli?” nacisnął samiec Pantera.

"Nie." Indy pokręciła głową. Wyczuwała, że się zmienia, ale nigdy

nie miała pojęcia, jaki powinien być efekt końcowy. „Wszystko, co wiem na pewno, to to, że codziennie pobierali ode mnie duże fiołki krwi”.

Wyraz twarzy Raphaela zaostrzył się, wyraźnie zirytowany, że nie mogła udzielić odpowiedzi, których potrzebował. Ale zanim mógł spróbować zażądać więcej informacji o tym, co jej zrobiono, Angel wydał niski dźwięk ostrzeżenia.

Starszy mężczyzna zacisnął szczękę, ale o dziwo skinął głową w cichej kapitulacji. Nie żeby skończył jej przesłuchiwać.

„A co z ludźmi, którzy cię trzymali?” Zwrócił uwagę na ich wspólnego wroga. Co było w porządku z Indym. „Czy wiesz coś o nich?”

Zmarszczyła nos. Spędziła dużo czasu na badaniu tych drani. Niestety posiadali takie zasoby, że prawie niemożliwe było przeniknięcie do ich bezpieczeństwa.

„Wszyscy strażnicy byli dobrze wyszkoleni i dobrze uzbrojeni” – powiedziała.

Raphael zmrużył oczy. "Wojskowy?"

„Myślę, że byli przeszkoleni wojskowo, ale po tym, jak udało mi się uciec, nie mogłem znaleźć żadnego związku z rządem”.

„Upewniliby się, że trzymają to w tajemnicy”. Usta mężczyzny wykrzywiły się z obrzydzeniem. „Nawet zwierzęta powinny być traktowane humanitarnie”.

— Prawda — mruknął Indy. To była jej pierwsza myśl, ale jak dotąd nie odkryła żadnego związku. „Ze wszystkich informacji, które udało mi się wydobyć, laboratoria wydają się być własnością prywatnej korporacji”.

– Locke? Raphael wypluł imię, jakby to było przekleństwo.

– To on jest wymieniony w papierkowej robocie. Indy wzruszyła ramionami, szukając słów, by wyrazić jej niejasne podejrzenia. – Ale wyczuwam, że w cieniu czai się ktoś jeszcze.

Indy poczuł dziwną dumę, gdy przywódczyni Garniturów energicznie skinęła głową, przyjmując jej słowa bez pytania.

Półowicznie spodziewała się, że będzie traktowana jako osoba z zewnątrz, a nawet jako wróg. Zamiast tego sprawili, że poczuła

się, jakby była częścią społeczności.

„Czy możesz nas zaprowadzić do laboratorium w Nowym Jorku?” – zapytał Rafael.

Skrzywiła się. Spodziewała się pytania.

„Mogę, ale to się zmienia co kilka miesięcy” – wyjaśniła. „Wątpię, czy znajdziemy coś poza opuszczonym budynkiem”.

Nastąpił wybuch gorąca, gdy obaj mężczyźni spojrzeli na siebie. Najwyraźniej mieli nadzieję, że zapewni im punkt wyjścia.

Napięcie w powietrzu zostało nagle przerwane, gdy drzwi zostały otwarte i do pokoju wszedł wysoki nieznajomy z blizną na twarzy i ciemnymi włosami.

Indy wzdrygnął się. Chrystus. Jeśli dwa samce pumy wystarczyły, aby pokój wydawał się zbyt mały, to wystarczyły trzy, aby uczynić go klaustrofobicznym.

S10

Pozornie nieświadomy gęstego ciepła, które groziło jej uduszeniem, Raphael ruszył w kierunku intruza, podczas gdy Angel po raz kolejny objął ją ramieniem, przyciągając ją mocno do swojego boku.

"TAK?" – zapytał Rafael.

Nieznajomy przez chwilę przyglądał się Indy'emu, zanim zwrócił uwagę na złotowłosego mężczyznę.

— Jest ludzka kobieta, którą złapaliśmy, gdy próbowała wkraść się do Wildlands — powiedział, jego głos był głębokim warczeniem.

Raphael zaklął pod nosem. – Inny reporter?

Najnowszy Pantera pokręcił głową. „Mówi, że nazywa się dr Chelsea Young”. Śmiercionośny uśmiech wygiął usta mężczyzny, podkreślając blizny na jego szczupłej twarzy. – Twierdzi, że może nam powiedzieć, gdzie znaleźć Hissa.

HISS

autorstwa Laury Wright



ROZDZIAŁ 1

"Syk?"

„Jestem tutaj” – powiedział z ciężkimi powiekami i prawie martwym sercem. „Kolejny koszmar?”

Odetchnęła cicho. „Cały czas przychodzą”.

Pomimo osłabiającej słabości, która teraz w nim żyła, Hiss zmusił się do wstania z łóżka i podczołgał się do prętów klatki. Ręka Gii była już przez metal, czekając na niego. Było mu zimno. Ale tutaj na dole wszystko było zimne. To było naprawdę miejsce, w którym miała zamieszkać jego dusza.

– Powiedz mi – szepnął, desperacko pragnąc dźwięku jej głosu. Utrzymywał go przy zdrowych zmysłach. Chociaż Bogini tylko wiedziała, nie zasłużył na to.

Splotła swoje palce z jego palcami, tak jak robiła to co noc przez ostatnie dwadzieścia dwa dni. Wiedział, że to było dwadzieścia dwa lata, ponieważ każdej nocy przed upadkiem wydrapywał paznokciem kolejną linię w ceglanej ścianie klatki.

— Przepraszam — wydyszała.

– Nie masz za co przeproszać – powiedział jej. "Kiedykolwiek."

„Moja słabość, mój strach. Nienawidzę tego. To nie jestem ja, nigdy nie byłem ja. Byłem łowcą wody. Walczył z aligatorem na zdobycz. Nienawidzę zmuszać cię do słuchania moich...”

Ścisnął jej dłoń tak mocno, że sapnęła. Potem go wypuścił. – Powiedz mi, Gia. Mów do mnie. Użyj mnie. Nikt z nas nie jest tym, kim byliśmy”.

Przez chwilę milczała. Nienawidził, kiedy milczała. Kurewsko go to wystraszyło. Kiedy Pantera ucichła tutaj, oznaczało to, że albo zostały przeniesione, albo zginęły... czasem na ciele, czasem na myślach.

– Sen, Gia – nacisnął, jego głos był szorstkim szeptem. Musiał

być szeptem. Zawsze. Zapomnij o dotykaniu — gdyby przyłapano ich na rozmowie, zostaliby pobici, a potem rozdzieleni. Hiss widział to nie raz. Ktokolwiek prowadził ten dziwaczny pokaz, salę tortur i laboratorium, nie chciał nawiązywać żadnych kontaktów ani dzielić się emocjami.

To dlatego ukradli mu matkę tej nocy, kiedy przyjechał tu po raz pierwszy. Jeśli naprawdę była jego matką. Nie był pewien. Nieraz zastanawiał się, czy może to roślina, wytwór do pieprzenia się z nim, który sprawia, że czuje się nie zrównoważony psychicznie. A może to była jego wyobraźnia. Może był psychicznie nie zrównoważony.

„Kiedy przychodzą po mnie, idę z nimi. Nie walczę”. Gia mówiła, opowiadając mu swój sen. Syk zamknął oczy, opuścił głowę na cegłę. „Po prostu wychodzę z klatki i idę z nimi”. Próbowała się do niego zbliżyć, próbowała przecisnąć się przez metalowe pręty. Poczuł, jak jej ramię napiera na jego. – To ten sam pokój, do którego mnie zawsze zabierają, a ja jestem posłuszny, wiesz? Nie walczę tak jak przez ostatnie osiem miesięcy. Mam nadzieję, że to zmieni sposób, w jaki mnie traktują. Kładę się, podaję im ramiona, czekam na opaski – czekam, aż igły wbiją mi się w żyły. Ale oni tego nie robią. Nie chcą mojej krwi.

Ze ściśniętą klatką piersiową Hiss czekał, aż będzie kontynuowała. Wiedział, dokąd to poszło. Znałem jej największy strach.

– To się nie stanie, Gia.

– Ty tego nie wiesz.

„Nie pozwolę na to”.

Odwróciła się twarzą do niego. W Subie nie było okien. To jest to, co nazywali najniższym poziomem, gdzie oni i co najmniej dziesięć innych Panter byli przetrzymywani. Podziemny poziom piekła. Gdzie były używane. Osuszony. Zainfekowany. Zatruty. Eksperymentowane na. Wstrzyknięty. Nasycony. Był czarny jak smoła. Nie widział zarysu jej ciała. Ale poczuł na policzku jej ciepły oddech. Odwrócił się też do niej.

„Ile razy zostałeś dzisiaj wykrwawiony?” zapytała.

"Tylko trzy."

Zaśmiała się cicho, gorzko. Uważaj, aby dźwięk się nie niósł. Nie chcieli budzić innych. Chociaż reszta Pantery nie mogła zasnąć.

„Nie możemy nawet wezwać naszych kotów” – powiedziała. „Żadne z nas nie ma siły, z której moglibyśmy czerpać. Jesteśmy na ich łasce”.

– Możesz czerpać ze mnie siłę, Gia – powiedział. "Zawsze."

„Och, syk...” Bawiła się jego palcami. Rozkoszowanie się jego dotykiem, jego wygodą. Jego odważne słowa. Nie wiedząc, kim był — kim był. Zdrajca swego gatunku. Bestia z podstawowego poziomu. Nie wiedziała, bo pochodziła z innej sekty Pantery, tajnej wspólnoty umiejscowionej gdzieś na Florydzie, z tego, co udało mu się zebrać. Nie mówiła o tym zbyt wiele. Wydawało się, że boli ją pamięć. I nie było niczego, czego Hiss pragnął mniej niż zadawania jej więcej bólu.

– Powiedz mi coś dobrego – szepnęła. "Opowiedz mi historię. O twoich Wildlands."

Moje Wildlands

. Czy kiedykolwiek byli jego? Chciał, żeby tak było. Kiedy był małym dzieckiem, kiedy miał rodzinę, oni byli. A później, kiedy jego rodzina zniknęła, kiedy starsi powiedzieli mu – okłamali go – o ich odejściu, pozostawił dobre wspomnienia. Z przyjaciółmi. Cały czas spiskował przeciwko nim.

W jego głowie zaczęło brzęczeć. Przychodził za każdym razem, gdy myślał o tym, co zrobił. Do siebie. Imię jego rodziny. Do wszystkich niewinnych Panter.

"Syk?" – wyszeptała Gia desperackim tonem.

TAK. Jestem tutaj.

– Często mówisz o swojej wodzie – zaczął. — Ale pozwól, że opowiem ci o naszych. W zalewisku jest miejsce, gdzie woda jest tak ciepła i pachnąca, że usypia. Zmienia cię z kota w mężczyznę według kaprysu. A ty na to pozwalasz, bo jej ufasz. Pływałam w nim godzinami, unosząc się wśród lilii Dyesse, taka spokojna, taka spokojna.

"Co to są? Lilie Dyesse?"

„To te duże, białe lilie wodne. Gdy zakwitną, stają się fioletowe. I sprawiają, że nasz księżyc też staje się fioletowy.

"Naprawdę?" wykrzyknęła cicho, a on prawie słyszał jej

uśmiech. „Och, jak pięknie. Chciałbym to zobaczyć”.

Bolał go brzuch. Nie z głodu, który go nękał. Ale ze świadomości, że nigdy nie będzie mógł jej tam zabrać. Nie był mile widziany. Wszystko wskazywało na to, że i tak nie wyjdzie z łodzi podwodnej żywy.

„Lilie mają niesamowity zapach” – kontynuował. „Wierzimy...”

My

. Jego nozdrza rozszerzyły się. „Mają magiczne właściwości, które tworzą w nas absolutne szczęście i rodzaj zmysłowej euforii”.

"Oh."

Słowo wyszło chrapliwie, ciepło, a jego usta drgnęły lekko.

„Spotkałeś tam swoje kobiety?” zapytała niepewnie. "W basenie? Wśród lilii? Pod tym fioletowym księżycem?”

– Nie mam kobiety, Gia.

Nie zasługuję na kobietę

. „Skąd jesteś, czy zostawiłeś samca?” Chciał o to zapytać pierwszej nocy, kiedy się „spotkali”. Tej nocy, kiedy była tak bardzo wydrenowana z krwi, miała problemy z oddychaniem i nie mogła ruszyć się z podłogi. Przecisnął ramieniem bar, żeby trzymać ją za rękę. Pozostał tak do świtu, od ramienia w dół zdrętwiały.

„Tak, mam samca” – powiedziała.

Rzadko kiedy kot wewnątrz Hissa próbował się wynurzyć. W końcu był poza Wildlands, pozbawiony magii. Jego puma nie mogła zostać uwolniona. Ale słysząc, że Gia została zabrana przez innego, bestia zaczęła drapać ściany jego klatki piersiowej.

"Jego imię?" – spytał Hiss ostrym szeptem. Nie był pewien, dlaczego chciał to wiedzieć – dlaczego musiał to wiedzieć.

„Nazywam go dziadkiem”.

Rejestracja zajęła mu tylko chwilę, ale kiedy to się stało, poczuł w ciemności jej uśmiech.

– Gia... – powiedział prawie z bólem.

„Mów dalej” – nalegała, jej kciuk poruszał się po jego dłoni, zataczając małe kółka. „Opowiedz mi więcej o liliach, basenach, twoim kocie i Wildlands. Namaluj mi obraz, Hiss. Dopóki nie

zasnę.

On mógłby. Wtedy będzie musiał uwolnić rękę z jej dłoni i wrócić do łóżka. Gdyby strażnicy znaleźli ich rano zamkniętych razem, z pewnością byłby ich zgonem.

Nie żeby dbał o siebie. Był skazany na śmierć, pewną ścieżkę zdrajcy Pantery. Ale nie Gia. Zamierzał się upewnić, że przeżyła... i znalazła wyjście stąd... znalazła drogę do domu, jeśli to była ostatnia rzecz, jaką kiedykolwiek zrobił.

„Kiedy byłem młodym kotem — zaczął — głupio próbowałem skonsumować jedną z tych lilii”.

– O nie – szepnęła, śmiejąc się cicho.

- Teraz cicho, kobieto - rozkazał delikatnie. "Zamknij oczy. Pozwól, że pomogę ci zasnąć.

Gię obudził, jak to często robiła, migotanie fluorescencyjnych świateł i dźwięk otwieranych drzwi klatki i wyciąganie Pantery. Strażnicy zawsze zaczynali od strony A. Po dwóch naraz, podczas gdy strona B była karmiona. Tak było każdego ranka, odkąd przyjechała prawie osiem miesięcy temu.

Odkąd została porwana z ulic Miami po wizycie u kuzyna.

Jej oczy powędrowały do klatki obok niej. Był tam, stał w samym centrum, jak zawsze, czekał. Bez względu na to, jak bardzo był zmęczony, jak wyspany z krwi, walczył z nimi. Czasami wydawało się, że na podłodze jego klatki jest więcej krwi niż w jego ciele. Może dlatego to zrobił.

Jej wzrok przesunął się po nim, równie ciekawy, jak pożądał. Był bardzo wysoki i chociaż odkąd przybył do łodzi podwodnej, nie jadł zbyt wiele, zachował większość swoich grubych mięśni. Jego głowa przez większość dni była ogolona jak czaszka, ale wiedziała, że jego włosy są gęste i czarne. Jego twarz była surowo, brutalnie przystojna i często zastanawiała się, jak to wyglądało, kiedy się uśmiechał.

Był nagi. Jedyna Pantera, która była. Zobaczyła dlaczego kilka dni po jego przybyciu. Za każdym razem, gdy walczył ze strażnikami, standardowe szare spodnie dresowe, które nosili wszyscy mężczyźni, albo były podarte, zakrwawione, albo jedno i drugie. W końcu przestali mu je dawać.

Wydawało się, że go to nie obchodzi.

Gia jednak to zrobiła. Były tam strażniczki i kilku mężczyzn, którzy zatrzymali się, by z niego drwić, gapili się na jego niesamowitą postać, grożąc mu czymś więcej niż tylko patrzeniem. Chociaż nie miała prawa domagać się go w swoim umyśle, był jej mężczyzną. Uratował ją przed utratą tego, co zostało z jej umysłu. Dał jej nadzieję, że może, tylko może, znów zobaczy swoje Mokradła.

Spojrzał w jej stronę i chociaż się nie uśmiechał, nigdy się nie uśmiechał, poczuła głęboką tęsknotę – potrzebę połączenia – w jego surowym szarym spojrzeniu. Był takim udręczonym mężczyzną. W głębokim bólu. I wiedziała, że to nie tylko dlatego, że tu była. Był taki, kiedy przybył.

„Głodne kotki?” Męski strażnik imieniem Dax, który obsługiwał ich stronę łodzi podwodnej, przesunął się w dół rzędu ze stosem misek. Choć zakrztusił się suplementami, jedzenie było ledwie smaczne. Ale to było wszystko.

Po przesunięciu Hiss jego miski, Dax przeszedł prosto obok Gii, nawet nie patrząc w jej stronę. Jej żołądek zaburczał, a potem przewracał się.

— Zaczekaj — zawołała, pogardzając tym, jak zdesperowana jej brzmiała. „Nie dostałem swojego”.

Dax spojrzał na nią przez ramię, jego wodniste niebieskie oczy przesuwają się z jej twarzy w dół jej ciała. – Och, dostaniesz swoją, kochanie.

Zadrzała w dużym czarnym kitlu, który sięgał tuż nad kolano. Nie było to aż tak pociągające, ale dla społecznie niezręcznych, przesadzonych strażników równie dobrze mogłaby to być bielizna.

„Dlaczego nie jest karmiona?” – zażądał syku.

Gia odwróciła się i pokręciła głową.

Nie

.

Zignorował ją. Był z przodu swojej klatki, grubymi palcami owiniętymi wokół prętów. „Jeśli brakuje ci miski”, wydusił, „może mieć moją”.

Strażnik skończył rozdawać miski i wracał do klatki Gii. Wyjął

klucze.

— Idziesz ze mną, słodziutka — powiedział, o dziwo nie używając jej laboratoryjnej nazwy Ca35.

"Czemu?" zapytała, a jej wnętrzności zaczęły buczeć z niepokoju. Nigdy nie pobrali jej krwi tak wcześnie.

— Zachowaj swoje pytania dla doktora — powiedział. „Teraz będziesz miłym kociakiem? A może Dax musi założyć na ciebie kajdanki?”

Wyglądał, jakby naprawdę chciał, żeby zadziałała. Był takim obrzydliwym kutasem. Spojrzała na Hissa. Był teraz przy prętach jej klatki, wyglądając tak dziko i tak blisko pумы, jak kiedykolwiek go widziała. Jej serce podskoczyło. To było wspaniałe. Żałowała, że nie może go zobaczyć w jego kociej postaci.

Zimna, wilgotna dłoń owinęła się wokół jej nadgarstka. Dax był w jej klatce, za nią. Pchnął ją w stronę drzwi.

– Nie dotykaj jej – warknął Hiss, waląc w kraty. „Nie dotykaj jej, kurwa”.

— W porządku — odkrzyknęła, gdy Dax się roześmiał. "Będzie dobrze."

Ale kiedy była odprowadzana w stronę wind, dzikie krzyki Hissa nie ustawały. Poszli za nią. Słyszała, jak uderza w kraty.

Przestań

, chciała krzyczeć.

Ty też potrzebujesz swojej siły

. Ale wiedział, tak jak ona wiedziała, że to nie był wyścig na kawalerię.

Patrzyła, jak Dax wciska trzeci przycisk. Zawsze chodzili do dwóch. Nigdy wyżej. Jej serce tłukło się o żebra.

„Ktoś jest w rui, słodziutka”, powiedział Dax, kiedy drzwi windy się zamknęły. – Nie mogę powiedzieć, że go winię.

S11

Gia nie chciała na niego spojrzeć. Przyprawiał ją o mdłości na brzuchu.

„Dlaczego zachowujesz się, jakbyś była lepsza niż ktokolwiek z nas, słodziutka? Nas strażnicy. Którzy się tobą opiekują. Nakarmić cię.” Zrobił krok w jej stronę. "Ty nie jesteś."

Zrobił kolejny krok. – Odejdź ode mnie – ostrzegła.

Roześmiał się z pełnymi krzywymi zębami. „Gdybym chciał, mógłbym cię tu zatrzymać przez cały dzień”. Podszedł do niej teraz i nie zatrzymał się, dopóki nie została przyciśnięta do metalowej ściany. Potem pochylił się, blisko jej ucha. "Na Twoich plecach. Rozłożone nogi. Uwielbiam cipkę Pantery. O wiele słodsza niż ludzkie suki, z którymi muszę się liczyć.

Gia starała się go nie wdychać. Gdyby ten kawałek ludzkich śmieci kiedykolwiek zapuścił się w Everglades, na jej mokradła, jej kot rozerwałby mu pieprzone gardło i rzuciłby je aligatorom.

Ale jej kot był w niej, wściekle krążąc po własnej klatce.

Strażniczka polizała jej muszlę ucha. – A potem oddasz przysługę. Może nie jestem tak powieszony jak ci mężczyźni, do których jesteś przyzwyczajony, ale mogę sprawić, że tył twojego gardła będzie palić.

– Och, ja też – warknęła, po czym bez zastanowienia wsunęła kolano między jego nogi. Ciężko. – I jeszcze kilka innych części – wycedziła.

Natychmiast cofnął się. Potem zgiął się wpół, świszczący oddech. Jego głowa uniosła się zaledwie o cal, a jego oczy były szerokie i pełne łez, gdy patrzył na nią – jakby nie mógł uwierzyć w to, co zrobiła.

Gia też nie mogła w to uwierzyć. W tej chwili drań nie mógł wciągnąć powietrza, ale co się stało, kiedy znowu oddychał prawidłowo? Zapomnij o kajdankach, zrobiłby jej coś dziesięciokrotnie bardziej podłego w zamian. Wiedziała o tym.

Drzwi windy otworzyły się o trzeciej i nawet nie patrząc w jego stronę, wygramoliła się na zewnątrz i ruszyła korytarzem. Przypominał jej oddział szpitalny w Miami i był pusty, dzięki Bogini. Ale tylko ten pierwszy. W chwili, gdy skręciła za róg, usłyszała głosy i cofnęła się do diabła. Ukryła się za otwartymi drzwiami, robiąc się jak najmniejsza. Potem próbowała uspokoić jej oddech. Co było na trzecim piętrze? Wiedziała trochę o tym, co wydarzyło się w tym budynku. Pobieranie krwi, zastrzyki, przeszczepy... ale jej największym lękiem były pogłoski o wymuszonej ciąży.

Nigdy nie pozwoliłaby, by jej ciało zostało w ten sposób

wykorzystane.

Wolałaby umrzeć.

Kobieta przeszła obok drzwi, w których była ukryta. Pielęgniarka trzymająca za ręce dwoje dzieci. Wyglądali na około pięciu lub sześciu. Jej wnętrzności zacisnęły się i żółć wezbrała w jej gardle. Czy eksperymentowali na dzieciach?

„Br17 w chirurgii”, powiedział mężczyzna po drugiej stronie drzwi. „Ciąża nie zajęła. Dlaczego ciągle zawracamy sobie głowę tymi ludzkimi kobietami? Niewielu radzi sobie z rygorami okresu ciążowego pumy, ale większość nie.

„Chce DNA człowieka/Pantery” – wyjaśniła kobieta. „I cokolwiek zechce nasz łaskawy dobroczyńca, dostanie”.

Mężczyzna parsknął.

„Dzisiaj rano pojawi się puma” — powiedziała kobieta. „Lekarz zapłodni ją ludzkim nasieniem”.

„A jeśli to nie zajmie?”

„Pierwsze kilka razy jest zawsze trudnych. Jak olej i woda. Ale co dziwne, samica się dostosowuje”. Ona westchnęła. „A jeśli sztuczna inteligencja nie działa, możemy spróbować hodować w sposób naturalny”.

– Strażnicy byli pierwszymi, którzy zgłosiliby się na ochotnika – wtrącił mężczyzna z niesmakiem. "Ja? Nie tknąłbym jednego z tych zwierząt za wszystkie pieniądze świata. Dax lub Peter po prostu tęsknią za tym. Pomyśleliśmy, że być może będziemy musieli pozwolić im przejrzeć to, co robią. Ale może nie. Może służą tutaj większemu celowi.

Oddychając ciężko, Gia walczyła o kontrolę nad swoim umysłem. Tysiąc myśli wirowało jak cyklon. Naprawdę nie mogła uwierzyć w to, co usłyszała. Nie chciałem w to uwierzyć. Bogini, to było dziesięć razy gorsze niż którykolwiek z koszmarów, które miała w swojej klatce. Zamierzali ją wykorzystać do hodowli. I używaj jej, dopóki nie pocznie. A gdyby tego nie zrobiła, przywiązaliby ją pasami i pozwolili dotknąć jej ludzkiemu śmietnikowi.

Jej gardło ścisnęło się i poczuła się słabo. Chwyciła się ściany. Co ona zrobiła? Co ona do cholery zrobiła? Chciała uciekać. Ucieczka. Ale jak? Jak w ogóle próbowałaby się

wydostać? Nie miała tutaj mocy. Żaden kot nie wywęszy jej drogi do wolności. I pozostawiając Hiss...

Nigdy więcej nie zobaczysz Hissa, głupcze

Nagle drzwi opadły. Gia poślizgnęła się, potem złapała, spojrzała w górę. Oddech opuścił jej ciało. Wszyscy tam byli. Mężczyzna, kobieta i Dax. Ten ostatni wyglądał na wściekłego, miał czerwoną twarz i ciężko oddychał. Bez słowa złapał ją, szarpnął do przodu i pchnął w stronę wózka. Uderzyła w materac i metal, prawie zderzając się z tacą chirurgiczną. Przeszył ją ból.

– Spokojnie, Dax – skarciła go kobieta. „Ona jest naszym nowym hodowcą. Nasz dobroczyńca nie będzie zadowolony, jeśli zranisz jedną z jego pum.

– Prawie wyjęła mi orzechy w windzie – warknął strażnik. „Mogę doznać trwałego urazu”.

- Mam nadzieję, że nie - powiedział mężczyzna, przesuwając wzrok na kobietę. – Jeśli nie zostanie wciągnięta przez bękartą z indykami, być może będziemy musieli cię wysłać. Jeśli rozumiesz, co mam na myśli.

Oczy Daxa w ciągu kilku sekund zmieniły się z lodu w płonący ogień. On zrozumiał. Aż za dobrze.

Nigdy

, obiecała ponuro Gia, przenosząc wzrok z mężczyzny na kobietę, na stół chirurgiczny, z powrotem na Dax.

Uśmiech, który dotknął jego ust, gdy jego wzrok chciwie prześlizgnął się po jej ciele, sprawił, że jej wnętrzności wędły.

Nigdy.

Chwyciwszy ostrze z tacy chirurgicznej, wdarła się w oba nadgarstki. Żadnej powolnej śmierci. Brak szans na wyzdrowienie. Musiała się zniszczyć, zanim zrobili to za nią.

Słodki ból pędził ją jak fala oceanu i gdy próbowała sięgnąć po gardło, upadła na podłogę.



Syk nie przestał się ruszać, nie przestał krążyć po celi, odkąd Gia została zabrana. Co oni jej do diabła zrobili? Czy to tylko pobranie krwi? Albo coś innego?

– Kurwa – warknął, uderzając otwartą dłonią o kraty. Ponownie. Był piekielnie posiniaczony. Ale go to nie obchodziło.

– Spokojnie – rozległ się za nim męski głos. „Niektórzy z nas starają się o tym zapomnieć”.

Syk zwrócił się do mężczyzny w klatce obok niego. „O czym zapomnieć?”

"Pierdolony."

Nazywał się Blade. Były strój Pantery, którego Hiss nigdy nie spotkał przed przybyciem do łodzi podwodnej. Samiec trzymał się głównie dla siebie. Nigdy nie pobrano mu krwi. Musiał podać inne, bardziej intymne próbki.

Odgłos opuszczającej się windy sprawił, że Hiss odwrócił głowę. Ruszył naprzód, trzymał się krat i patrzył. Wreszcie – wydawało się, że minęły godziny – drzwi się otworzyły. Każda komórka w ciele Hissa zdrętwiała. Nawet jego kot milczał, gdy dwaj strażnicy wprowadzili bardzo bladą, bardzo wolno poruszającą się Gię do jej celi. Hiss przeszedł na bok klatki, którą dzielili. Wyglądała jak piekło. Jej długie blond włosy przylepiły się do jej pięknej twarzy, a luźne kosmyki zakrywały jej duże, wyraziste, kawowobrazowe oczy. Jej czarna koszula miejscami wyglądała na moką.

Kiedy próbował zmusić ją, by spojrzała w górę, spojrzała na niego, rzucili ją na łóżeczko, a potem wyszli bez słowa. Dopiero kiedy pozwoliła swoim rękom opaść na boki, Hiss zobaczył prawdziwy horror tego, co jej zrobiono. Białe, zakrwawione bandaże wokół jej nadgarstków.

Wydobyło się z niego wycie, tak głośnie i zaciekle, że łódź podwodna zaczęła wibrować. Albo cholera, może to był jego umysł, jego skóra, jego krew. Cokolwiek to było, uwolniło w nim kota. Kot, który do tej pory pozostawał posłuszny. Zabije ich. Każdy z nich za to.

— Syk — wymamrotał Klinga ze swojej klatki. — Zamierzasz sprowadzić ich tu z powrotem za pomocą pistoletów do strzałek.

Hiss odwrócił się i warknął na niego. „Niech przyjdą”.

„Chcesz, żeby jeszcze bardziej ją zraniła?” mężczyzna wrócił, a jego czarne oczy były zarówno wyrozumiałe, jak i nieokielznane. „Możesz być gotowy do walki na śmierć i życie, ale co z Gią?”

Słowa mężczyzny przeniknęły i trafiły w cel.
To przyjdzie. Ten czas nadejdzie.

– Muszę ją stąd zabrać – powiedział.

Blade spojrzął na niego, jakby dyskutował o dotarciu na Księżyc papierowym samolotem. Ale skinął głową. "Piekło. Jeśli znajdziesz sposób, bracie, zabierz mnie ze sobą.

Syk nie odpowiedział. Odwrócił się do Gii. Wyglądała na taką małą, tak szczupłą. Jak pozwolił jej odejść z nimi? Nie tylko dziś rano, ale każdego cholernego dnia? To się więcej nie powtórzy. Nie, kiedy jeszcze oddychał.

– Gia? Syk zawołał do niej. "Spójrz na mnie. Proszę, ma chere
”

Mój drogi. Kochanie.

Nie poruszyła się. Miała otwarte oczy, ale patrzyła prosto przed siebie. Złamany.

Z cichszym wycie, Hiss zsunął się po prętach i upadł na swój nagi tyłek. Wsunął ramię, sięgając po nią. Będzie czekał cały dzień, całą noc, zdrętwiałe kończyny do cholery. Nie obchodziło go to. A kiedy znów przyjdą, by wziąć jego krew, zamiast tego przeleje ich.

Zawiodła. A jednak nie była na trzecim piętrze ze stopami w strzemionach ani Daxem na niej, prawda? Jej usta próbowały się wygiąć, ale była zbyt zmęczona. I bolały ją nadgarstki. Nie z cięć, ale ze szwów. Nie byli delikatni.

Skurwiele.

Zamrugła kilka razy, po czym rozejrzała się. Z powrotem w swojej klatce. Cichy. Nie mam pojęcia, która to była pora dnia. Nic nie jadła, ale nie była głodna. Co teraz? Co by po nią teraz przyszło?

– Dlaczego, Gia?

Głos Syka. Niska, miękka barwa była jak tonik na wszystko, co jej dolegało. Noc i dzień. To było jej pożywienie. A kiedy była z dala od tego... cóż... zdarzały się złe rzeczy.

"Dlaczego co?" wyszeptała. Była taka zmęczona. Chciała tylko spać. Niekończący się sen.

„Dlaczego ci to zrobili?” naciskał.

Jej głowa uniosła się odrobinę, a jej spojrzenie przesunęło się na jego i zmusiła się do wyczerpania uśmiechu. – Nie zrobili.

Kiedy jej słowa i ich znaczenie ogarnęły go, jego oczy rozszerzyły się z przerażenia, a niski pomruk zahuczał w jego klatce piersiowej. Dźwięk był przerażający. O dziwo, nawet bardziej niż przestępcy, którzy prowadzili to piekło.

– Podejź tutaj – rozkazał ponuro. – Czołgaj się, jeśli musisz. Ale chodź tu teraz.

Nie krzyczał. W rzeczywistości jego głos nigdy nie wzniósł się ponad szept. Ale nie musiało. To było czyste zwierzę. Męska puma dowodząca kobietą. A jej instynkty zmuszały ją do posłuszeństwa. Usiadła na ziemi i czołgała się w jego stronę, aż padła na kolana przed kratami. Hiss ujął obie jej ręce w swoje. Delikatnie, ale zdecydowanie. Nawet nie spojrzął na bandaż. Jego oczy były przypięte do jej. Były strasznie burzowo szare.

– Jak śmiesz – warknął, ścisząc głos. – Chciałeś mnie zostawić? Opuścić tę pieprzoną ziemię bez pożegnania się ze mną?

Łzy napłynęły jej do oczu. "TAK."

Jego usta, jego piękne usta, których nigdy nawet nie posmakowała – ani razu – utworzyły twardą linię.

Uniosła brodę. „A jeśli znów mnie zabiorą, postaram się jeszcze bardziej”.

– Przestań – rozkazał. "Przestań gadać."

— Nie schodzę w ten sposób, Hiss. Wpychanie mi jakiegoś ludzkiego nasienia. Zaszła w ciążę. Sprawiasz, że mam dziecko. Raz po raz. A jeśli to nie zadziała, pozwól temu gównie,

Dax, wspiąć się na mnie.

Oczy Hissa zrobiły się czarne z wściekłości i przez krótką chwilę Gia myślała, że widzi jego kota. Błysnęło i zniknęło z jego rysów, gdy obnażył zęby.

"Czy teraz rozumiesz?" wyszeptała.

Pokiwał głową. Bardzo powoli. Bardzo świadomie.

— Teraz wstanę — powiedziała. „Idź do mojego łóżeczka i zostań tam. Myślę, że najlepiej będzie, jeśli ty i ja trzymamy się od siebie z daleka.

– Nie chcesz tego – sprzeciwił się, nie pozwalając jej odejść.

– Oczywiście, że nie. Ale jeśli uznają, że coś dla mnie znaczysz, wykorzystają to, żeby położyć mnie na plecach. I nie wiem, czy mam siłę, by patrzeć, jak cierpisz.

Patrzyła, jak jej słowa przebijają jego serce, serce, które zawsze twierdził, że już go nie posiada. Ale wiedziała, co trzymały i opiekowały się jego żebrami. Samiec wielkiego uczucia, pasji i bólu.

Patrząc na kraty, wyjęła z niego rękę. Tym razem jej pozwolił. A ona wstała i powoli wróciła do swojego łóżeczka. Poczowała na sobie jego wzrok, gdy położyła się i zwinęła w siebie. Dziś wieczorem, gdyby miała koszmar, musiałaby zrobić wszystko, co w jej mocy, by oprzeć się przyciąganiu ciepła Hissa... ramion... głosu...



ROZDZIAŁ 3

Nie spał. Ani przez sekundę. Nie pozwolił na to. Strażnicy normalnie nie przychodzili w nocy, ale on nie ryzykował. Pomyślał o tym, co by zrobił, gdyby ponownie spróbowali ją zabrać, zanim jego plan zostanie wprowadzony w życie. Ale jego pomysły nie były zbyt konkretne. Bez dostępu do tych, którzy ją zabrali, niewiele mógł zrobić. Więc przez resztę nocy modlił się, żeby do tego nie doszło. A kiedy rozbłysło w nim instynktowne poruszenie świtu i nad nim zamigotały jarzeniówki, był wdzięczny.

S12

Jego wzrok natychmiast skierował się na łóżeczko w klatce

obok. Spała na boku, twarzą do niego. Wyglądała tak miękko, tak nieskrępowana. Może marzyła o swoim domu, swoich mokradłach. Może śniła o nim. Przez całą noc nie słyszał z niej ani słowa i początkowo martwił się, że coś z nią jest nie tak. Ale zbliżając się do krat, które dzielili, usłyszał głębokie, równe oddechy kogoś, kto cieszy się solidnym snem. Potrzebowała tego.

Jakby wyczuła, że go obserwuje, a może to były lampy fluorescencyjne, otworzyła oczy. Po chwili jej usta wygięły się w spokojnym, porozumiewawczym uśmiechu, który pokazał jej niesamowitą siłę. Będzie jej potrzebować.

Rozmawiali tylko trochę w miarę upływu poranka, szanując jej decyzję, że jakikolwiek związek pokazany między nimi dwojgiem doprowadziłby do sytuacji niemożliwej dla niej. Ale Hiss nie spuszczał z niej oka. Tym bardziej, że strażnicy przybyli ze śniadaniem. Siedząc z plecami opartymi o ceglana ścianę, malował całą swoją postawę w odcieniach nieśmiałości i poddania się. Ale był gotowy do skoku na wypadek, gdyby została porwana pierwsza.

— Dzisiaj mały smakołyk, kocięta — zawołał Peter, idąc w dół do ołtarza. „Przyszło trochę owoców. Są trochę zgniłe, ale wiem, że będziesz za to wdzięczny”. Rzucił Hissowi pogardliwe spojrzenie, wsuwając miskę pod kraty. — Lepiej bądź wdzięczny. Jedz, Ca16 — powiedział, używając nazwy laboratorium Hissa. „Niedługo jak skończymy, Dax i ja zabierzemy cię na górę”.

Wiedział, że Gia na niego patrzy, ale nie odważył się spojrzeć w jej stronę. Chwycił miskę i jadł jak szaleniec. Nie tylko chciał wyglądać na uległego, ale także potrzebował jedzenia na siłę.

Kiedy wrócili, prawie skończył. Nie powiedzieli ani słowa do Gii, nawet nie spojrzeli w jej stronę. Fakty, które napełniły go niemal rozpaczliwą ulgą. Teraz to wszystko na niego. I nie zawiódłby jej.

Zarówno Dax, jak i Peter podeszli do jego klatki, jeden wyciągnął pętlę z kluczami, podczas gdy drugi wyciągnął z pochwy pistolet do strzałek, który trzymał przywiązany do uda. Bez pytania Hiss odwrócił się i położył ręce na bokach. To prawda, że nie był znany ze współpracy, więc w pełni spodziewał się, że będą podejrzliwi.

— Spójrz tutaj, Dax — wycedził Peter. „Próbuje być posłuszny. Co o tym myślisz?”

Dax prychnął. „Wczoraj pojawił się Br42. Może się przestraszył. Powinno być.”

Br42

. Jelito Hissa potoczyło się. Gia była teraz w programie hodowlanym. Kurwa, musiał to zrobić. Musiałem ją stąd wydostać. Jego kot podrapał się pod powierzchnią jego skóry.

Jestem z tobą

, wydawało się mówić.

Użyj mnie. Moje zmysły. Moja siła

.

— Nie ruszaj się, Ca16 — ostrzegł Peter. – Albo przysięgam na Boga, że cię znokautujemy. Może na stałe.”

Syk warknął cicho na urwisko. Jeśli było coś, o czym wiedział, to była to jego wartość. Ktoś bardzo pragnął jego krwi. Bez wątplenia ta sama osoba, która pragnęła Reny'ego. Ale aby kontynuować podstęp, położył ręce za plecami i opuścił brodę na klatkę piersiową.

— Mądry wybór — powiedział Dax, choć w jego tonie brzmiał niepokój. Zawsze tak było. Strażnicy w łodzi podwodnej byli przepełnieni brawurą, ale bez broni i krat rozerwaliby ich na kawałki. I wiedzieli o tym. „Nagradzamy nasze oswojone bestie. Może dodatkowy talerz jedzenia. Albo dostęp do kobiety...”

Syk nie tylko wyczuł strzałkę w odległości kilku centymetrów od jego szyi, ale poczuł na sobie wzrok Gii. Chciał spojrzeć w jej stronę, uspokoić ją. Ale nie odważył się. Gdyby ten idiota za nim nacisnął spust tego pistoletu, narkotyki przesiąknięte strzałką powaliłyby go w trzy sekundy. I na godziny. Może dni. Nie musiał też marnować. Więc czekał. Poczekał, aż metal jednego mankietu dotknie jego nadgarstka.

Potem uderzył.

Początkowo Gia myślała, że śni. Że zasnęła po śniadaniu – albo, do diabła, też o tym śniła – i patrzyła, jak Hiss wykonuje coś, co uważała za niemożliwe. Pokonanie dwóch ludzkich strażników z szybkością, zwinnością i ciszą przesuniętego kota.

Ale wciąż smakowała przejrzałego banana na języku, a Hiss złapał dwa pistolety do strzałek, klucze i zamykał nieprzytomnych i zakrwawionych samców w swojej klatce i kierował się do jej.

Podbiegła do drzwi, patrzyła, jak szuka klucza, po czym otwiera

jej klatkę i szarpie ją z powrotem.

– Chodź – rozkazał.

"Syk! Czekać!" To było Klinga.

Gia widziała moment tam i z powrotem za oczami Hissa. Nie chciał jej zostawić. Nawet na chwilę. Ale nie zamierzał też porzucić pozostałych zmiennokształtnych. Wielu stało przy drzwiach swoich klatek, desperacko licząc na uwolnienie. Jednym szybkim spojrzeniem na strażników Hiss wyrwał się do klatki Blade'a. Ale kiedy do niego dotarł, winda zaczęła opadać.

– Cholera – warknął, przebijając się przez klawisze.

— Idź — powiedział Klinga. "Po prostu idź."

Syk trzymał się dalej, coraz szybciej.

— Niech to szlag, Hiss — przekonywał Klinga. "Iść. Weź ją."

W końcu Hiss wepchnął w niego cały zestaw. „Ukryj je. Poczekaj na noc, a następnie odblokuj klatki. Wracam z Panterą. Przysięgam."

Klinga skinął głową. „Będziemy czekać”.

Hiss podbiegł do Gii, złapał ją za rękę i zrobili przerwę na schody. Hiss rzucił jej strzałkę, gdy zaczęli się wspinać. „Nie wiem, z czym się spotkamy. Ile. Po prostu strzelaj do wszystkiego, co stanie ci na drodze.

Skinęła głową, biegnąc w górę, jedno piętro, potem następne. „Czy wiesz, dokąd idziemy?”

"Dach."

Ledwie słowo wyszło z jego ust, gdy drzwi otworzyły się gwałtownie i dwóch ludzi ubranych w fartuchy laboratoryjne wpadło na klatkę schodową. Syk strzelił jednego w udo i mężczyzna natychmiast upadł. Drugi wyglądał na przerażonego i próbował uciec tą samą drogą, którą przyszedł. Ale Gia rzuciła się do przodu i strzeliła mu w szyję.

— Nie zamierza ostrzec pozostałych — powiedziała, zwracając się do Hissa, który już rozbierał większego z dwóch samców.

Ubrał się szybko, po czym skinął na Gię, żeby poszła pierwsza. Pistolety do rzutek gotowe, wystartowali po

schodach. Chociaż jej nadgarstki bolały jak pszczoły, czuła przed sobą możliwość wolności i nic nie mogło jej stanąć na drodze.

Kiedy w końcu wyszli na dach, światło słoneczne zaatakowało ich wzrok, przez chwilę oślepiając. Gia poczuła rękę Hissa na swojej, ściskając ją, prowadząc ją do przodu. Zamrugła szybko, próbując zaaklimatyzować się w świetle. Ale nie było czasu. Za nimi drzwi na dach otworzyły się z trzaskiem.

– Skocz, Gia – rozkazał Hiss. "Ale już!"

Jej wzrok ledwo się poprawił, Gia zrobiła, o co prosił, ufając, że wie, że dach sąsiedniego budynku jest naprawdę w ich zasięgu.

Coś przeleciało obok jej głowy, gdy skoczyła. Raz, dwa razy. Z jej gardła wyrwało się westchnienie, gdy wylądowała z bolesnym łoskotem, po czym przetoczyła się na gorące płytki. W ciągu kilku sekund Hiss podniosła ją z powrotem na nogi i pobiegli na półkę, a potem po raz ostatni wskoczyli na dach sąsiedniego budynku.

Po raz kolejny wylądowała ze zgrzytliwym łoskotem. Całe jej ciało trzęsło się, brzęczało i była prawie pewna, że gdyby spojrzała w dół, zobaczyłaby, że jej nadgarstki znów krwawią. Ale kurwa – byli na zewnątrz. Na świeżym powietrzu. Bezpłatny. Bezpłatny? Gdy Hiss postawił ją na nogi, obejrzała się przez ramię. Spodziewała się zobaczyć postacie na dachu budynku laboratorium. Ale nie było nikogo.

Zdezorientowana, wyczerpana, pozwoliła Hissowi pociągnąć ją do drzwi z napisem Dostęp do dachu, a potem do środka.

– Jasna cholera – szepnął Hiss, przyciskając się do metalu.

Położyła ręce na kolanach i próbowała złapać oddech. "Co?"

„Jesteśmy w Baton Rouge. To jest hotel Chancey.

Brzmiał zarówno z ulgą, jak i bólem. „Więc jesteśmy blisko twojego domu?”

Nie odpowiedział. Jego oczy były przypięte do jej ramion, jej nadgarstków. Spojrzała w dół, nie zaskoczona, że jej bandaże były poplamione krwią.

– Nic mi nie jest – zapewniła go, wstając, gotowa do wyjścia.

– Potrzebujesz lekarza – powiedział, delikatnie ujmując jej dłoń i kierując się na klatkę schodową. „I muszę porozmawiać z

Raphaelem.”

"Kim on jest?"

„Lider Pantery. I jeden z wielu, którzy chcieliby zobaczyć, jak wracam do Wildlands. Tylko po to, by mógł zobaczyć, jak światło gaśnie z moich oczu, kiedy mnie zabija.



ROZDZIAŁ 4

Ziemia pod stopami Hissa tętniła energią i magią, a powietrze na bagnach pachniało jesienią – sezon, który musiał błagać i błagać lato o emancypację. Ale Bogini, kiedy to się pojawiło i pojawiły się te brązy i pomarańcze, czerwienie i żółcie, nic na całym świecie nie mogło się równać z jej pięknem.

Hiss zaryzykował spojrzenie w kierunku Gii, gdy szli. Dobrze było widzieć ją na łonie natury, jego naturę, późne popołudniowe słońce świecące na jej długie żółte włosy, jej skórę wciąż bardzo bladą, ale z odcieniem koloru na policzkach. Dobre dwie godziny zajęło im odebranie przez kierowcę ciężarówki po wymknięciu się z Baton Rouge kilkoma bocznymi uliczkami, ale jazda dała mu czas na opatrzenie jej ran. Udało mu się zatamować krwawienie, a porządny kierowca ciężarówki dał jej zapasową kurtkę i parę tenisówek swojej żony do zatrzymania.

„Czy cieszysz się, że wracasz do domu?” zapytała go, gdy szli za krzywizną zalewu.

„Cieszę się, że jestem z tobą” – powiedział. "Być wolnym." Dopóki to trwa.

„Cóż, to słodkie i wymijające.” Uśmiechnęła się ciekawie.

Odpowiedzi i wyjaśnienia. Jego najnowsza historia z samcami i samicami po drugiej stronie zalewu. Odetchnął gęsto. Wszystkie te noce, kiedy Gia go potrzebowała, kiedy obnażała swoją duszę, opowiadała o swoim poprzednim życiu, a on tak niewiele oddał. Nie dlatego, że nie chciał się z nią dzielić, ale dlatego, że bał się, że gdyby to zrobił, ona by nim pogardzała. Była Panterą, choć jej sekta nazywała się Cadejo. A dla ich rasy lojalność była wszystkim. Jak zareaguje, gdy zda sobie sprawę, że brakuje mu tej jednej cechy, którą ceniła ponad wszystkie inne?

Jego wzrok podskoczył, objął wszystkie kolory domu, zapachy, w których biegał, bawił się i strzegł. Mieli przejść do tego świata. To był świat, który teraz nim gardził. Jego usta wykrzywiły się. Nie chciał, żeby słyszała o jego zbrodniach od nikogo poza nim.

„Cieszę się, że jestem w domu”, zaczął niepewnie. „Ale moja rodzina Pantera nie będzie tak szczęśliwa widząc mnie”.

— Zebrałam — powiedziała. — W ciągu ostatnich kilku dni podrzuciłeś kilka wskazówek. Czy możesz powiedzieć mi dlaczego?”

Objął ramieniem jej talię i zabrał ją ze sobą, manewrując nad zwaloną kłodą. — Popełniłem błąd, Gia. Poważny błąd. Pozwoliłem, aby mój gniew i gorycz przeciwko trzem spowodowały niebezpieczeństwo i wstyd na resztę. Byłem ślepy na wszystko inne. Pantera została zraniona przeze mnie. Zdradziłem swój klan. Współpracowałem z wrogiem przeciwko mojemu klanu.

Zatrzymała się, jej oczy szukały jego, gdy światło przesączało się przez kępę porośniętego mchem cyprysu. — Musiał być jakiś powód.

— Może i tak, ale to żadna wymówka, prawda?

„Nie wymówka, ale wyjaśnienie”. Jej ręka uniosła się i otarła jego szczękę. — Znam cię — powiedziała z pasją. „Znam twoje serce. Twoja dobroć”.

Byłem dla ciebie dobry. Tylko ty.

— Zrozum — powiedział, unikając historii, którą tak bardzo chciała usłyszeć. „Zabiorą mnie do aresztu, gdy tylko postawię stopę na ziemi Wildlands”.

Jej palce zamaryły na jego policzku, a oczy się zwężyły. „Więc dlaczego tu jedziemy?”

Odwrócił się w jej dłoń i pocałował ją w dłoń. Nigdy nie znał nikogo takiego jak ona. - Obiecałem Blade'owi i reszcie. Nie mogę ich tam zostawić. Nie zrobię tego.

Jej oczy zmiękły. "Widzieć? Dobroć. Serce."

Widział tylko ją i to, jaka była niesamowita. Nie zasługiwał na nią. Miał jednak nadzieję, że pewnego dnia to zrobi. Wziął jej rękę w swoją i poprowadził ją dalej przez bagno, przechodząc przez zalewisko tajemną ścieżką, którą on i jego rówieśnicy używali

tysiące razy. Byli tak blisko. Czuł to. Jego kot z pewnością to poczuł.

Gdy zagłębiali się głębiej w osłonę drzew, potrzeba zmiany była żywą istotą, potężną, jak słodki narkotyk. Ale Hiss wiedział, że jeśli chciałby wytłumaczyć swoją obecność temu, kto patrolował granice, musiał pozostać w swojej męskiej postaci.

Uratowałby swojego kota na wypadek, gdyby któraś z Panter próbowała dotknąć, zastraszyć lub skrzywdzić znajdującą się obok niego samicę.

Gia zatrzymała się wtedy i gwałtownie wciągnęła powietrze.

"Co to jest?" – zażądał Hiss, skanując ją. „Twoje nadgarstki? Czy coś Pana boli?"

Potrząsnęła głową. "Czuję to. To niesamowite." Z uśmiechem, który pojawił się na jej pięknej twarzy, uniosła oczy, by spotkać jego.

Wnętrznosci Hissa zapłonęły żarem. Drapieżny upał. Tak, byli teraz w Wildlands. Zwykle ciemnobrązowe oczy Gii lśniły teraz kolorem bursztynowego kamienia. Kot zadrżał mu w piersi. Chciało się wydostać. Chciało powąchać, powąchać i lizać. Pierwsza Gia.

Potem jej kot.

— Chodź — warknął, powstrzymując drgającą w nim chęć i prowadząc ją w głąb zalewu, aż dotarli do starożytnego miłorzębu.

Tam Hiss zatrzymał się i spojrzał na drzewo, którego wiele liści zmieniło kolor na jasny, zachęcający żółty. Gdy zapach wdarł się do jego nozdrzy, zacisnął uścisk na dłoni Gii.

– Masz tu kilka poważnych jaj, Hiss.

Hiss nawet nie musiał się odwracać, żeby wiedzieć, kto się do niego zwraca. W końcu pracowali ramię w ramię przez dziesięciolecia. Ale oddał przywódcy Łowców szacunek i stawiał mu czoła.

Ostre złote oczy wbiły się w jego.

S13

Hiss przyjął to spojrzenie z ponurym uśmiechem. „Witaj, parafio”.

"Gdzie on jest?" – zażądała zaciekle Gia, przechadzając się tam i z powrotem przed przywódcą Pantery.

Byli w jego gabinecie, a oszałamiający blondyn o bystrych, oceniających oczach koloru nefrytu ze złotymi plamkami siedział, obserwując ją. Po tym, jak ten o imieniu Parish przywiózł ich do Kwatery Głównej Garniturów, na Hiss napadła wirtualna armia Pantery. Z jego ponurą zgodą i skinieniem głowy przemknął jej w stronę, zabrali go, a Raphael „eskortował” ją tutaj.

Nie znała tych Panter. Nie wiedziałem, jak działają. Czy w jakikolwiek sposób byli miłosierną sektą. Ale w chwili, gdy Syk zniknął z jej pola widzenia, nie mogła stłumić niepokoju we krwi. Jeśli go skrzywdzą...

- Spotyka się z naszymi Łowcami - powiedział Raphael. I jakby czytając w jej myślach, dodał: „Nic mu się nie stanie”. Uniósł brew i powiedział bardzo dosadnie: „Jeszcze”.

Jej usta wykrzywiły się.

Raphael splótł palce i oparł brodę na knykciach. – Chcę wiedzieć o tobie, Gia. O tym, skąd pochodzisz... skąd byłeś przed laboratorium. Żyłeś wśród ludzi?

Przez chwilę myślała o powstrzymaniu się. Dlaczego ten samiec zasłużył na jej prawdę? Może by się z nim o to targowała. Prawda za syk. Ale przywódca Pantery nie wydawał się negocjatorem. I nie chciała, żeby jej wytrwałość ostatecznie kosztowała Hissa.

„Moja rodzina pochodzi z sekty w Everglades. Tak jak ty jesteś Panterą, my jesteśmy Cadejo.

Raphael skinął głową, ale nie wydawał się zaskoczony tą informacją. Albo imię. Jej brwi się złączyły.

– A czy znałeś Panterę, zanim spotkałeś Hissa? on zapytał.

"Nie."

„Jak zostałeś zabrany? Czy to z twojego domu?

Gia chciała mu powiedzieć, że nie pamięta, ale nie była pewna, czy potrafi tak dobrze kłamać. Dzień będzie żył w jej pamięci, w jej koszmarach na wieczność. „Byłem w Miami sprzedając skórę aligatora. Chodzę raz w miesiącu.” Wzruszyła ramionami. „W Mokradłach jemy dużo aligatorów. Ładowałem skórę do furgonetki

kupującego, kiedy zostałem uderzony igłą. Obudziłem się w łodzi podwodnej.

„I byłeś dawcą krwi?”

– Że tak powiem – odpowiedziała stanowczo.

Jego oczy przesunęły się na jej dłonie, nadgarstki. „Nawiasem mówiąc, jak się uzdrawiasz?”

Bez cienia zakłopotania czy wstydu Gia wyciągnęła ramiona. „Bardzo dobrze. Magia jest tu niesamowicie silna i czysta. Jak w domu.”

W jego oczach pojawił się błysk zainteresowania, ale znowu nie badał tematu Cadejo. Zastanawiała się nad tym. Uczenie się nowej grupy zmiennokształtnych pumy musiało zrodzić różnego rodzaju pytania. Chyba że nie pierwszy raz o tym słyszał.

„Czy byłeś w stanie się tutaj przesunąć?” on zapytał

„Nie miałam okazji spróbować”, powiedziała mu, unosząc podbródek. „Szybkim schwytem, a teraz przesłuchaniem. Kto wie, co nas czeka”.

Jego usta drgnęły. „Jesteś wobec mnie podejrzliwy”.

"Oczywiście, że jestem. Nie znam cię.

— Ale znasz Hissa — odparował.

"TAK."

Prychnął z szyderstwem.

„Czy tak trudno w to uwierzyć?” pchnęła.

– Nie masz pojęcia, kim naprawdę jest ten samiec, Gia. Gdybyś...

– Zdrajca, prawda? przerwała. Skrzyżowała ramiona na piersi i spojrzała na niego. „Czy tym właśnie jest? Wszystko, czym on jest?”

Rafael zbladł. "Powiedział ci."

– Oczywiście, że mi powiedział.

– I to... nie dotyczy ciebie? – zapytał, a jego głos był cichym pomrukiem w ostatnich dwóch słowach.

„Niepokoi mnie jego dobre samopoczucie”. Uniosła na niego brew. "Chcę go zobaczyć."

"On jest zajęty."

– Bycie torturowanym? Obiecałem, że nie będę przerywał.

„Przepraszam, Gia, ale nie rozumiesz...”

– Nie, nie rozumiesz – odparła ponuro. „On jest moim partnerem”.

To oświadczenie przyniosło ze sobą pełną minutę ciszy i oszołomiony wyraz twarzy Raphaela. A może było to przerażające spojrzenie? Szczerze mówiąc, Gia to nie obchodziło. Powiedziała, co było prawdą w jej sercu. Czego chciała. Może nie zostało to między nimi powiedziane. Ale ona i Hiss mieli więzi i więzi, które wykraczały daleko poza wypowiedane słowa czy deklaracje.

„W mojej sekcie”, kontynuowała, „status partnera wiąże się z pewnymi prawami i przywilejami”.

„U nas też” – przyznał Raphael. — Ale twój samiec — powiedział szyderczo — jest naszym więźniem. A więźniowie nie mają praw. Mają klatki.

Przeszedł ją dreszcz i musiała walczyć o utrzymanie równowagi i kontroli. – Hiss i ja sporo wiemy o życiu w klatkach.

Szczęka mężczyzny zacisnęła się. „Oczywiście będziesz traktowany jako mile widziany i honorowy gość. W Wildlands jest mnóstwo miejsc, w których można się zatrzymać. Musisz tylko wybrać...”

– Ja go wybieram – przerwała. „Jeśli Hiss zostanie w klatce, ja zostanę z nim”.

Te złote oczy błysnęły z ciekawości. "Jesteś bardzo uparty."

"Nie masz pojęcia."

– Hiss powiedział ci, że jest zdrajcą. Czy powiedział ci, co zrobił? Jak zagrożone było życie jego rodziny, mam na myśli Panterę? Straciliśmy życie, Gia.

„Bardzo mi za to przepraszam”. Nie usprawiedliwiłaby go. Nie musiała. Hiss doskonale zdawał sobie sprawę z tego, co zrobił. Żył z nią w każdej sekundzie każdego dnia. „Ale uratował też życie” – dodała.

"Którego?" Raphael zadrwił.

"Kopalnia."

Otworzył usta, ale nic nie powiedział.

– A on mógłby uratować znacznie więcej, oboje moglibyśmy, gdybyś działał na podstawie informacji, które ci przynieśliśmy. Ona westchnęła. — Pomyśl o tym przez sekundę, przywódco Pantery. Wrócił tutaj. Znając ryzyko, znając swój pewny los, mógł uratować nie tylko moje życie, ale wszystkich w tym budynku w Baton Rouge. Chcesz poznać moją pierwszą myśl, kiedy uciekliśmy? Wracać do domu. Dotarcie do mojej rodziny. Ale już." Podeszła do drzwi i otworzyła je. „Chcę zobaczyć mojego partnera”.

Przez solidną minutę Raphael przetrwał to, co mu powiedziała. W powietrzu wokół nich zamigotało napięcie. Ale w końcu skinął głową. „Bardzo dobrze, Gia z Cadejo. Chodź za mną." Wstał, przebrał się na swojego kota i warknął na nią, żeby za nim poszła.



ROZDZIAŁ 5

W sali konferencyjnej na najwyższym piętrze Kwatery Zbrojeń Łowcy — dawni Łowcy Hissa — otoczyli go ciasnym półkolem. Nie wspominać go ani go skarcić. Ale żeby uzyskać odpowiedzi na ich pytania. Jak długo był w laboratorium? Czy były tam jeszcze inne Wildlands Pantera? Jaki wydawał się ich cel? Ile było pięter? Ilu strażników? Czy kiedykolwiek słyszał imię Christopher? Dlaczego chcieli jego krwi?

Gdy odpowiadał, jego wzrok przesunął się po każdym z nich. Parafia, Keira, Mal, Bayon i Lena. Byli kiedyś jego przyjaciółmi. Biegł ramię w ramię ze swoją pumą. Powierzyli mu swoje życie. I widział to w ich oczach. To zaufanie zniknęło.

— Mal, narysuj nam mapę — rozkazał Parish. „Spotkamy się, żeby opracować strategię o północy. Miejmy nadzieję, że zanim tam dotrzemy, budynek nie spłonął doszczętnie, jak reszta posiadłości Stanton.

– Nie będzie – zapewnił go Hiss.

„Jak możesz być taki pewien?” — wtrącił Bayon. — Tak się kręci.

- Tak - zgodził się Mal. „Ale pamiętaj, co powiedział nam człowiek, Chelsea. Stanton Locke miał jeszcze ostatnie duże laboratorium na Południu. Nie powiedziała by jej ani nikomu innemu, gdzie to jest, ponieważ nie mogli tego oszczędzić. Nie sądzę, żeby zaryzykowali spalenie go z powodu zaginięcia kilku obiektów testowych.

- Zgadza się - powiedział Hiss, łatwo wpadając w swój stary sposób rozmawiania z rówieśnikami. To znaczy, dopóki zarówno Lena, jak i Parish nie rzucili mu złośliwego szyderstwa.

Mal, który kiedyś był jego wielkim przyjacielem, zapytał: „I mówisz, że wiedzą, że nadchodzimy, Hiss? Więźniowie?”

Skinął głową, ściskając pierś, kiedy odmówiła spojrzenia mu prosto w oczy. — Dałem jeden z nich, Klinga to jego imię, klucze. Kazałem mu się upewnić, że wszystkie klatki są dziś wieczorem otwarte.

"Ostrze?" przyszedł nowy głos do owczarni.

Hiss podniósł wzrok. Raphael stał w drzwiach, a tuż za nim była Gia. Przełała się przez niego fala ulgi, kiedy posłała mu uspokajający uśmiech.

— Znasz go, Raph? – zapytał Parish.

„To strój Pantery. Pracował pod przykrywką w Nowym Jorku, Bostonie i Florydzie. Mężczyzna wyglądał na zbolełego. „Musimy ich stamtąd wydostać”.

Przywódcą Łowców odwrócił się do Hissa. „Ile kotów jest na najniższym poziomie?”

"Dwanaście."

„Plus, ile na wyższych piętrach?”

Hiss potrząsnął głową. „Mogę tylko zgadywać. Dwadzieścia trzydzieści? Dzieci i więźniowie także ludzie”.

Keira gwałtownie wciągnęła powietrze. – Ci bezduszni skurwiele.

– Upewnimy się, że zapłacą, siostrzyczko – zapewnił Parish bliźniaka.

„Co z nimi zrobimy?” - spytała Lena. „Kiedy ich tu sprowadzimy? Gdzie je umieścimy?”

„Indy ma plany dotyczące mieszkań wzdłuż wschodniej granicy” – odpowiedział Raphael. „Ale w międzyczasie użyjemy tutaj Medycyny, internatu, wolnych pokoi, wszystkiego, co jest dostępne”.

Łowcy jednocześnie skinęli głowami.

– Myślę, że to na razie wszystko – powiedział Parish. „Reszta z was może iść”. Jego wzrok przesunął się na syk. – Upewnię się, że więzień dotrze do swojej celi. Starsi zostali już powiadomieni o jego schwytaniu”.

To był pierwszy raz, kiedy Hiss pozwolił, by z jego ust wyrwał się warkot, odkąd wrócił. Ale zwróciło to uwagę wszystkich Łowców. Bayon ruszył w jego stronę, ale zdołał zrobić tylko kilka kroków, zanim Gia przepchnęła się obok Raphaela i stanęła u boku Hissa.

Uniosła podbródek, złapała go za rękę. "Jesteśmy gotowi."

— Niezupełnie te klatki, do których przywykliśmy, prawda? – zauważyła Gia, kiedy stali w salonie małego, ale dobrze wyposażonego domku u stóp zalewu.

— To nie dla mnie — powiedział twardo Hiss.

"Co masz na myśli?" Odwróciła się, żeby na niego spojrzeć. Przebrał się w granatowe dresy i dopasowany t-shirt. Wydawało się dziwne widzieć go w ubraniu. Ale pasowały bardzo dobrze, rozciągając się na jego szczupłe, muskularne ciało.

Jego oczy zatrzymały się i zatrzymały jej. „Raphael chce mieć pewność, że po powrocie do domu zgłosisz tylko pozytywne traktowanie przez Panterę. W końcu jest dyplomata”.

Kiedy

wrócimy

do domu? chciała zasugerować. Ale zachowała tę myśl dla siebie. Hiss pokochałby Mokradła. I byłby tam wolny od nagany. Mogli zacząć od nowa... Do diabła, mogli po prostu zacząć.

– Ale nie popełnij błędu – kontynuował. „Może czuć się tu spokojnie, wygodnie i schowana, ale wokół nas są strażnicy”.

Trochę otrzeźwiała i podeszła do niego. — Jak myślisz, jaki mają wobec ciebie plan? Próba? Niewola? Czy zostaniesz odurzony, żeby twój kot nie mógł się wynurzyć? Zadrżała na to ostatnie pytanie. Nie mogła sobie wyobrazić, że nigdy nie będzie w stanie się zmienić. To było piekło przez ostatnie kilka miesięcy. Nie jest w stanie połączyć się ze swoim kotem.

„Szczepnie nie wiem”, powiedział. „Cokolwiek to jest, zasługuję na to. Akceptuje to.”

Owinęła ramiona wokół jego talii i spojrzała na niego. "Powiedz mi. Powiedz mi, dlaczego zrobiłeś to, co zrobiłeś.

Spojrzał na nią z góry. "Czy to ma znaczenie?"

– Nie w odniesieniu do tego, co do ciebie czuję. Ale ja chcę wiedzieć. Chce cie poznać. Twoje serce, twój ból. Ledwo dzieliłeś się ze mną tą stroną siebie.

„To brzydka strona”.

Powąchała. „Kochanie, wszyscy je mamy. A każdy, kto mówi inaczej, jest kłamcą”. Wtuliła się w jego klatkę piersiową. Bycie w jego ramionach, tak blisko niego, bez krat na ich drodze, było czystym niebem. „Po prostu nie chcę, żebyśmy mieli jakieś sekrety. To nie zadziała, jeśli to zrobimy.

„Co nie zadziała?” – zapytał, dotykając ustami jej włosów.

„Nasze krycie”.

Znieruchomiał.

Uśmiechnęła się. „Chcę cię kojarzyć, Hiss”.

Przeszedł przez niego warkot. Poczwała to na swojej klatce piersiowej, na czubkach piersi i sprawiło, że jej brzuch zacisnął się cudownie.

— A jak wiesz — ciągnęła, podnosząc głowę — jeśli czegoś tak bardzo chcę, dostaję to.

Jego oczy były intensywnie przydymione. Przywarli do jej, a jego nozdrza rozszerzyły się. Rysował jej zapach.

– Pocałuj mnie – nalegała. „Chcesz, prawda?”

Jego spojrzenie opadło na jej usta iz jego ust wyrwało się ciche warknięcie. „Och, Gia, chciałem to zrobić od tamtej pierwszej

nocy. Ale..."

– Żadnych ale – powiedziała, a między ich mocno ściśniętymi ciałami migotało ciepło. „Spójrz, gdzie jesteśmy. Jacy my jesteśmy. Trzymam cię, ty trzymasz mnie. Żadnych krat między nami, żadnych koszmarów, nie..."

Hiss zacisnął usta na jej ustach, zanim zdążyła wypowiedzieć ostatnie słowo. A kiedy całował ją z dzikim głodem i nieokielznaną namiętnością, życie poza chatą, poza kręgiem, który tworzyły ich ciała, nie istniało. To był tylko upał i jęki, skóra i tarcie. Gia została pokonana, przytłoczona. Chciała go pochłonać i być przez niego pochłonięta. A jednak nie mogła zdecydować, którego chce najpierw. Jej umysł był jak motyle na zalewisku, przemykające i unoszące się w powietrzu, podczas gdy jej plecy wygięły się w łuk, a jej biodra przycisnęły się do sztywnego podniecenia w jego pocie.

Nigdy w życiu nie była całowana w ten sposób. W sumie wszystko pochłania, głoduje. Jakby żaden z nich nie jadł od tygodni. W każdym razie nie taki rodzaj pożywienia, który by je utrzymał. Mdłe, nudne, ledwo jadalne. To był bardzo pikantny, wykwinny posiłek, uzależniający jak diabli.

Jęknęła i zanurzyła język w jego ustach, żeby się bawić i łąpać, śmiejąc się, kiedy w odpowiedzi przycisnął ją mocniej do siebie. Miażdżąc jej wrażliwe piersi o jego twardą klatkę piersiową. Każdy cal jej ciała był gorący i szumiący, a między jej udami czuła się śliska.

S14

Odsunął się i przygryzł jej dolną wargę. – Twój zapach doprowadza mnie do szaleństwa, Gia.

„Więcej” – brzmiała jej odpowiedź, warcząc przy jego ustach. "Ty. Nagi. Ja. Także."

Zaklął, podnosząc ją z łatwością i podchodząc do kanapy. Wypełniło ją oczekiwanie. Sięgnęła w dół i chwyciła brzegi jego koszuli.

Wyłączone

. Potrzebowała tego. Taki miał być. Wspaniale naga.

I podniecony.

Bogini, nie mogła się doczekać, kiedy to zobaczy. Jego kutas, stojący dumnie. Chcąc jej. Czekam, żeby ją napełnić.

Poczuła, że upada, i przez sekundę pojawiła się jej panika. Ale Hiss ją złapał i położył, aż jej plecy dotknęły miękkiej, giętkiej poduszki.

– Jesteś tego pewien? – spytał, unosząc się nad nią, z wyrazem twarzy mającym maskę dzikiego głodu.

Jej seks mrowił, nucił, pożądał. "Żartujesz, prawda?"

Zarozumiały uśmiech dotknął jego ust. Chciała ugryźć te usta. I zrobi to. Później.

„Jak, do cholery, miałem takie szczęście?” – powiedział, zdejmując koszulę. „Najlepszy dzień w moim życiu, kiedy posadzono mnie w łodzi podwodnej obok ciebie”.

– Nie rób tego – błagała. „Nie idź tam.”

– Zmieniłaś mnie, Gia. Upokorzył mnie. Myślałem, że tylko ja cierpię... – Zerwał koszulę i odrzucił ją.

TAK. TAK. To. Ja. Ty

.

Tak szalenie podniecona, tak szalenie zdesperowana, by przestał mówić i ponownie zażądał jej ust, gdy zabrał jej ciało, ledwo usłyszała pukanie do drzwi.

Ale Hiss to usłyszał.

Wstał z niej i zmienił się w swojego kota w kilka sekund. Po raz pierwszy Gia widziała, jak się poruszył i przez chwilę po prostu wpatrywała się w kasztanową pumę. Był ogromny, onieśmielający, jego ramiona były prawie tak szerokie jak drzwi, do których zmierzał.

— Zaczekaj — zawołała.

Zatrzymał się i obejrzał. Srebrne oczy wywierciły dziurę w jej głowie, zanim warknął.

Odsuń się

, zdawał się mówić. A wnętrze Gii znów się rozpląnęły. Była kobietą. Był mężczyzną.

Pukanie rozległo się ponownie, a kot Hissa warknął i wrócił do swojego zadania, podchodząc do drzwi. Kiedy już tam był, jego usta zacisnęły się na klamce i odwrócił głowę. Z warknięciem odsunął drzwi.

Stała tam oszałamiająca ciemnowłosa kobieta, ubrana w czarny podkoszulek i obcisłe niebieskie džinsy. W chwili, gdy zobaczyła kota Hissa, jej twarz rozjaśniła się.

"Syk."

Gia obserwowała, jak szybko wraca do swojej męskiej postaci. Wpatrywał się w kobietę. „Och, Bogini. Reny.

Nie powiedziała ani słowa. Po prostu rzuciła się na niego. Ramiona wokół jego szyi, dźwięk czystej przyjemności wydobywający się z jej ust.

Wtedy Gia wstała. I po raz pierwszy od sześciu miesięcy jej kot wyszedł się bawić.



ROZDZIAŁ 6

Zajął mu czas, cierpliwość i sporo siły, by uspokoić swoją seksowną małą pumę, zmusić ją, by przesunęła się do tyłu i posłuchała go. Ale kiedy to zrobił i kiedy zdała sobie sprawę, że kobieta stojąca w ich drzwiach jest jego siostrą, Gia zareagowała tak, jak tylko Gia mogła: uściskać Reny, przeprosić i nakłonić ich, by wyszli na ganek i trochę czasu razem, podczas gdy ona wzięła zasłużony prysznic.

Hiss miał trudności z odejściem od tego obrazu. Ale tak naprawdę to był pierwszy raz, kiedy on i Reny spotkali się na równym boisku, że tak powiem. Ostatnim razem, kiedy ją widział, rozmawiał z nią, był uwięziony na wyspie zaginionej Pantery. A przez zagubiony miał na myśli małą chatkę, do której wysyłano niekontrolowane koty i zdrajców swojego gatunku. Nie był wtedy zbyt miły ani gościnnie dla Reny. Gniew, gorzka i uraza zrobiły to ciało. Tak samo szok – bo nie spodziewał się usłyszeć, że jego siostra, którą opłakiwał przez zbyt wiele lat, by policzyć – żyje. Ale był teraz innym mężczyzną i był bardzo wdzięczny, że ją widzi. Kto wie, kiedy to się powtórzy?

Jeśli to się powtórzy.

Jego wzrok wędrował po jej twarzy, szukając podobieństw i wspomnień. Te inteligentne zielone oczy należały do ich ojca. A niegodziwy uśmiech, który rozjaśnił jej całą twarz, odzwierciedlał jego własny... cóż, dawno temu. Kiedy poczuł beztroską pumę,

zdecydowanego Łowcę, niezłomnego przyjaciela.

– Wiesz, że ostrzegano mnie, żebym cię nie widziała – powiedziała. Siedzieli na stopniach ganku, słońce delikatnie zachodziło w odcieniach brzoskwini i miedzi. – Sebastian bał się, że mnie skrzywdzisz.

Hiss wydał cichy pomruk. Nienawidził myśleć, że kiedykolwiek uwierzyłaby, że jest zdolny do czegoś takiego.

– Nie miał na myśli fizycznie – wyjaśniła. „Złam mi serce”. Uśmiechnęła się tym uśmiechem. Niegodziwy, drażniący. – Nie sądzę, żeby rozumie, jak ważna jesteś dla mnie. Jak to połączenie ma kluczowe znaczenie dla mojego szczęścia. To rodzina”. Spojrzała na wodę. „Kiedy cię nie było, zabrano i myślałem, że już cię nigdy nie zobaczę, poczułem taki smutek”.

Klatka piersiowa Hissa zacisnęła się, a on wyciągnął rękę i zakrył jej dłoń swoją. Nienawidził tego, że czuła ból, ale był też zadowolony, że w ogóle go ceni.

„Kiedy usłyszałam, że wrócisz”, powiedziała, patrząc na niego ponownie, „szczęście, które poczułam, ulga... było namacalne. Ale muszę przyznać, że nadal jestem w szoku, że to zrobiłeś. Po wszystkim...”

– Tak – powiedział z krzywym uśmiechem. „Nie tylko ty myślisz w ten sposób. Teraz Pantera myślą, że jestem nie tylko zdrajcą, ale i głupcem.

„Nie wiedzą, co o tym myśleć”, powiedziała. „Po tym wszystkim, co się wydarzyło, twój gniew na starszych, pracę z wyznawcami Shakpi, wzięcie do niewoli, uratowanie życia tej kobiety – i powrót tutaj, do pewnego więzienia, aby uratować życie tych jeńców... Trudno jest tak osądzić w grę wchodzi wiele czynników”.

Mógł powiedzieć, że szukała odpowiedzi, wyjaśnienia ręcioviego zakresu zachowań. Puścił jej rękę, ale nie jej spojrzenie. – Utrata ciebie, utrata rodziny w ten sposób, tak młoda... – zaczął. „Omal mnie to zniszczyło. Byłem samotny. Rozmyślać, stawać się zgorzkniałymi i obwiniać. Czy wiesz, co powiedzieli mi starsi?”

Potrząsnęła głową.

– Że ty, mama i tata zostaliście zdemaskowani jako zmiennokształtni w ludzkim świecie i znaleźliście się w niebezpieczeństwie. Ale zamiast wysłać pomoc, sprowadzić cię

do domu do mnie, zostawili cię samym sobie. Nie chcąc dalej wystawiać Pantery. Powiedzieli mi, że zostałeś zabity. Ogień."

Jej oczy zamknęły się. „Może w to właśnie wierzyli?” zaoferowała. — Może tak właśnie im powiedziano. Nie usprawiedliwiam ich bezdusznego sposobu radzenia sobie ze strachem przed zdemaskowaniem Pantery. To naprawdę bez serca i powinni się do tego przyznać. Ale może nie dlatego umarli mama i tata. Może ogień był po prostu...

"Nie." Jego przerwanie jednym słowem sprawiło, że się przestraszyła.

– Nie sądzisz, że ich śmierć była wypadkiem?

Hiss wpatrywał się w nią, zastanawiając się. Nie mógł jej powiedzieć, że wierzył, że widział ich matkę, opiekowała się nią w laboratorium. Bez dowodu brzmiałby szaleńczo.

— Naprawdę nie wiem, co się z nimi stało — powiedział w końcu. „Ale wiem, że starsi nie wysłali nikogo do pomocy. Oni lub ty. Potrząsnął głową przeklęty. – Mogłeś nie być narażony na lata znęcania się i tortur, gdyby... Bogini pomóż mi, Reny, miałem takie tygodnie, a moja głowa nie jest wyprostowana. Wątpię, żeby kiedykolwiek tak było. Nie wiem, jak ty...”

– Nic mi nie jest, Hiss – zapewniła go z taką gwałtownością, że nie mógł uwierzyć, że to prawda. „Kiedy wrócił, wszystkie wspomnienia, na pewno było trudno. Wciąż o tym śnię, wciąż budzę się, zastanawiając się, gdzie jestem. Ale radzę sobie. A Sebastian, mój kumpel, sprawia, że czuję się tak bezpieczna. Taki kochany." Jej oczy nagrzały się. „Czy tak się czujesz z Gią?”

Już sam dźwięk jej imienia sprawił, że jego oddech utknął w płucach, a puls przyspieszył. Spojrzał przez ramię na siatkowe drzwi. „Kiedy już nie obchodziło mnie, czy jeszcze dzień będę oddychał w tej dziurze w laboratorium, Gia sprawiła, że chciałem znów żyć. Sprawiała, że uwierzyłem, że mógłbym być lepszy, inny. Użyteczne. Wybaczony. Po tym wszystkim, co zrobiłem, co zniszczyłem, nie zasługuję na nią, a jednak dążę do tego.”

Oczy siostry przesunęły się po jego twarzy. „Nienawidzę tego, że starsi odwrócili się od naszej rodziny. Zawiodła nasza rodzina. Ale jak ty i ja wiemy aż za dobrze, dzieją się złe rzeczy. Wybory są dokonywane z powodów, które wydają się słuszne, ale są małostkowe i samolubne, a nawet okrutne. Ze wszystkich stron — powiedziała dobitnie. Odetchnęła ciężko. „Nie wiem, bracie. Może

po prostu mówię... przestań. Opuść sobie. Proś o przebaczenie, zaakceptuj je, jeśli jest to przyznane i żyj najlepszym życiem, jakie możesz teraz. Ponieważ chcę cię poznać. Chcę, żeby moje dzieci, jeśli kiedykolwiek będę miał tyle szczęścia, cię poznały.

Jego brzuch bolał mocno. Tyle bólu, który przeżył – i który spowodował. – Ja też tego chcę – powiedział. „Dlatego tu jestem. Dlaczego wróciłem”.

Na jej ustach pojawił się uśmiech. To było jak patrzenie przez chwilę w lustro. „Znowu cię znalazłem, bracie, i jestem bardzo wdzięczny”.

– Tak jak ja, siostrze – powiedział, zbliżając się do niej i kładąc rękę na jej ramionach.

Opuściła głowę do jego i przez dobre pół godziny siedzieli tam w przyjacielskiej ciszy, obserwując zachód słońca nad zalewem.

Gia od miesięcy nie widziała prawdziwego łóżka z czystą pościelą i ciepłą kołdrą. Więc po prysznicu postanowiła położyć się i odpocząć przez kilka minut, podczas gdy Hiss i jego siostra ponownie połączyli się na zewnątrz. Nic dziwnego, że ten odcinek rozszerzył się na wsuwanie się pod okładki. A trochę relaksu? Cóż, to przekształciło się w dobrą, staromodną drzemkę.

Ten, który był rozkosznie przerywany przez gorące, twarde męskie ciało przesuwaną się za nią.

Natychmiast przycisnęła się do niego i westchnęła. Jego klatka piersiowa była naga, ale wciąż miał na sobie spodnie od dresu. Chciała je zdjąć. Chciał, żeby był nagi i ocierał się o nią.

– Śpisz beze mnie, Gia? – wyszeptał, odgarniając chłodnymi palcami jej wciąż wilgotne włosy z szyi, a potem pochylając się, by złożyć pocałunek na punkcie jej pulsu. „Niegrzeczny kotek”.

Oczy wciąż zamknięte, uśmiechnęła się. "Wiem. Jak mnie ukarzesz?"

W pobliżu jej ucha wibrował warkot. „Mogę wymyślić kilka pomysłów”.

Zadrżała.

— Ale najpierw strażnicy przynieśli obiad — powiedział, oblizując

jej ucho, a potem mocno przygryzając płatek. Sapnęła i wygięła plecy, czując jego imponująco twardego kutasa u podstawy kręgosłupa.

„Mam to na stole” – kontynuował. „Jesteś głodny?”

Ciepło wirowało teraz w niej, a jej umysł był powolny i miękki. – Nie na jedzenie – wydusiła.

– Tak – powiedział. „Ja również nie.”

Ciepło i twardość go opuściły ją na chwilę i poczuła, jak ściągają koldrę. Sfrustrowana, oszołomiona pożądaniem, przewróciła się na plecy, żeby zobaczyć, co się dzieje. Zażądaj, żeby do niej wrócił. Ale już to zrobił. Stał nad nią jak drapieżne zwierzę, a jego stalowoszare spojrzenie przyszpilił ją tam, gdzie była.

– W moim łóżku – warknął. „Gdzie należysz, Gia. Wiesz o tym, prawda? Rozumiem to?”

Zdyszana, skinęła głową.

– Powiedz mi – rozkazał. „Muszę usłyszeć, jak to mówisz”.

– Tu należę, Hiss. W Twoim łóżku. Z Tobą. Pod tobą.”

Jego brwi wygięły się w łuk. „Na moim języku?”

Jej płeć zacieśniła się i przechyliła biodra.

„A co z moimi palcami?” zażądał. „Twoja słodka śmietanka pokrywająca moje palce?”

– Och, Bogini – wydyszała. „Tak tak tak. Proszę, syk. Nie mogę tego dłużej znieść.”

– Nigdy nie musisz mnie błagać, Gia. Uśmiechnął się. – W każdym razie nie więcej niż raz. Zręcznymi palcami rozwiązał węzeł jej białej szaty i szeroko rozłożył bawełniane klapy, odsłaniając przed jego spojrzeniem jej nagie ciało. Na początku po prostu patrzył, przesuwając ją od twarzy do szyi, od ramion, przez piersi do talii... Ale kiedy te dwie szare kule osiadły na jej płci, którą dziś wieczorem ogoliła pod prysznicem, jego nozdrza rozszerzyły się i na sekundę widziała, jak jego kot pojawia się i znika z jego rysów.

Doprowadziło ją to do szaleństwa z pożądania. Każdy mięsień jej ciała napina się, gotowy, czekając na jego rozkaz. Była pumą i uwielbiała, kiedy Hiss pokazywał jej swoją męską zawziętość

Pantery.

– Czy zrobiłeś to, żeby mnie kusić, Gia? – zapytał, jego oczy przesunęły się, by spotkać jej.

– Założę się, że tak, Hiss – odpaliła, po czym uśmiechnęła się złośliwie.

– To nie było konieczne – powiedział, spuszczać głowę i całując ją w usta. „Słodki zapach twojej cipki doprowadzał mnie do szaleństwa od tygodni”. Zaczął poruszać się w dół jej ciała. Jedną ręką ścisnął jej pierś, podczas gdy jego usta unosiły się nad drugą. „Nie potrzebuję więcej zachęty”.

Gia prawie nie oddychała. Była sztywna. Umieram, by zostać dotkniętym, lizanym, zjedzonym.

„Jednakże...” Gdy prawą ręką ugniatał jej piersi, drugą muskał nosem, a potem machnął językiem w napięty pączek. „To bardzo kuszący widok”.

Wzięła głęboki wdech i ponownie przechyliła biodra. – Syk, proszę. Jesteś okrutny.

Roześmiał się, jego gorący oddech drażnił jej mokry, wrażliwy sutek. — Delektuję się, ma chere . Każdy pyszny cal. A ty jesteś taki... wyśmienity. Mocno wciągnął jej sutek do ust.

Gia chwyciła go za głowę, przeczesła palcami jego włosy i warknęła.

– Lepiej, żeby twoja cipka była mokra, zanim do tego dojdę, Gia – ostrzegł ją gardłowym, dzikim tonem. „W przeciwnym razie mogę nie położyć na tobie ust”. Opuścił głowę i pocałował ją w żebra, a potem w brzuch. „Czy masz dla mnie dość kremu, kotku?”

Wygięte w łuk plecy, palce wbijające się w skórę głowy Hissa, Gia była jednym z napiętych nerwów. Bała się, że jedno liźnięcie ostrego, wymagającego języka Hissa i przyjdzie. Bogini, ona tego nie chciała. Śniła o tej chwili. Bycie zabranym przez tego mężczyznę. To nie byłaby chwilowa błogość.

S15

Jego palce delikatnie podrapały jej podbrzusze i ogoloną cipkę. Jęczała i szarpała się, tak wrażliwa, że niemal torturowała. Prawie. A potem opuścił głowę i pocałował ją. Jeden delikatny pocałunek na szwie jej płci.

– Syk – wydyszała.

„Tak,
ma chere

” wypowiedział, jego język wykonał jeden długi ruch od otwarcia jej cipki do jej łechtaczki. "Nie martwić się. Zdecydowanie jesteś wystarczająco mokry. Sprawia mi to przyjemność. Jesteś dobrym kociakiem.”

Jego język znów był na niej, delikatnie okrążając jej bolący pączek. To było zbyt wiele. Jej ciało... jej oddech... miała przyjść.

„Nie”, krzyknęła, porzucając jego włosy i chwytając go za ramiona. "Nie. Proszę. Syk. Nie."

Zesztywniał i cofnął głowę. – Co się dzieje, Gia? Nie chcesz, żebym cię dotykał? Liże cię? Powiedz mi."

Gia przeklęła samą siebie. Nie miała tego na myśli. „Oczywiście, że chcę, żebyś mnie dotykał”, zawołała. – Ale ja też muszę cię dotknąć. Smakuj ciebie, kiedy ty smakujesz mnie.

Jęknął.

– Daj mi swojego fiuta, Hiss.

Przez kilka sekund nie ruszał się. Potem przeklął i zmienił pozycję, żeby miała do niego dostęp. Głodna, szczęśliwa i szalenie podekscytowana przetoczyła się na bok, złapała za pasek jego dresów i pociągnęła je w dół.

Och, Bogini, tak.

Tego właśnie chciała. Cały z nim. Każdy wspaniały twardej cal...

Jej myśli tam umarły, ponieważ Hiss rozłożył jej cipkę szeroko, a jego usta znów były na niej, jego usta delikatnie ssą jej łechtaczkę. Ciepło napłynęło do każdej komórki jej ciała. Ciepło i przyjemność kradnąca umysł. Zaciśnęła pięść na jego kutasie i opuściła głowę. Kiedy go ssła, rozkoszując się grubością jego ciała i jego smakiem, pochłonął ją. Chłonięcie jej kremu, okrążanie jej pączka, a następnie spłaszczenie języka i pchnięcie w górę. Raz po raz. Raz za razem, aż dyszała i szarpała się w jego usta.

– O kurwa, Gia – jęknął.

Przyciągnęła się do niego mocniej i szybciej, kochając, jak bardzo

go podniecała, kochając smak jego słonego pre-come na jej języku.

A potem wsunął w nią dwa palce i była skończona.

Ruchanie jej powoli, gdy ją lizał, syk wbijał jej się w usta. Byli zarówno dziką masą głodu, jak i potrzeby.

Krzycząc, Gia rozpadła się. Była jak opętane zwierzę, ujeżdżające jego usta, gdy go ssała.

— Idę — ostrzegł ją Hiss, próbując się odsunąć.

Ale trzymała go mocno. Chciała, żeby przyszedł, chciała go posmakować, wypić. I trzy wściekłe, głębokie pchnięcia w tył jej gardła spełniły swoje życzenie.

Gorące nasiona spływają kaskadą w dół jej gardła.

Kilka minut później Hiss oparł głowę o poduszkę i brał ją w ramiona. – Po prostu oddychaj, ma chere
– powiedział. "Mam ciebie. Zawsze będzie cię mieć.

Przytuliła się do niego, czując się nasycona, zmęczona i głodna. Dla niego wewnątrz niej. Jej umysł jakoś się zmienił. Wstrząśnięty i poruszony, a jednak jej serce było nieopisanie pełne i szczęśliwe.

„Czuję się tak, jakbym czekał na to całe życie” – powiedział Hiss, całując czubek jej głowy. "Dla Was."

Uśmiechnęła się, kochając, jak bardzo był przy niej bezbronny. Miała nadzieję, że obejmie to wszystko inne w ich życiu. Obawy, plany, przeszłość...

„Jak poszło z twoją siostrą?” zaczęła ostrożnie, obejmując ramieniem jego pierś.

Westchnął. "To było dobre. Aby ją zobaczyć, porozmawiaj z nią. Tyle musiałem powiedzieć, wyjaśnić. Nie wiedziała, co się wydarzyło, kiedy jej nie było. Co starsi powiedzieli mi o niej, mamie i tacie.

„Czy była zdenerwowana?”

"Była zaskoczona. Ale posunęła się naprzód i namawiała mnie, abym zrobił to samo”.

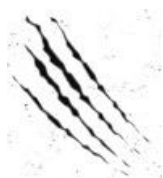
„Czy myślisz, że to możliwe?” zapytała, po czym wstrzymała oddech.

"Ja robię." Jego ramiona zacisnęły się wokół niej. "Teraz ja robię."

To wszystko, co powiedzieli. Ich ciała były zmęczone. Nie z przyjemności, której właśnie doświadczyli, ale z godzin, dni i tygodni bólu, tortur i żywego oddechu.

Gdy po raz pierwszy od dłuższego czasu zamknęła oczy i pozwoliła swojemu ciału całkowicie się zrelaksować, poczuła się kochana, bezpieczna i kochana.

Po raz pierwszy od dłuższego czasu zasnęła z uśmiechem na ustach.



ROZDZIAŁ 7

Hiss nie spał.

On chciał. Z Gią owiniętą w jego ramiona, jej prawie nagie ciało owijało się na jego. Kurwa tak, chciał zasnąć. Potem obudził się następnego ranka, może przed świtem, i zanurzył się w gorącej, mokrej pochwie, którą miał dziś tak szczęście posmakować. Ale miał obietnicę dotrzymania.

Był pewien, że przywódca Pantery będzie z nim walczył.

Tuż przed północą Hiss wysłał jednego ze swoich strażników po Raphaela. Zaproponował, że sam pójdzie, ale dwóm dość zielonym, ale zbyt sztywnym pod względem zasad Łowcom nie spodobał się ten pomysł. Więc Hiss czekał, stał na skraju zalewu, w jasnym świetle księżyca. Bał się, że gdyby wrócił do domku, wczłgałby się z powrotem do łóżka z Gią.

„Wzywasz mnie?” za jego plecami dobiegł napięty męski głos. „I tak jak żegnałem się z moim partnerem”.

Syk odwrócił się. „Idziesz na misję?”

"Nie. Ale będę w Kwaterze Głównej, monitorując całą sprawę. Brwi mężczyzny uniosły się. „Nie słyszałem przeprosin. Nie wyglądam uprzejmie na przerywanie mojej partnerce przed bitwą. Chyba że jest to wspaniały wrzask kogoś o imieniu Soyala.

Syk skłonił głowę. "Przykro mi. Swoje też zostawiłem. Więc rozumiem twoją frustrację.

„Więc powiedz mi, dlaczego tu jesteśmy?”

Hiss zerknął na strażników trzymających go w nawias. „Czy możemy porozmawiać na osobności?”

- Możesz iść - powiedział Raphael samcom, po czym zrobił krok do przodu, zmniejszając dystans między nim a Sykiem. „Jestem zmęczony”.

„Muszę wyruszyć na tę misję”, powiedział Hiss.

„Więźniowie nie wyjeżdżają na misje” – sprzeciwił się. "Wiesz to." Jego oczy się zwęziły. – Czy to dlatego mnie tu przyprowadziłeś?

"To jest inne. Potrzebujesz mnie tam. Potrzebujesz wszystkich Łowców, jakich możesz zdobyć.

Oczy mężczyzny błysnęły niepokojem. „Dlatego przyjeżdża cały zespół Łowców. Nic z tego nie powinno cię martwić. Nie jesteś Łowcą.

Słowa bolały. Cięcie głęboko. Ponieważ dla Hissa zawsze będzie Łowcą. Tytuł, jego genetyczny charakter, nie zniknął po prostu dlatego, że spieprzył. Czy to było?

Odetchnął ciężko. - Więc jaki jest plan, Raphaelu? Trzymasz mnie tu w niewoli? Albo w klatce wyłożonej malachitem? A może nakarmisz mnie do zalewu i skończysz z tym raz na zawsze?

Brwi skafandra uniosły się odrobinę. "Które brzmi interesująco."

Hiss odwrócił się i przeklął. „Wiem, co zrobiłem. Co spowodowałem. Jak zgubiłem drogę. Pozwól mi odzyskać tytuł Łowcy. Jego oczy wróciły do samca i były przepelnione pasją jego kota. „Tylko tej jednej nocy. Znam się w laboratorium. Ale co ważniejsze, złożyłem obietnicę Blade'owi i pozostałym. Przysiągłem też zemstę tym dupkom. Jego nozdrza rozszerzyły się, a brzuch zacisnął. – Mieli Gię, Raph. Miały wymusić na niej ciężę. Jego usta wykrzywiły się. „W każdy możliwy sposób”.

Rafael warknął. „Pieprz mnie”.

– I nie była w tym osamotniona. Robią tam hybrydy. Za krew, za

władzę. Nie wiem. Ale cierpienie jest przerażające”. Wokół nich wiał zimny wiatr, a księżyc ocieniał chmura. „Puma w Sub zna mnie, uwierz mi – tak, zdaję sobie sprawę z tego, co mówię i jak nieprawdopodobnie to brzmi dla ciebie”.

Raphael wpatrywał się w niego. Ciężko. "Nie wiem..."

„Nie mogę pozwolić, żeby tak mnie kochała”.

„A jak to jest?” – zapytał Raphael, poruszając szczęką.

„Jako zdrajca”. Gwałtownie wciągnął powietrze. „Pozwól, że spróbuję zmienić ten pseudonim. A przynajmniej pokutuj za to.

„Skąd mam wiedzieć, że nie uciekniesz?”

– Bo Gia tu jest.

Prosta, prawdziwa i bezbronna odpowiedź powstrzymała gniew i przemęczenie przywódcy. Spojrzał za Hissem na domek. Potem wypuścił powietrze i lekko potrząsnął głową. „Muszę być szalony, żeby w ogóle o tym myśleć”.

– A może po prostu... ciekawy?

Złote oczy Raphaela zwęziły się na nim. „Jeśli spróbujesz uciec”, ostrzegł, „Łowcy będą strzelać, by zabić”.

Syk skinął głową. "Zrozumiany."

"Chodź ze mną." Zaczął odchodzić od zalewu. Potem zatrzymał się. „Pożegnasz się ze swoją kobietą?”

Hiss spojrzał na domek. „Nie chcę jej budzić”. Każdy jego cal, krew w jego żyłach, wszyscy chcieli do niej wrócić. W jego łóżku. Odwrócił się do Raphaela. „Czy możesz mi wyświadczyć ostatnią przysługę?”

Tym razem obudził ją nie koszmar, ale głód Syka. Jej partner. Mężczyzna, który wysłał ją w powietrze, zataczał się i... tuż nad księżycem.

Chciała więcej.

Pragnął więcej.

Wypowiadając jego imię, sięgnęła po niego, przeszukała drugą stronę łóżka i poczuła tę gorącą skórę na stalowym mięśniu. W tej

chwili pragnęła mięśni między jego nogami. Była taka gotowa. Ale jej poszukiwania okazały się puste.

Usiadła i zapaliła światło. Jej wzrok wędrował po pokoju. Która była godzina? W sypialni nie było zegara.

Wyślizgnęła się z łóżka, ponownie zawiązała szlafrok i skierowała się do salonu. W domu panowała cisza, łazienka była pusta, a serce zaczęło jej walić w piersi.

"Syk?" – zawołała, ścierając sen z oczu. Było ciemno, z wyjątkiem pojedynczego światła dochodzącego z kuchni. Poszła za nim.

Ale znowu, nie było go tam.

Przeszyła ją teraz nić paniki. Spojrzała na zegar. Była druga nad ranem. Gdzie on do cholery był? Czy ktoś go zabrał? Już miała podejść do frontowych drzwi, zobaczyć, czy może był na ganku, nad zalewem albo sprawdzał strażników, kiedy zauważyła kawałek papieru na blacie przy zlewie.

Natychmiast go złapała. Gdy czytała, jej serce zaczęło boleć z gniewu, frustracji i tęsknoty. On poszedł. Z własnej woli. Do laboratorium w Baton Rouge z innymi Łowcami.

Wpatrywała się w gazetę. Na jego niechlujne bazgroły. Ty cholerny draniu. Zostawiając kobietę w swoim łóżku bez pożegnania.

Przeczytała notatkę jeszcze raz, po raz ostatni, po czym wyrzuciła ją do kosza i wróciła do łóżka.

Nauczyła się poważnej lekcji. Czas zadzwonić do rodziny.



ROZDZIAŁ 8

Budynek był ciemny, pozornie zamknięty na noc – może nawet na dobre. Gdy wiatr wirował wokół niego, Hiss wpatrywał się w miejsce, które trzymało go w niewoli, wysysając krew z jego życia. Miejsce, które dało mu Gię. Ciemny. Jakby nic w nim naprawdę nie żyło. Ale Hiss wiedział, co dzieje się za tymi ścianami – tymi grubymi ścianami poplamionymi krwią i łzami. Tyle bólu, tyle strachu. A jego bracia i siostry pumy czekają.

– Powinniśmy użyć helikoptera – zauważyła Keira, gdy wszyscy

wylecieli na dach hotelu Chancey.

– Dobrze – odpowiedział sucho Hakan. – Bo to by ich nie zaalarmowało o naszej obecności ani o niczym innym. Posłał Hissowi uśmiech.

Hiss, choć przez chwilę zaskoczony, odwzajemnił ten gest. Zbyt wiele lat, by liczyć, Hakan był jego najbliższym przyjacielem i tym, który Hiss czuł się zdruzgotany rozczarowaniem. Dobrze było wiedzieć, że mężczyzna daje mu szansę na odkupienie. Pozostali Łowcy na misji zachowywali się tak, jakby on nie pasował. Mimo że bez szwanku wrócił do ich zwyczajów, ich rytmu.

– Keira – powiedział Parish, stając na krawędzi parapetu. „Musisz opanować lęk wysokości”. I żeby naprawdę odesłać ten punkt do domu, wskoczył z absurdalną łatwością na dach sąsiedniego budynku.

Kilku Łowców roześmiało się, zwłaszcza po tym, jak Parish odwrócił się, uśmiechnął i skinął na nich wszystkich do przodu.

Keira przeklęła go pod nosem, ale zdołała wbić nie tylko pierwszy skok, ale i drugi, lądując miękko na dachu laboratorium wraz z resztą Łowców.

- Teraz cicho - rozkazał Parish, kiedy szli do drzwi.

Zgodnie z oczekiwaniami było zamknięte, ale Rosalie szybko się tym zajęła. Była wyjątkowa we włamywaniu się i wchodzeniu, a Hiss żałował, że nie może jej tego powiedzieć. Ale Łowca nie odezwał się do niego ani nawet nie spojrzał w jego stronę, odkąd Raphael sprowadził go na misję. Nie żeby ją obwiniął. Jego wybory doprowadziły do śmierci jej partnera, Merciera. Szanse na to, że nigdy nie zobaczy w swoim sercu, by mu wybaczyć. Ale mimo to zawsze będzie ją miał z powrotem.

Kiedy drzwi były otwarte i podparte, Parish stał tuż za nimi, przyglądając się im wszystkim. Wyciągnięto broń i nad oddziałem skupiono się uroczyście. – Syk, Lena, Bayon i ja zejdziemy do łodzi podwodnej – powiedział. „Rosalie, Talon, Mal i Rage, sprzątajcie drugi poziom. Lian i Keira sprawdzają pozostałe piętra. Zabierz jak najwięcej pracowników, a potem wyjdziemy frontowymi drzwiami z jeńcami. Alisa, Jessa, Pride i Striker będą czekać z furgonetkami. Wokół budynku parkują samochody zastępcze, klucze w środku. Używaj ich tylko wtedy, gdy nie możesz się wydostać, nie możesz dostać się do furgonetek. Spojrzał na każdego z nich. "Wszystko jasne?"

S16

Wszyscy przytaknęli.

"Bądź ostrożny. Nie chcę wypadków. Wszyscy wracamy do domu żywi.

Nikt nie skinął głową ani tego nie potwierdził. Nie musieli.

Parish posłał im mroczny, groźny uśmiech. – Chodźmy na polowanie – powiedział, zanim zniknął na klatce schodowej.

Skupione napięcie przyłgnęło do nich, gdy schodzili. Każde oko wypatruje ruchu. Każde ucho nasłuchuje kroków. Z każdym poziomem, na którym osiągnęli, paczka odrywała się i kiwając cicho głową ze zrozumieniem, zabrali się do pracy. Aż w końcu Hiss, Parish, Lena i Bayon byli na parterze.

Sub.

Co zaskakujące, powrót do laboratorium nie nappełnił Hissa strachem ani niepokojem. Tylko cel. Po wykonaniu szybkiego skanu dźwiękowego długiego, zimnego, ciemnego pokoju, wprowadzili się do środka. Znajome zapachy wypełniły nozdrza Hissa. "Ostrze?" szepnął w ciemność.

"Syk?" zawołał mężczyzna.

"Tak."

W całym pokoju zmiennokształtni poruszali się w klatkach. Nie będąc w stanie zobaczyć wszystkiego tak dobrze, Hiss mógł tylko zgadywać, że są przy drzwiach swoich klatek, czekając na pojawienie się znaku.

— Wiedziałem, że możemy ci zaufać — powiedział Klinga, kiedy Hiss i Parish do niego dotarli. Lena i Bayon byli po przeciwnej stronie, zbierając zmiennokształtnych razem.

– Obietnica to obietnica – powiedział Hiss.

Mężczyzna klasnął w ramię. „Czekaliśmy. Prawie zgubiłem te klucze Peterowi. Musiałem wyciąć dziurę w moim materacu.

Na piętrze wyżej wybuchła nagła seria wystrzałów.

"Schodzić!" - rozkazał Parish, wymachując bronią i kierując się w stronę klatki schodowej.

Wszyscy oprócz Łowców zrobili tak, jak im nakazano. Przez kilka

sekund Parish nasłuchiwał przy drzwiach. Czekałem. Kiedy nie było drugiej serii strzałów, zawrócił.

„Musimy się stąd wydostać”. Dał znak Syskowi i pozostałym, by przyprowadzili do niego zmiennokształtnych. „Wiem, że wszyscy jesteście pumami i będziecie chcieli walczyć. Ale wiem też, że przez to przeszedłeś i możesz nie mieć swojej normalnej siły. Cokolwiek możesz zrobić, jest doceniane. Cieszymy się, że mamy obok siebie więcej wojowników.

Szum zrozumienia i zgody przeszedł przez grupę mężczyzn i kobiet. A kiedy szli po schodach na pierwsze piętro, do holu i czekających na zewnątrz furgonetek, również ich okryła solidna gotowość.

To znaczy, dopóki nie cofnęli ostatnich zamkniętych drzwi i nie stanęli twarzą w twarz z małą milicją uzbrojonych strażników. Przez kilka sekund nikt się nie poruszył. Zmienni obserwowali strażników i vice versa. Dopóki Hiss nie zobaczył, że jeden z nich ma Rosalie w zamku, Glocka do jej skroni.

Bez zgody Parisha skoczył do przodu, eliminując jednego strażnika pięściami, a drugiego kolbą pistoletu. Musiał dostać się do Rosalie. Ona, ze wszystkich, musiała przeżyć ten nalot. Poświęciła już wystarczająco dużo dla sprawy swoich wrogów. Za sobą usłyszał, jak Parish daje sygnał, a Łowcy i uciekająca Pantera skierowali się na strażników. Strzały przeszły powietrze wraz z odgłosami pękających kości, rozpryskującej się krwi i warczenia Pantery.

Zauważywszy zbliżanie się Hissa, strażnika, który kazał Rosalie ciągnąć ją do tyłu, w kierunku holu. Syk podążył za nim. Nie dzieje się, dupku. Wraca ze mną do domu.

– Odsuń się, zwierzę – ostrzegł go strażnik, mocniej przyciskając broń do skroni Rosalie. – A może chcesz, żeby jej mózgi rozpryskiwały się na tobie?

Oczy Rosalie były przypięte do Hissa. I w tym momencie było jak za dawnych czasów. Kiedy Łowcy porozumiewali się za pomocą wzroku, zarówno w postaci męskiej, żeńskiej, jak i jako koty. Mówiła mu, żeby się nie wycofywał. Przychodzić dalej, a kiedy zasygnalizowała...

To było! Gdy Hiss rzucił się na samca, Rosalie popchnęła swoje ciało do przodu, po czym wbiła łokieć z powrotem w jego brzuch. Pistolet strażnika wystrzelił, wystrzeliwując kulę w sufit.

– Rzuć to – warknął Hiss, kładąc go na ziemię.

– Pieprz się, zwierzę – warknął strażnik, szarpiąc ręką, próbując wycelować broń w głowę Hissa.

Hiss zacisnął dłoń na pięści mężczyzny i w niecałe pięć sekund miał broń w swoim posiadaniu i rzucił ją Rosalie. W chwili, gdy pięść uderzyła go w twarz, usłyszał strzał. Strażnik pod nim zwiotczał.

„Była bryza na tej kuli”, powiedział sucho do Rosalie, wstając na nogi.

Po raz pierwszy stanęła przed nim. Naprawdę na niego spojrzał. A gdy wokół nich szalała bitwa, gdy niechętni badani laboratorium zaczęli wylewać się do holu i kierować do drzwi, nadal się gapiała.

– Tak mi przykro, Rosa – powiedział. „Nie mam nic innego do zaoferowania. Wiem, że to niewiele. Niewystarczająco.”

– To coś – powiedziała w końcu.

Skinął głową, ból w jego ciele był zaledwie uszczypnięciem w porównaniu z bólem w sercu – lub w jej oczach. Szukając zemsty za swoją rodzinę, złamał kogoś innego i poświęciłby swoje życie na nadrobienie tego.

– Wracajmy – powiedziała.

– Nie, pójdę – powiedział jej. – Bierzesz tych, których uratowaliśmy.

"Jesteś pewien?"

Pokiwał głową. „Pomogę Parishowi”.

„Do zobaczenia z powrotem w furgonetce” – powiedziała przed wyruszeniem z grupą ludzi.

Idąc w przeciwnym kierunku, Hiss znalazł Parisha, Bayona i Lenę wśród ciał strażników. Pędzili Panterę, ludzi i dzieci w stronę drzwi.

„Gdzie jest Hakan?” – zażądał syk. Nie widział przechodzącego mężczyzny, kiedy był z Rosalie.

— Właśnie tu był — powiedział Bayon. „Ale zauważył strażnika

idącego na klatkę schodową. Poszedłem za nim.

„Zamierzam to sprawdzić. Zobacz, czy potrzebuje wsparcia.

Parish skinął głową. „Musimy wydostać stąd tych ludzi, zanim przybędzie ludzka policja. Skorzystaj z jednego z samochodów, jeśli musisz. Spotkamy się w domu?

To była tylko ułamek sekundy między nimi. Pytanie, na które trzeba odpowiedzieć. Kwestia zaufania. Może też pytanie o ewentualne przebaczenie.

Wracasz? Wracasz do domu?

Hiss skinął głową i odszedł. Pokryty krwią i siniakami uderzył w klatkę schodową. Wyciągnął pistolet i nasłuchiwał dźwięków. Nic. Czułem się jak noc w łodzi podwodnej. Hakan, gdzie do diabła jesteś? Może Łowca podążył za strażnikiem aż na dach.

Pokonywał po dwa stopnie naraz, aż dotarł do drzwi. Otworzył je ostrożnie na wypadek, gdyby coś było po drugiej stronie. Ale wszystko, co znalazł, to niebo przed świtem, pokryte chmurami księżyc, pusty dach.

Zimne powietrze owiewało jego gorącą, spoconą, zboląłą skórę. Podszedł po dachówkach do parapetu i wyjrzał. Furgonetki już się poruszały. Każdy idzie w innym kierunku. Musiałby złapać samochód. Usłyszał wycie syren. Za kilka minut gliniarze będą w tym miejscu. Hakan musiał się wydostać.

„Jesteś bardzo dobrym wojownikiem, Hiss.”

Głos go zatrzymał. Przeziębienie. Oszołomiony. Odwrócił się. Niecałe dziesięć stóp dalej stała kobieta otoczona przez dwóch strażników. Wyglądali świeżo, jakby nie brali udziału w bitwie. Oczy Hissa przesunęły się po niej. Wysoka, szczupła, z ciemnymi włosami związanymi w kok na czubku głowy.

— Nie wyobrażałem sobie tego — zawołał.

Zielone oczy jego matki rozgrzały się w mglistym świetle księżycy. „Nie, mój synu”.

Te dwa słowa owinęły się wokół niego i ścisnęły. Bogini, ile razy chciał usłyszeć głos swojej matki? Ruszył w jej stronę, już miał ją nakłonić, by wzięła go za rękę, poszła z nim – by uciec – kiedy się zatrzymał. Kiedy zdał sobie sprawę... – Nie jesteś tu w niewoli,

prawda?

Potrząsnęła głową.

Jego wnętrzności chwyciły.

– Jestem gościem – powiedziała. – Christophera.

Hiss znał to imię. Szef Stanton Locke. Ważny szef. Dobroczyńca. Ten, który prowadził ten dziwaczny show.

„Jesteś gościem potwora, który rządzi tym miejscem?” nazwał. Co się, u diabła, działo?

„Nie nazywaj go tak!”

Patrzył na nią.

– To twój ojciec, Hiss. Jej twarz się rozgrzała. „Nie chcesz go poznać?”

Dopadła go choroba z zimna. Co ona mówiła? Ojciec? To nie mogło być prawdą. To by oznaczało, że był hybrydą. Nie.

Nie

. Był pełnokrwistym Panterą

.

– To prawda – powiedziała mu. – Tak bardzo chciałam mieć dziecko, no cóż, twój ojciec i ja... Kiedy poznałam Christophera, miałam tylko zająć w ciążę. Znaleźć sposób na zajście w ciążę. Jest geniuszem w dziedzinie badań medycznych i ma nieograniczone zasoby. Widzisz, miałem zostać zapłodniony, a potem wrócić do Wildlands. Ale kiedy byliśmy razem... Jej twarz rozjaśniła się. Właściwie rozświetlony szczęściem. „Nie mogłem od niego odejść i nie mogę odejść od niego teraz.”

Czysty, nieskażony gniew wdarł się w syk, zabijając mroźną chorobę. Była poważna w swoim szaleństwie. – Dupek, któremu spuszczone mi krew? Kto trzymał więźniów ludzi i Pantera? Kto torturował, eksperymentował i zadawał ból, Bóg wie, ile żywych stworzeń?” Syreny zbliżały się. A jednak się nie ruszała. Dlaczego nie biegła? Dlaczego się nie bała? „To mój biologiczny ojciec”.

„On potrzebuje tego do życia” – wyjaśniła, jakby to, co mówiła, było rozsądne i moralnie w porządku. „Nie może bez tego przetrwać. Teraz, gdy nie ma twojej siostry...”

– Reny – wydyszał. Bogini, czy mógłby kiedykolwiek powiedzieć

jej tę prawdę? Sam ledwo mógł to znieść.

„Żałuję, że użyłem Reny. Ale Christopher był bardzo chory. Potrzebował krwi, a moja była zbyt silna, zbyt potężna.

Hiss wpatrywał się w wstrętne stworzenie przed nim. Stworzenie, które w swoim umyśle zbudował, by być wirtualnym świętym.

„Nie mogę uwierzyć, że cię oplakiwałem. I przez cały ten czas pieprzyłeś się z socjopata, nie zastanawiając się nad swoją prawdziwą rodziną.

Jej twarz opadła.

– Starsi – wydusił. „Powiedzieli mi, że ty, tata i Reny zginęliście w pożarze”.

– Twój ojciec Pantery tak – powiedziała. — Starsi musieli uwierzyć, że wszyscy zginęli w ten sposób. Albo postanowiliśmy zignorować możliwość, której nie mieliśmy”. Zrobiła krok do przodu. „Syk nie odchodzi”.

Przez jedną małą, śmieszoną sekundę wierzył, że miała na myśli to, co zrobiłaby prawdziwa matka. Ale kiedy radiowozy z piskiem opon zatrzymały się przy krawężniku na dole, a helikopter leciał w stronę dachu, zdał sobie sprawę, że boi się o Christophera. Dawca krwi mężczyzny uciekał, a wielu innych już uciekło. Jak miał pozostać przy życiu?

— Idź się pieprzyć — wycedził, po czym odwrócił się i skoczył z budynku na dach obok, a potem na dach Chauncey.

Nie oglądał się za siebie, dopóki nie zszedł po schodach i nie wyszedł na ulicę. Już nigdy nie obejrzy się za siebie. Wszystko było do przodu. Przyszłość i nadzieja na przebaczenie.

Wychodząc z alejki za hotelem, szarpnął się i zatrzymał, gdy przed nim zatrzymał się samochód. Okno opadło, a Hakan posłał mu krzywy uśmiech.

– Zabawne spotkanie z tobą tutaj, Hunter – powiedział sucho.

Hiss poczuł, że jego wnętrzości nieco się rozluźniają. „Cholera, bracie, wszędzie cię szukałem”.

– Cóż, znalazłeś mnie. Albo cię znalazłem. Uderzył głową w stronę pasażera. "Potrzebujesz podwózki?"

Syk wślizgnął się do samochodu i gdy tylko zatrasnął drzwi,

Łowca wystartował w noc. Nie mówił wiele, dopóki nie byli w drodze do domu.

„Masz ochotę porozmawiać?” – zapytał Hakan.

„Wpadłem na moją matkę. Na dachu laboratorium.

Głowa Hakana obróciła się tak szybko, że prawie uderzył w inny samochód. "Co? Myślałem, że nie żyje.

– Ja też. Okazuje się, że nie tylko żyje, ale też jest partnerką Christophera. Gwałtownie wciągnął powietrze. „Do tego służyła krwią swoich dzieci...” Nie mógł nawet dokończyć.

— Kurwa, przepraszam — powiedział Hakan, kładąc rękę na ramieniu Hissa.

– Ja też – odpowiedział Hiss, patrząc przez okno na nadchodzący świt. – Za bycie takim ślepym głupcem przez tak cholernie długi czas. To się kończy dzisiaj”.

Puma Gii znalazła coś, co pokochała w Wildlands: bayou. Ciepła woda zmieszana z chłodnym porannym powietrzem sprawiła, że kot poczuł się spokojny. A po ostatniej nocy i wielu miesiącach życia w klatce zapagnęła spokoju. Nie sądziła, że woda, w której teraz pływała, była tą samą wodą, o której powiedział jej Hiss. Nie widziała żadnej z tych lilii i nie miała poczucia kontroli nad swoim kotem.

Syk.

Starła się nie pozwolić, by jej umysł tam poszedł. Pomyśl o nim. Zastanawiam się nad jego bezpieczeństwem. Była zbyt wkurzona.

Nadstawiła uszy, słysząc dźwięk czegoś zbliżającego się do zalewu. Nie sądziła, że to strażnicy. Nie było ich od zeszłej nocy. Ale może to był Hiss. Może wrócił.

Jej kot wyszedł z zalewu, stanął na brzegu i trząśł się. Ale dźwięk, który potem dotarł do jej uszu, był wrzaskiem. Krzyk kobiety. Wciągnęła powietrze w chwili, gdy wyłoniła się ludzka kobieta. Była bardzo ładna, miała długie, czarne loki i duże brązowe oczy. Ocierała wodę z twarzy i jakby się śmiała.

– To trochę sprayu – powiedziała. „Możesz pobić rekord Keiry. I

nawet Parish nie może tego zrobić.

Gia przybrała kobiecą postać i chwyciła ręcznik, który zostawiła na gałęzi drzewa. Owijając go wokół siebie, zrobiła krok do przodu. "Kim jesteś?" zapytała.

– Och, przepraszam – przeprosiła kobieta, kręcąc głową. „Jestem Ashe. Rafael jest moim partnerem.

— Ale... jesteś człowiekiem — wyjąkała.

Ashe uśmiechnął się. "Jestem. I mamy córkę. Sojala".

Gia była zafascynowana. „Czy to jest tutaj powszechne? Krzyżowanie ludzi z pumą?”

– Staje się coraz bardziej – powiedział jej Ashe. „Obawiam się, że ludzki świat wkracza w nas”.

„Modłę się, żeby to nie zdarzało się na moich mokradłach”. Wtedy zdając sobie sprawę z tego, co powiedziała, Gia cofnęła się trochę. „Nie miałem na myśli parowania. Tylko ludzki świat jako całość. W ten sposób zostałem zabrany i zabrany do laboratorium. Radzenie sobie z ludźmi”.

Na twarzy Ashe'a pojawiło się współczucie. – Tak mi przykro z powodu tego, przez co musiałeś przejść. Cieszę się że tu jesteś. Chcemy, abyś czuł się jak w domu. Rafael i ja.

"Dziękuję Ci."

– A Hiss chciał się upewnić...

– Hiss prosił, żebyś mnie sprawdził, prawda? Gia przerwała. Nie do wiary. „Rozmawia z tobą, ale pisze do mnie notatkę”.

„Właściwie zapytał Raphaela, ale rozumiem”. Ashe skrzywił się. "Przepraszam."

– Nie bądź. Doceniam, że tu przyjechałeś.

„Mężczyźni są dziwni i wspaniali, a czasami totalnie wkurzają”. Ashe wskazał na wodę. – Ale wygląda na to, że dobrze się bawisz bez niego.

„W domu jestem łowcą wody. Dla mojej sekty. Przyciąga to mojego kota.

"Prawidłowy." Ashe wpatrywał się w nią.

S17

"Co?"

– Cóż... nie jesteś ciekawy? O tym, gdzie on jest? Co on robi? Dlaczego wyszedł w środku nocy? Wzruszyła ramionami. „Nie mogę nic wydobyć z Rapha, a on zwykle jest taki roztropny. Bękart."

Gia nie zawsze była zachwycona ludźmi, zwłaszcza po tym, co jej zrobiono, ale nie mogła nie polubić tego. Była niesamowicie urocza. „Wiem, gdzie jest Hiss”.

"Ty robisz?"

Skinęła głową. „I wiem, co on robi. Jest z Łowcami w Baton Rogue, próbując oczyścić laboratorium, zmiennokształtnych i dzieci. Odetchnęła ciężko, nie chcąc myśleć, że nic mu nie jest. To nie był jej sposób na martwienie się, tęsknotę i nadzieję. „Nie dziwi mnie jego chęć pójścia z nimi. Wszyscy musimy zrobić to, co musimy zrobić”.

Ashe spojrzał na nią. „A co zamierzasz zrobić?"

– Wracaj do domu – powiedziała Gia, jej pierś lekko się napięła. „Dziś rano rozmawiałem z rodziną. Byli tacy szczęśliwi, tacy emocjonalni, tacy zadowoleni. Obawiali się najgorszego. Nie podałem im mnóstwa szczegółów. Pomyślałem, że lepiej byłoby zrobić to osobiście. Ale błagali mnie, żebym wrócił do domu.

– Oczywiście, że tak – powiedział Ashe.

„Naprawdę lubię twoje Wildlands. To cudowne miejsce. Z wielu powodów." Uśmiechnęła się delikatnie, porozumiewawczo. „Ale nic nie może się równać z moim domem. Do moich mokradeł”.

– Rozumiem – powiedział Ashe. „Szczерze mówiąc, nie ma dla mnie zbyt wiele w ludzkim świecie. Ale nadal czuję połączenie. Przyciąganie. Nadal zastanawiam się nad rodziną, której nie znam”.

– Powinnaś to kontynuować – powiedziała jej Gia. „Wiedza, informacje, to są dobre rzeczy. Czy chcesz na nich działać, czy nie”.

– Jesteś bardzo... zdecydowany, wiesz o tym?

Gia się roześmiała. „Myślę, że słowo, którego szukasz, jest uparty.”

Ashe wzruszył ramionami. "Może. Cokolwiek to jest, jakkolwiek się to nazywa, jest odświeżające. Czy mogę posiedzieć z tobą chwilę? Raphael jest dziś rano z Soyalą w Kwaterze Głównej. Byłoby miło spędzić trochę czasu z dużą dziewczyną.

"Bądź moim gościem. Oczywiście — poprawiła się ze śmiechem — jestem trochę twoim gościem, ale...

Ashe wybuchnął śmiechem. „Jedyne, czego nam teraz brakuje, to koktajle”.

– Robię wredną margaritę – powiedziała jej Gia.

Zaciskając dłonie, modlitewnie, Ashe zawołała: „Nie odchodź!”

Śmiech znów zabulgotał w Gii. „W przypadku braku tequili mamy magię bayou. Lubisz pływać?”

„Nie jestem pewien, jak ta ciemna, pełna stworzeń woda da mi szum, ale w porządku. Sam jestem bardziej laska basenowa.

– Pokochasz to – powiedziała jej Gia z złośliwym uśmiechem.

„Nie mam garnituru”.

Gia upuściła ręcznik. "Ani ja."

Na początku Ashe wyglądał na nieco zaskoczonego. Potem się roześmiała. "O Boże. Dobra." Zaczęła się rozbierać. „Ale jeśli któryś z Łowców, Garniturów lub nie daj Boże, Geek zobaczy mnie nago, obwiniam cię”.

– Dobrze, że nie będę tu długo – zawołała wesóło Gia przez ramię, kierując się w stronę wody.



ROZDZIAŁ 9

Poranne słońce było wysoko na bezchmurnym, błękitnym niebie, gdy Hiss opuścił Kwatera Główna Zbroi i skierował się do domku. Dla Gii. Był z powrotem w Wildlands tylko na krótki czas, spotykając się z Raphaelem i Parishem, składając sprawozdanie z misji i skąd wszyscy się udali.

Pod wieloma względami switał nowy dzień. Zarówno w Wildlands, jak i poza nim. Kwatera główna była teraz wypełniona po brzegi

wieżniami z laboratorium — Pantera, ludzka i hybryda. I każdy mógł zdecydować, gdzie chce być. Pantera pomogłaby i tak.

Dla Hissa nowy dzień przyniósł kres oskarżeniom, z którymi się zmagał. Po tym, jak Rosalie poszła do Raphaela i powiedziała mu, jak Hiss uratował jej życie i życie tak wielu, decyzja o trzymaniu go w niewoli została cofnięta. Nie było wątpliwości, że Hiss poczuł ulgę, a nawet był za to wdzięczny. Ale to wszystko, co się wydarzyło, od lat do zaledwie kilku godzin temu na dachu laboratorium, wciąż mu ciążyło. Czuł, że jego bracia i siostry Pantera na czas mu wybaczą – niektórzy już to zrobili – ale zawsze będzie tu chmura nad jego słońcem.

Reny musiałyby usłyszeć od niego prawdę. Nie mógł sobie wyobrazić, jak przyjmie wiadomość o zdradzie matki. Ale teraz musiał zobaczyć Gię. Musiał ją trzymać. Spójrz jej w oczy i wiedz, że był w domu.

Dostrzegł domek w oddali, poczuł ciepły, ziemisty zapach zalewiska, a jego wnętrzności rozpuły się. Bogini, on jej potrzebował. Jak powietrze do płuc.

Gdy podszedł bliżej, jej zapach wypełnił jego nozdrza. Co ona robiła? zastanawiał się. Co ona robiła? Raphael powiedział mu, że Ashe odwiedził ją dziś rano. To wszystko, co powiedział Hissowi, co było nieco dziwne. Jakby mężczyzna coś ukrywał.

Kiedy wszedł, w domu panowała cisza.

– Gia? nazwał. „
Ma chere
?”

Kiedy nie było odpowiedzi, udał się do sypialni. Gdzie jej zapach był najsilniejszy. Łóżko wciąż nie było pościelone, białe prześcieradła przypominały mu to, co dzielili zeszłej nocy. Ale nie było Gii.

Jego wzrok spoczął na małym koszu na śmieci obok łóżka. Na dole leżał zmięty kawałek papieru. Jego żołądek zacisnął się i przeszył go strach. Jego notatkę? Sięgnął i wyjął gazetę.

Cholera, była zła. Co Raphael powstrzymywał? Co powiedział mu Ashe? Może Gia wyznała swój gniew ludzkiej kobiecie. Powiedziałem jej, że już się nim nie przejmuję.

Kurwa, on się kręcił.

Z pomrukiem zniecierpliwienia wyszedł z sypialni i przeszukał wszystkie pozostałe pokoje, zanim wyszedł na zewnątrz.

Czy Gia była na niego tak zła, że odszedł, nie mówiąc jej, że nie chce już z nim być? Czy to możliwe? Opadł na jeden ze stopni werandy i potarł dłonią twarz. Był idiotą. Dupek. Jak mógł pozwolić, żeby coś takiego się wydarzyło? Poprosiła go o szczerłość. Tylko tego chciała. Czy zinterpretowała odejście, nie mówiąc jej o tym, jako nieuczciwość?

Hiss siedział na tym stopniu przez godzinę, czekając, mentalnie bijąc się z siebie. To było to. Nie wracała. Bez wątpienia była w drodze do domu, na Mokradła. I dostawał to, na co zasłużył. Prawo natury. Zabrał i zranił tak wielu. Teraz nadeszła jego kolej.

Okryła go fala tak straszliwego bólu. Znalazł przebaczenie i odkupienie w Pantera. Był wolny. A jednak chciał być z powrotem w laboratorium, w klatce obok niej. Nóż, który wciąż miał przypięty do kostki, brzęczał. Wyjął go i trzymał. Wpatrywałem się w to.

„Co ty do cholery myślisz, że robisz?”

Oddech opuścił jego płuca, gdy podniósł głowę. Niecałe pięć stóp dalej stała kobieta, którą właśnie oplakiwał. Jego oczy przesunęły się po niej, od długich, gołych nóg po obcięte dżinsowe szorty i niebieski podkoszulek. Wyglądała tak jadalnie jak zawsze. Jej blond włosy były upięte na czubku głowy, a kilka kosmyków otaczało jej piękną twarz. Jak mógł jej nie usłyszeć? Jak mógł jej nie wyczuć? Ostrze w jego dłoni było zimne i odepchnął je na bok. Chciał ciepła. Chciał ciepła.

Chcę mojego partnera.

– Gia? Nie mógł w to uwierzyć. Nie mogłem uwierzyć w jego szalony umysł i wszystko, co wyczarował w ciągu ostatniej godziny. – Och, kurwa, ma chere
. Jesteś tu. Jeszcze tu jesteś."

Patrzyła na niego, jakby był szalony. Nie myliła się. On był szalony. Dla niej. Za ich wspólne życie. Nie chciał żyć bez niej.

– Oczywiście, że tu jestem – powiedziała. "Patrzeć." Uniosła koszyk w dłoniach. Wewnątrz było około dwudziestu lilii Dyesse. „Szukałem ich wszędzie. Dla Was. Na kiedy wróciłeś. Jej wzrok przeszukał jego. „Gdzie indziej miałabym być, Hiss?”

Był prawdziwym mężczyzną, który oszalał. I nie zasługuje... tak nie zasługuje...

– Myślałeś, że cię zostawiłem, prawda? zapytała. "Nad tym?" wskazała na notatkę.

Hiss nawet nie zdawał sobie sprawy, że go tu przyniósł, a tym bardziej, że go trzymał. Skinął głową, przeklął i odrzucił to na bok.

Podeszła do niego, położyła kosz obok niego i wczółgała się w jego ramiona. Jej oczy odnalazły jego, pochyliła się i pocałowała go w usta. „Na wypadek, gdybyś zapomniał, skojarzyłem cię”.

– Nie zapomniałem – powiedział, jego ciało natychmiast zareagowało na jej bliskość.

„Gdzie idziesz, ja idę” – powiedziała, po czym ponownie go pocałowała. — Czy to tutaj, czy na Mokradłach. Nawet jeśli jestem wkurzony. Nawet jeśli chcę cię uderzyć za to, że mnie nie obudziłeś i nie powiedziałaś, dokąd idziesz.

Jego ręce objęły ją, przycisnęły ją do siebie. Warknął. „Bogini, kocham cię, kobieto”.

– I kocham cię – odpowiedziała. – Ale nie rób tego ponownie, dobrze?

"Obiecuję." Nie mógł uwierzyć, że to się dzieje. Ona z nim. Zawsze. Na zawsze. Wildlands, a może Mokradła. Podobał mu się ten pomysł. Nowa przygoda. Zaczynam od nowa.

Wstał wtedy, zabierając ją i koszyk lilii ze sobą. Owinęła nogi wokół jego talii i trzymała się mocno, gdy niósł ją do środka. Potrzebował jej. Tym razem więcej niż powietrze. To było coś o wiele bardziej wyjątkowego, bardziej prymitywnego...

Coś, co tylko twierdzili, że kochankowie rozumieją.

Po wejściu do sypialni delikatnie ją postawił i zaczął zdejmować jej ubrania, a potem swoje.

„Więc zdecydowałeś się ze mną kojarzyć?” zapytała, całkowicie wygodna w swojej skórze. Jej soczysta, silnie uzależniająca skóra.

Całkowicie nagi Hiss chwycił koszyk z kwiatami i zaczął rzucać je na łóżko. Zamierzał ją zabrać otoczoną liliami Dyesse. „Och, to już załatwione,

ma chere

”.

— Nie sędzę — powiedziała z nikczemną nitką w głosie.

Odrzucił kosz na bok i podszedł do niej. — Co masz na myśli, Gia? warknął. „Nie popełnij błędu, jesteś moja”.

"Oczywiście, że jestem." Jej brązowe oczy błysnęły. „Ale w mojej sekcie robimy to oficjalnie w bardzo szczególny sposób”.

Zatrzymał się przed nią. "Lubię dźwięk tego."

"Dobrze." Zanim zdążył powiedzieć kolejne słowo, zmieniła się w swojego kota – średniej wielkości szarą pumę o bardzo złośliwych oczach.

Przez kilka sekund puma kopała ziemię. Potem uderzył w niego, rzucając go na łóżko. Warcząc, podskoczyła obok niego i zaczęła muskać nosem jego szyję. Hiss nie miał pojęcia, w jaki rodzaj rytuału się angażują, dopóki kot nie ugryzł go w rękę.

Klątwa spłynęła z jego ust, gdy z dwóch małych otworów wytrysnęła krew.

Nagle kot zatrzęsł się i zamigotał, a przed nim, cudownie nagi, blond włosy lizały koniuszki jej twardych sutków, stał jego partner. Ujęła jego dłoń i chleptała krew.

Kutas Hissa stał się twardy jak stal.

– A teraz weź mnie, chłopie – poleciała, wdrapując się na łóżko na czworakach. „Tylko kiedy twoje ciało będzie w moim, naprawdę będę do ciebie należeć”.

Kot wewnątrz Hissa ryknął i natychmiast znalazł się na niej.

– Mój – wycedził, przyciskając kutasa do wejścia do jej płci.

– Prawie – drażniła się, okrążając biodra.

Jednym mocnym pchnięciem Hiss znalazł się w jej wnętrzu.

Ciepły.

Mokro.

Niebo.

A Gia, jego miłość, jego życie i jego partnerka, cicho warknęła:

„Twoja”.

KONIEC